

Janis Reams Hudson

**NIEZWYKŁY
PODARUNEK**

Rozdział 1

*Sobota rano, początek grudnia,
Tribute, Teksas*

Amy Galloway zaparkowała swój ośmioletni samochód przy krawężniku wysadzonej drzewami ulicy i wysiadła. Była zdenerwowana jak rzadko kiedy. Żołądek podchodził jej do gardła, miała wrażenie, że w środku cała drży, jakby nad głową przelatywała jej eskadra bombowców.

Parterowy budynek z jasnoszarej cegły łączył w sobie harmonijnie nowoczesne rozwiązania i charakterystyczne cechy stylu ranczerskich domostw Południa. Był piękny i zapraszał do środka tak, jak się tego spodziewała. Właściwie nie miała powodu do niepokoju. A jednak dość długo się wahała, zanim weszła po schodach, zatrzymała się przy drzwiach i sięgnęła do dzwonka.

Ze środka dochodziło coś w rodzaju rozpaczliwego zawodzenia.

Może zjawiała się nie w porę? Może powinna poczekać?

Nie. Nie przyjechała tutaj przez przypadek, nie kierował nią impuls ani zachcianka. Przyjechała w konkretnym celu. Była to winna Brendzie. I tak miała wobec niej dług, którego nigdy w życiu nie zdoła spłacić. Postara się jednak przynajmniej w części odwdziaczyć przyjaciółce.

Z wnętrza domu znowu dobiegł ją odgłos czyjś żalostnego płaczu. Komuś w tym domu musiało być bardzo smutno.

Tak, ktoś w tym domu był więcej niż smutny, był zrozpaczony.

– Tatusiu, Cindy wciąż rozwiązuje mi kokardę – łkała Jasmine, jakby spotkała ją największa tragedia w życiu.

Riley Sinclair wykonał ostatni ruch golarką, wytarł ostrze, splukał twarz, posmarował ją kremem, skropił wodą kolońską, po czym sięgnął po koszulę.

– Cindy! – zawołał, wychodząc z łazienki. – Rozwiążesz Jasmine kokardę?

– Tak. – Czteroletnia dziewczynka wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną.

Riley zatrzymał się na progu pokoju córek.

– Dlaczego? – spytał.

Cindy przekrzywiła głowę i z powagą przyjrzała się kokardzie siostry.

– Bo jest brzydka – odpowiedziała rezolutnie.

– Nieprawda – oburzyła się Pammy. – Sama ją zawiązałam.

– Mamusia lepiej by zawiązała – stwierdziła Cindy zaczepnie.

Riley miał ochotę zamknąć oczy, odwrócić się i wpełznąć z powrotem do łóżka. Może gdyby jeszcze raz zaczęli ten dzień, wszystko potoczyłoby się inaczej. To była już trzecia awantura w ciągu pół godziny.

Jednakże nie był w stanie cofnąć czasu, miał za to wielką ochotę głośno zawołać: „Dość

tego”, ale teraz, kiedy dziewczynki włączyły w swoją kłótnię matkę, nie mógł już zrobić nawet tego. Szybko policzył w myślach do dziesięciu, prosząc Boga o cierpliwość.

– Cóż, ale mamy tu nie ma – odparowała Pammy, równie zaczepnie.

– Pammy – ostrzegł ją Riley – zmień ton, proszę.

– Przecież to prawda.

Dziewięcioletnia Pammy, najstarsza z sióstr, najbardziej odczuwała stratę matki.

– Nic na to nie poradzę, że nie umiem wiązać kokardy tak jak mama, ani robić takich francuskich grzanek jak ona, ani nic innego. – Łzy napłynęły jej do oczu.

Wystarczyło, żeby sześciolatka Jasmine zobaczyła, że po policzkach starszej siostry spływają łzy, a ona też zaczęła płakać.

Cindy, najmłodsza, poszła za jej przykładem i również się rozszlochała.

Rile poczuł ściskanie w gardle i łzy napływające do oczu. Miał szczerą ochotę usiąść na podłodze, przyłączyć się do dziewczynek i wypłakać razem z nimi całą swoją tragedię.

Jemu też brakowało Brendy. Wciąż za nią tęsknił. I dobrze wiedział, co czuje Pammy.

Nie potrafił tak gotować jak zmarła żona ani tak jak ona zajmować się domem i córkami. Nie miał wprawy w opatrywaniu potłuczonych kolan ani w czesaniu dziewczęcych włosów, nie wiedział, jakie bajki opowiada się dziewczynkom na dobranoc, jak modnie ubierać lalki i jak do licha robić te wszystkie rzeczy, z którymi tak dobrze radziła sobie Brenda, zanim Gwardia Narodowa wysłała ją do Iraku.

Nie chciała tam umierać, tak jak on nie chciał, żeby dała się zabić. I rozumiał ten szczególny ton w głosie Pammy. Niekiedy trudno nie wściekać się i nie buntować po stracie kogoś, kto niczym spoiwo scalał twoje życie. Dla Pammy matka była takim spoiwem od chwili urodzenia. Dla Rileya – od dnia kiedy się spotkali w pierwszej klasie szkoły podstawowej.

Nie miał jednak czasu, żeby rozpamiętywać tamte dobre dni. W każdym razie nie teraz.

– Chodźcie tu, dzieciaki. – Wziął w ramiona trzy dziewczynki i mocno je przytulił.

Kiedy przestały płakać i trochę się uspokoiły, osuszył ich łzy, powycierał nosy. Pammy znowu zawiązała na kokardę wstążkę we włosach Jasmine, a Cindy tym razem zaakceptowała dzieło siostry. Na ziemi wreszcie zapanował pokój.

Trzydzieści sekund później pokój Został zakłócony przez dzwonek u drzwi wejściowych.

– Ja otworzę! – oświadczyła Pammy, podkreślając swoją rolę najstarszej siostry.

Jasmine już zapomniała o wcześniejszych łzach i pomknęła za siostrą do drzwi.

– Nie, ja! – zawołała.

– Właśnie że nie. Teraz moja kolej.

Najmłodsza latorośl. o mało nie przewróciła własnego ojca, wpadając na niego z impetem, by możliwie szybko znaleźć się pod drzwiami.

– Co wam mówiłem? Zapomniałyście już, jaka u nas obowiązuje zasada? – zwrócił się Riley do córek ostrym tonem.

Może i mieszkają w małym mieście, gdzie niemal wszyscy się znają, ale to nie znaczy, że nie powinny przestrzegać elementarnych zasad bezpieczeństwa. Ostrożności nigdy za wiele.

– Ależ tatusiu, przecież dzisiaj jest sobota – upierała się Jasmine.

Riley znalazł się w holu w chwili, gdy dziewczynka trzymała już rękę na klamce.

– Jaka zasada obowiązuje w naszym domu? – powtórzył. Dzwonek rozległ się po raz drugi.

– Już otwieram – zawołał.

– Jaka zasada? – zwrócił się ponownie do dziewczynki.

– Nigdy nie otwieraj drzwi, dopóki się nie upewnisz, że to przyjaciel – wydeklowała Jasmine.

– Właśnie. I czy jest tam coś na temat soboty? – Riley nie spuszczał wzroku z córek.

Cindy nadąsała się, a Jasmine utkwiała wzrok w podłodze.

– Nie, tatusiu. – Ale ja popatrzyłam przez wizjer. To jakaś pani. Wygląda znajomo, tak mi się wydaje – powiedziała Pammy.

– W porządku.

Riley otworzył. Na progu stała zgrabna kobieta średniego wzrostu, w niebieskiej flanelowej koszuli, spranych dżinsach i tenisówkach. Była opalona, a wokół nosa i na policzkach miała śmieszne pojedyncze piegi. Włosy ściągnęła do tyłu w koński ogon. Chyba były ciemne, ale z miejsca, w którym stał, nie mógł tego stwierdzić z całą pewnością. Jej oczy miały kolor wiosennych liści. Riley'a zaskoczyło to, co w nich dostrzegł, bo była to nietajona obawa.

– Witam – powiedział.

Amy wpatrywała się w stojącego naprzeciw niej mężczyznę i w trzy małe dziewczynki, które starały się ustawić w jak najdogodniejszej pozycji, a właściwie pchały się jedna przez drugą. Wydawało jej się, że patrzy na ożywioną fotografię. Jedną z dziesiątek fotografii, ściśle mówiąc, jakie jej najbliższa przyjaciółka, sierżant Brenda Sinclair, nosiła przy sobie w Iraku i pokazywała każdemu, kto tylko zechciał rzucić na nie okiem.

Brenda była zakochana w tym mężczyźnie równie mocno jak on w niej. Kochała swoje córki, a one ją uwielbiały. Mój Boże, dlaczego to musiało się tak skończyć? – pomyślała Amy po raz tysięczny.

– Mogę pani w czymś pomóc? – spytał Riley.

Amy oderwała się od myśli o przeszłości i skupiła na chwili obecnej.

– Pan Sinclair? – upewniła się.

Głupie pytanie, skarciła się w myślach. Przecież wie, że to on. Ale była tak niewiarygodnie zdenerwowana, że palnęła pierwsze, co przyszło jej do głowy.

– Riley Sinclair? – powtórzyła.

– Tak, to ja. – Przekrzywił głowę i przyjrzał się jej uważniej. – Czy my się znamy?

– Mówiłam ci, że ta pani wygląda jakoś znajomo – wtrąciła się najstarsza dziewczynka.

– Nigdy się jeszcze nie widzieliśmy – odparła Amy.

– Tatusiu? – Najmłodsza córka ciągnęła go za rękę.

– Chwileczkę, kochanie. – Riley odsunął ją delikatnie. Cindy podniosła wzrok na ojca, po czym przesunęła go na Amy.

– Cześć, maleńka – uśmiechnęła się Amy. Dziewczynka przytuliła się do ojca i odpowiedziała jej przyjaznym uśmiechem.

– Tatusiu, ona wygląda jak ta druga pani sierżant na lodówce – oznajmiła.

Amy, zaskoczona, ponownie spojrzała na dziewczynkę.

– Faktycznie, Cindy, masz rację – stwierdził mężczyzna. – To pani, prawda? – spytał.

Amy zmarszczyła czoło.

– Lodówka? Nie rozumiem... – bąknęła.

– Moja żona przysłała nam z Iraku swoje zdjęcie z panią – wyjaśnił Riley. – To pani – powtórzył z nutą podziwu w głosie.

Przez sekundę miała nieodpartą ochotę spojrzeć za siebie, żeby zobaczyć, do kogo on mówi. Po pięciu latach służby w wojsku odzwyczaiła się od tego, że ktokolwiek zwraca się do niej: „pani”

– Amy? – usłyszała swoje imię.

Nagle uprzytomniła sobie, że stoi jak ciele, a przecież ten miły mężczyzna czeka na jakieś wyjaśnienie. Uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Tak, jestem Amy Galloway. Pan jest Riley, a to są zapewne pana córki.

– Pani wie, kim my jesteśmy? – Cindy otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Oczywiście – przytaknęła Amy. – Wasza mama dużo mi o was opowiadała. I o waszym tatusiu. I o waszym domu. O mieście, w którym mieszkacie.

– Naprawdę? – spytała Cindy z niedowierzaniem.

– W Iraku? – zainteresowała się średnia siostra.

– Ale to zanim umarła – stwierdziła beznamiętnie najstarsza.

– Tak, to prawda – przyznała Amy ze smutkiem. – Zanim umarła.

– Ona też była sierżantem – poinformowała ją najstarsza z dziewczynek.

– Masz rację – przytaknęła Amy.

W tym momencie poczuła nagle dojmującą potrzebę, by wziąć te dzieci w ramiona, przytulić je, zapewnić im bezpieczeństwo i miłość.

Ale one mnie nie potrzebują, przypomniała sobie. Mają przecież ojca, który jest dla nich wszystkim.

– Chciałabym wiedzieć – powiedziała – czy mogłabym zająć panu kilka minut.

– Oczywiście – zgodził się ochoczo Riley. – Dziewczynki, usuniecie się, żeby pani sierżant mogła wejść – zwrócił się do córek.

Amy potrząsnęła głową.

– Proszę mi mówić Amy. Jestem teraz w cywilu.

– Nie żartujesz? – Twarz Riley'a rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. – Mam gratulować czy współczuć? – spytał.

– Jedno i drugie – odparła szczerze.

Wiele osób uważało, że zakończenie służby będzie dla Amy powodem do radości a nawet euforii, a ten mężczyzna rozumiał, że może być inaczej. Doceniała to.

Po chwili gospodarz domu dodał:

– Mów mi Riley.

Kiwnęła głową z uśmiechem.

Poszła za nim wzdłuż korytarza, mijając pokój dzienny po prawej stronie, jadalnię po lewej, i weszła do pomieszczenia, które Brenda nazywała salonem. Był połączony z kuchnią wąskim przejściem. Był w nim telewizor, sofy, fotel bujany i dwa fotele z regulowanymi oparciami. Wzdłuż ścian stały regały na książki z jednej strony oraz kącik z barkiem i stolikiem do kawy – z drugiej Amy odetchnęła z ulgą. Brenda była perfekcjonistką w każdym calu. Opowiadała jej, jak się starała utrzymać w domu czystość i porządek, jak bardzo zależało jej na tym, żeby wszystko miało tu swoje miejsce. Oczywiście na tyle, na ile to było możliwe w rodzinie z trójką dzieci.

Szczerze mówiąc, spodziewała się, że zobaczy wymuskane mieszkanie, w którym nie wolno niczego tknąć, trochę w stylu wnętrz, jakie pokazuje się w kolorowych magazynach. Tymczasem znalazła się w pokoju, w którym można było czuć się swobodnie, który był przytulny i zachęcał do tego, żeby w nim pozostać.

Na podłodze przy drzwiach prowadzących na patio i do ogrodu widać było ślady gumowych butów, a przy jednym z foteli zauważyła w stojaku na parasole ciasno poutykane rolki papieru. Zapewne plany architektoniczne, domyśliła się, wiedząc, że Riley jest przedsiębiorcą budowlanym. Najwyraźniej miał zamiar popracować w domu.

Na środku jednej z półek zobaczyła trzy małe ceramiczne żabki i jedną dużą.

To Riley i dziewczynki, przypomniała sobie. Brenda wielokrotnie jej o tym mówiła. Ostatnią żabkę z kompletu, tę, która symbolizowała ją samą, zabrała ze sobą w Irak.

– Usiądź, proszę – zaproponował Riley. – Napiłabyś się może czegoś zimnego albo kawy?

– Och, nie, dziękuję – odparła Amy. – Nie rób sobie kłopotu z mojego powodu. Przepraszam, że nie uprzedziłam cię telefonicznie o tym, że się do was wybieram.

– Przyjmuję przeprosiny, ale nie są potrzebne – zapewnił ją Riley. – Jesteś w tym domu zawsze mile widziana.

Wyglądało na to, że jest szczerzy. Amy ogarnęło jakieś dziwne uczucie. Zrobiło jej się nagle ciepło, potem przeszedł ją lekki dreszcz.. Serce podeszło jej do gardła, tętno wyraźnie przyspieszyło.

– Dziękuję – wykrztusiła.

Kiedy dotarło do niej, że Riley nie usiądzie, dopóki ona tego nie zrobi, zajęła miejsce w fotelu bujanym. Sinclair usiadł na fotelu naprzeciwko niej, a dziewczynki, usadowiwszy mu się na kolanach i na poręczach fotela, utkwili w niej trzy pary niebieskich oczu.

Amy szybko zebrała się w sobie.

– Spróbuję zgadnąć – powiedziała. – Ty jesteś Jasmine – zwróciła się do średniej dziewczynki. – Prawda?

Zmrużyła oczy, bacznie się jej przyglądając.

– Skąd wiesz? – zachichotała Jasmine.

– Chyba raz czy dwa widziałam twoje zdjęcie. Właściwie to jakieś trzysta razy.

– Twoje zdjęcie też widziałam – powiedziała do najstarszej córki Brendy. – Jesteś Pammy.

– Zgadza się – potwierdziła dziewczynka.

– A ty... – Amy wpatrywała się w najmłodszą. – Też widziałam twoje zdjęcie, ale jak ty masz na imię? Zaraz, zaraz, mam je na końcu języka...

– Cindy – pisnęła dziewczynka.

– Nie, nie pomagaj mi. Już wiem. Masz na imię...

– Cindy, powiedziałam ci – powtórzyła dziewczynka.

– Nie, nie, nie tak. – Amy zmarszczyła czoło.

– Tak. Tak się nazywam. Jestem Cindy – upierała się dziewczynka.

– Nie, jestem pewna, że inaczej. Już wiem! – ucieszyła się Amy. – Esmeralda. Masz na imię Esmeralda.

Mała Cindy pękała ze śmiechu, jej starsze siostry również. Ich ojciec śmiał się razem z nimi.

– Esmeralda, Esmeralda – podśpiewywały Pammy i Jasmine.

– Nie, jestem Cindy. – Cindy tak się zaśmiewała, że aż dostała czkawki.

– Wiesz... – Amy zwróciła się do Riley, gdy wszyscy się „już wyśmiali i nieco uspokoili – chyba rzeczywiście się pomyliłam. Ona naprawdę może mieć na imię Cindy.

Riley pokiwał poważnie głową.

– Mam nadzieję, że tak, bo zawsze w ten sposób ją nazywaliśmy.

– A więc będziemy udawać, że się pomyliłam i że ona naprawdę ma na imię Cindy – zgodziła się Amy. – Dobrze? – spytała dziewczynkę.

– Dobrze. Czy to znaczy, że nie jestem już Esmeraldą? – upewniła się dziewczynka, czkając przy tym niemiłosiernie.

– Esmeraldą, Esmeraldą – zaśpiewały znowu obie starsze siostry.

– Nie, nie jesteś – odrzekła Amy. – Przepraszam.

– To dobrze. – Cindy wreszcie się uspokoila. – Naprawdę jestem Cindy.

– Wiem. W takim razie wszystko zostało wyjaśnione – stwierdziła Amy.

Rozmowę przerwał im dzwonek do drzwi. Riley spojrział na córki.

– Czy aby nie idziecie dziś na przyjęcie? – Powiódł po nich wzrokiem. – Założę się, że to Marsha przysłała was zabrać do Brandi.

– Ojej, przyjęcie u Brandi! – przypomniała sobie Pammy.

– A gdzie prezent? – ocknęła się Jasmine.

– Ja go mam – odparła Pammy.

Dziewczynki mówiły teraz jedna przez drugą i tak szybko, że Amy nie potrafiłaby rozróżnić ich głosów. W mgnieniu oka kolorowo opakowany prezent pojawił się nie wiadomo skąd i dziewczynki popędziły do drzwi wejściowych, gdzie czekała na nie Marsha, nastolatka, jak przypuszczała Amy.

Riley zamienił z dziewczyną parę słów, po czym cała czwórka się oddaliła, pytlując zawzięcie na pół ulicy.

Zostali sami.

– O matko – westchnęła Amy. – Tu zawsze jest tak? Wyglądała na lekko przerażoną.

Riley skrzywił się.

– Witaj w moim świecie. – Wzruszył ramionami. – W domu obok odbywa się przyjęcie

urodzinowe. Dziewczynki zostały zaproszone. To dla nich duże przeżycie. A dla mnie – dodał – okazja do chwili świętego spokoju.

Amy powoli pokręciła głową.

– A ja myślałam, że Brenda zasługuje na medal za to, jak zginęła – zauważyła. – Tymczasem widzę, że ona i ty powinniście otrzymać medal za to, jak żyliście.

– Medal? – Riley zmarszczył brwi. – Ach, masz na myśli jej Purpurowe Serce* [Purple Heart – amerykańskie odznaczenie wojskowe przyznawane tym, którzy zostali ranni lub zginęli w czasie służby wojskowej w armii USA – (przyp. Sum.)].

– Miałam na myśli inny. Ważniejszy – wyjaśniła Amy.

– Jaki inny? – spytał Riley z zaskoczeniem. Mimo że siedziała, poczuła, że nogi jej zmiękły.

– Do diabła. Jeszcze nie doszedł? – zirytowała się.

– Co miało dojść? – Riley najwidoczniej nie rozumiał. – O czym ty mówisz?

– Nie mogę w to uwierzyć. – Amy zacisnęła zęby z irytacją, usiłując szybko zdecydować, co powinna powiedzieć, o ile w ogóle powinna.

A co będzie, jeśli te prymitywy ze sztabu postanowią nie przyznawać medalu, a ona nic o tym nie wie?

Nie. Nigdy nie pozwoli gromadzie gryzipiórków zlekceważyć tego, co uczyniła Brenda. Ciekawe, czy którykolwiek z nich byłby do tego zdolny?

– Wybacz – powiedziała. – Myślałam, że wszystko już dawno zostało załatwione jak należy. Brenda została przedstawiona do Brązowej Gwiazdy* [Medal sił zbrojnych USA przyznawany za odwagę w obliczu nieprzyjaciela, bohaterstwo lub przykładną służbę. Jest to czwarte najwyższe amerykańskie odznaczenie wojskowe (przyp. tłum.)]

Riley był pewien, że się przesłyszał.

– Do czego? – spytał.

Nie do wiary. Muszą tam mieć niezły bałagan, a może już dawno utonęli we własnych papierach, zastanawiała się Amy, coraz bardziej poirytowana.

– Nie rozumiem. – Riley miał wrażenie, że w ramię wbija mu się tysiąc igieł. – Brązowa Gwiazda? Dlaczego? To nie ma sensu.

– Zaczekaj. – Amy podniosła rękę. – Zacznijmy od początku. Co wiesz na temat śmierci Brendy?

Słowa „Brenda” i „śmierć” wypowiedziane w tym samym zdaniu nie ogłuszały go już tak jak rok wcześniej, ale wciąż bolały. Po roku znał już dobrze ten ból, można nawet powiedzieć, że się z nim powolutku oswoił, a nawet do niego przywykł.

– Powiedziano nam tylko tyle – odrzekł – że zginęła od kuli gdzieś w okolicach Bagdadu.

Amy zawrzała z oburzenia, ale po chwili odetchnęła już swobodniej, zdecydowana rozmawiać otwarcie i szczerze. To nie była żadna mroczna tajemnica. To był powód do dumy.

– Przykro mi, że o niczym nie wiesz – powiedziała. – Twoja żona zginęła śmiercią bohatera.

– Bohatera? Brenda? – Rileyowi wyszło w ustach, z trudem wydobywał z siebie słowa.

– Jak? Co się stało? Opowiadaj. To niemożliwe. Nikt nam b tym nie mówił.

– Dobrze. Wybacz. Po prostu nawet przez myśl mi nie przeszło, że możesz nie wiedzieć czegoś tak istotnego – westchnęła Amy. – Jechałyśmy w konwoju z Bagdadu na lotnisko międzynarodowe za miastem – zaczęła. – My, to znaczy nasza grupa zaopatrzeniowa, mieliśmy tam osobiście nadzorować dostawę, ponieważ wciąż coś ginęło i pułkownikowi ostatecznie puściły nerwy.

– Zatem byliście z Brendą w tej samej jednostce. – Riley z trudem przełknął ślinę.

– Tak. – Amy nerwowo pocierała dłonie. – W drodze powrotnej do miasta jeden z wozów przed nami uderzył w ładunek wybuchowy, taką, wiesz, minę domowej roboty, i rozpętało się piekło. Dzień zaczął się pogotowiem bojowym, ale w ciągu paru sekund znaleźliśmy się w sytuacji otwartego konfliktu.

Riley słuchał wzburzony opowieści Amy o tym, jak eksplodowały ciężarówki jadące przed nimi, a wojskowa furgonetka, która wiozła ją, Brendę i pozostałych członków ich jednostki, została podziurawiona jak sito. Pociski fruwały wokół nich jak oszalałe. Musieli szukać osłony za wypalonym czołgiem na poboczu drogi, który został tam po wymianie ognia poprzedniego dnia. Biegł do nich również jeden z żołnierzy z ciężarówki, która jechała za nimi.

– Ale nie miał żadnej osłony – ciągnęła Amy. – Wystawiony na kule, został trafiony i upadł zaledwie parę metrów od miejsca, w którym znajdował się wypalony czołg, nasza jedyna osłona.

Riley poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła. Mógł być tylko jeden powód, dla którego Amy mu o tym opowiada. Prawdopodobnie Brenda... – nie zdążył dokończyć myśli.

– Brenda osłaniała Johnsona i Cohena, którzy poszli po rannego szeregowca. To był Meeker. Don Meeker. W połowie drogi Johnson został trafiony w nogę. Brenda i Ja wyszliśmy zza czołgu, żeby im pomóc.

Riley ze wszystkich sił starał się mieć oczy otwarte, choć najchętniej zacisnąłby powieki i zatkał uszy, żeby nie słyszeć dalszego ciągu i udawać, że o niczym nie wie.

– To był najgorszy z możliwych koszmar – kontynuowała Amy. – Prawdziwe piekło. Było gorąco, parno, wokół kurz i ogłuszający hałas, dym z płonących pojazdów był tak gęsty, że mógłby udusić słonia. Miał gorzki smak.

A może to był po prostu smak strachu, pomyślała.

Zamilkła nagle na tak długą chwilę, że Rileyowi zrobiło się duszno. Miał wrażenie, że nagle sam znalazł się w tym pustynnym piekle.

– Co się stało potem? – wykrztusił w końcu.

– Potem Brenda wyszła na otwartą przestrzeń i ubezpieczała nas, sama nie mając żadnej osłony, a Cohen i ja usiłowaliśmy przeciągnąć Johnsona i Meekera w bezpieczne miejsce. – Amy zwróciła ku niemu oczy rozszerzone bólem i udręką. – Trafili ją trzy razy, ale do ostatniej chwili nie przestała nas osłaniać – dokończyła.

Rileyowi huczało w głowie. Słowa Amy ledwie do niego docierały. Usiłował słuchać, słyszeć, choć oczami wyobraźni widział scenę opisywaną przez Amy i najchętniej wyparłby ją ze świadomości.

– Zanim dotarliśmy do naszej kryjówki – powiedziała Amy – Brendę dosięgła czwarta kula. To właśnie ta – głos jej się załamał – trafiła ją w gardło.

Przerwała na chwilę, żeby się opanować. Nie chciała płakać przy tym człowieku, w końcu z nich dwojga to on poniósł większą stratę.

– Nic nie można było zrobić. Było już za późno. Tak mi przykro. Nie zamierzałam rozdrapywać zabliznionych ran – tłumaczyła się. – Nie po to przyjechałam. Naprawdę, bardzo mi przykro. A teraz już pójdę.

Wstała i skierowała się do drzwi.

– Nie, zaczekaj, proszę. – Riley chwycił ją za rękę.

– Nawet przez myśl mi nie przeszło, że możesz nie znać okoliczności jej śmierci – powtórzyła zakłopotana.

– Dlaczego mnie o tym wszystkim nie poinformowali? – spytał z goryczą Riley. – Powiedzieli nam tylko, że zginęła w ogniu walki od kuli z broni ręcznej.

Amy pociągnęła nosem i z powrotem usiadła w fotelu.

– Formalnie i technicznie rzecz biorąc, to prawda – przyznała. – Po prostu określili to najbardziej ogólnikowo jak to tylko możliwe. Z tego punktu widzenia, jeśli ktoś rzuca się na ratunek tonącemu i sam przy tym ginie, przyczyną jego śmierci jest utonięcie.

Riley odchylił się do tyłu.

– Wciąż nie bardzo rozumiem. – Spojrzał pytająco na Amy. – Brenda jest... bohaterką? Naprawdę?

– Tak trudno w to uwierzyć? – Teraz z kolei zdziwiła się Amy.

Riley pokręcił głową.

– Nie, wcale tak nie uważam. To by nawet do niej pasowało. – Nagle poczuł, że się uśmiecha. – Była najodważniejszą osobą, jaką znałem.

– Naprawdę? – zainteresowała się Amy.

– Nie znasz jej matki. – Riley zaśmiał się ponuro.

– Masz na myśli „smoka w spódnicy”?

Znowu go zaskoczyła. Nie przypuszczał, że zna przezwisko, jakie Brenda nadała wiele lat temu swojej matce, a jego teściowej.

Mimo głębokiego bólu Riley roześmiał się głośno.

– Opowiadała ci o niej – domyślił się.

– Może i znałeś Brendę dłużej – odrzekła Amy – ale ja poznałam ją na wojnie, siedziałyśmy razem w okopach. Mogę wiedzieć o niej rzeczy, o których ty nie masz pojęcia. Opowiadała mi o swojej matce. Kochała ją, ale nie umiała stać się taka, jak ona chciała.

– Brenda zorientowała się, że tak jest, już kiedy była w drugiej klasie podstawówki – potwierdził Riley. – I musiała jakoś to wytrzymać.

– Już wtedy byliście sobie bliscy? – spytała Amy.

– Jeśli przez bliskość rozumiesz mieszkanie w pobliżu, to owszem. Mieszkaliśmy okno w okno – odparł. – A jeśli masz na myśli bliskość emocjonalną, to byłem w niej zakochany po uszy, zanim jeszcze skończyliśmy pierwszą klasę. Niewiarygodne, prawda? Miłość od dziecięcego spojrzenia, trawestując znane powiedzenie. Kto by pomyślał, że tyle lat można

być wiernym swojej pierwszej, szczenięcej miłości.

Riley roześmiał się i zamyślił chwilę, wspominając dawne lata.

Amy też się uśmiechnęła.

– Trudno mi sobie wyobrazić, jak zdołała chronić własną indywidualność, a równocześnie zadowalać matkę.

– Osiągnęła w tym mistrzostwo – przyznał Riley. – Ale czasami już nie dawała rady. Wtedy musiała za każdym razem podejmować decyzję, komu sprawić zawód, matce czy sobie.

– Chyba niełatwo przetrwać na placu zabaw, mając na sobie falbanki i koronki – zauważyła Amy.

– Zwłaszcza jeśli wcześniej nakazano ci, żebyś ich nie ubrudziła – dodał Riley. – Matka by jej tego nigdy nie wybaczyła. Brenda musiała trzymać dodatkowe rzeczy u koleżanek, żeby móc się w razie potrzeby przebrać.

– Musiała w takim razie być bardzo zaradna, jak na dziecko – zauważyła Amy.

– Była zdesperowana – uściślił Riley. – Matka usiłowała uczynić z niej wystrojoną lalę, która mówi i kiwa główką. Brenda chciała robić to wszystko, na co bez problemu pozwalano jej braciom. Postanowiła więc, że będzie to robić za plecami matki, i nie pamiętam, by ktokolwiek specjalnie się temu dziwił.

– Ale matka w końcu się orientowała, a wtedy i jednej, i drugiej było przykro – dodała Amy.

– Naprawdę dobrze ją znałaś – stwierdził Riley z nietajonym podziwem.

– Tak – odrzekła łagodnie. – Znałam ją dobrze. Była moją najlepszą przyjaciółką. Kimś bardzo bliskim. Jak siostra, której nigdy nie miałam, a zawsze pragnęłam mieć – dodała ze smutkiem.

– Nie wiem, jak Marva zareaguje na twoje wiadomości, ale Frank, ojciec Brendy, będzie z niej dumny. Już widzę, jak zacznie się puszyć, gdy tylko upora się z nową falą żalu. Nie mogłabyś zostać w mieście? Teściowie jutro mają wrócić z Austin, mogłabyś opowiedzieć im to, co opowiedziałaś mnie? – spytał.

– Och, sama nie wiem... – zawahała się Amy.

– Mamy całkiem wygodny pokój gościnnie – pospiesznie zaproponował Riley.

Nie chciał, żeby wyjechała, ale nie chciał też narażać jej na wydatki.

– Nie, nie o to chodzi – wyjaśniła Amy. – Wynajęłam pokój w motelu Tribute Inn. Ale dziękuję za zaproszenie. Tylko mam pewne wątpliwości. Nie uważasz, że to ty powinieneś przekazać rodzicom Brendy informacje o tym, jak zginęła ich córka? – Spojrzała na niego z wahaniem.

Riley potrząsnął głową.

– Frank na pewno będzie miał jakieś pytania, na które nie potrafię odpowiedzieć – wyjaśnił. – Naprawdę byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś się z nimi spotkała. Oczywiście, o ile masz czas – zastrzegł.

– Mam czas – zapewniła go. – Jeśli chcesz, żebym z nimi porozmawiała, zrobię to z przyjemnością. Mam do nich jutro zadzwonić?

– Może byś przyszła jutro wieczorem na kolację? – zaproponował Riley. – Zaproszę rodziców, zjemy coś dobrego, po kolacji dziewczynki pójdą do drugiego pokoju pooglądać telewizję, a my sobie spokojnie porozmawiamy. Co ty na to?

– To dobry pomysł – uznała Amy. – Chętnie przyjdę. A co z twoimi rodzicami?

– Parę lat temu przenieśli się na Florydę. Zadzwońię do nich. I przekażę im to, czego dowiedziałem się od ciebie.

– Ach tak. A zatem zobaczymy się jutro wieczorem – powiedziała Amy.

Riley odprężył się trochę.

– No dobrze. Ale czy na pewno nie miałabyś ochoty czegoś się napić? – spytał.

– Och nie, dzięki. Powinnam już iść. Tylko... chciałabym, żebyś pomyślał o czymś jeszcze – dodała.

– O czym? – zainteresował się Riley.

– Brenda przygotowywała prezenty dla dziewczynek na Boże Narodzenie, w zeszłym roku, no wiesz. Kiedy pakowano jej rzeczy, żeby je odesłać do domu, torba z upominkami została. Nie przesłałam jej do ciebie od razu, bo brakowało jeszcze paru drobiazgów. Więc je uzupełniłam. Właściwie po to tu przyjechałam. Żeby dać dziewczynkom te prezenty. Chciałabym tylko, żebyś zdecydował, czy wręczyć im je teraz czy poczekać jeszcze trzy tygodnie do świąt.

– Co to za prezenty? Amy uśmiechnęła się.

– Niespodzianki. – Potrząsnęła głową. – Dużo różnych drobiazgów i parę większych. Dobrane pod kątem każdej z nich oddzielnie.

– Cała Brenda – zauważył Riley.

– Tak, to prawda. Można nawet powiedzieć, że te upominki są właśnie w stylu Brendy.

– To miały być prezenty na Boże Narodzenie? – upewnił się Riley.

– Tak.

– A więc niech tak zostanie – zdecydował.

– To dobrze, bo wciąż jeszcze nie są skompletowane. Zajmę się tym. A jeśli bym wyjeżdżała przed świątami, zostawię je u ciebie.

– Masz zamiar pobyć trochę w naszym mieście? – zdziwił się Riley.

Nie uważał, żeby Tribute było miejscem szczególnie interesującym.

– Owszem – odparła Amy. – A teraz znikam. Nie będę ci przeszkadzać. – Wstała i ruszyła w stronę drzwi.

– Ależ wcale mi nie przeszkadzasz – zaprotestował gwałtownie Riley. – Jesteś u nas zawsze mile widziana, naprawdę, Amy.

– Dziękuję. – Przy drzwiach zatrzymała się na moment. – Brenda bardzo cię kochała – powiedziała.

Riley poczuł znowu bolesne, dojmujące ściskanie w gardle.

– Wiem. Ja też ją kochałem i nadal Kocham – powiedział cicho.

Rozdział 2

Po powrocie do motelu, Amy od razu wsunęła się do łóżka. Była przyzwyczajona do braku snu, do obywatnia się bez posiłków. Przywykła do morderczego upału, wszechobecnego piasku, nawet w paście do zębów, i całkowitego braku prywatności. Widziała umierających ludzi. Strzelała do tych, którzy mierzyli do niej.

Ale tego, co się dzisiaj zdarzyło, spotkania z tym mężczyzną, dziećmi, z tym osieroconym domem – nie sposób było z niczym porównać. Wysiętek emocjonalny, jaki Amy włożyła w opisanie okoliczności śmierci Brendy, wyczerpał ją całkowicie. W środku słonecznego popołudnia marzyła tylko o tym, żeby zwinąć się w kłębek i zasnąć.

Nie widziała powodu, dla którego nie miałaby właściwie! tego zrobić. Rozebrała się i wsunęła z przyjemnością do czystej, świeżo wyprasowanej pościeli – od dawna już była to dla niej rzecz niezwykle atrakcyjna – po czym zapadła w sen, zanim jeszcze przestała myśleć o tym, jak szczęśliwa była Brenda, mając tak śliczne trzy córki i takiego przystojnego męża.

Spała przez szesnaście godzin.

Obudziła się głodna jak wilk i mocno nieświeża. Długi gorący prysznic pozwolił jej pozbyć się tego drugiego odczucia. Co do pierwszego, to udała się na główną ulicę miasta w poszukiwaniu gorącego posiłku. Ale mimo głodu nie spieszyła się. Zbyt długo czekała, by teraz na chybcika poznawać miasto, które Brenda nazywała domem. W jej opowieściach było tak piękne, że przez pewien czas Amy myślała o nim jak o swoim mieście rodzinnym, którego nigdy nie miała.

Było niedzielne przedpołudnie, więc prawie wszystkie sklepy były zamknięte. Ale Amy to nie przeszkadzało. Podobało jej się miasto, bo wyglądało dokładnie tak, jak opisywała je Brenda. Ludzie, którzy uśmiechali się i pozdrawiali ją przyjaźnie, mimo że jej nie znali. Bezchmurne, niebieskie niebo. Jedna jedyna sygnalizacja świetlna na skrzyżowaniu przy głównym placu Tribute.

Zbliżając się do świateł, Amy poczuła zapach świeżo parzonej kawy i bekonu. Zachęcona weszła do lokalu, nad którym widniał szyld „Obiady u Dbtie”.

Upłynęło wiele czasu, od kiedy ostatni raz była w małej restauracyjce, typowej amerykańskiej jadłodajni. W wojsku od czasu do czasu serwowano im przyzwoity posiłek, ale nic nigdy nie smakowało jej bardziej niż naleśniki i jajka na bekonie, które teraz podała jej z uśmiechem życzliwa kelnerka o imieniu Nadine.

Najadła się tak, że omal nie pękła, po czym ruszyła na dalszy ciąg przechadzki główną ulicą. Nie był to długi spacer, z jednego końca miasta na drugi była jakaś mila, nie więcej. W drodze powrotnej postanowiła dla odmiany iść przeciwną stroną ulicy.

Kiedy znowu znalazła się na placu ze światłami, usiadła na jednej z ławek na skwerze przed ratuszem i obserwowała przejeżdżające z rzadka samochody. Czuła się dobrze i bezpiecznie w tym małym, przyjaznym miasteczku, które tak kochała jej nieżyjąca przyjaciółka.

Po chwili wstała i poszła w stronę najmniejszego z trzech pomników na skwerze.

Wzniesiony ku czci synów miasta, którzy zginęli – jak głosiła inskrypcja – „podczas wojny między stanami”, był przez środek przedzielony na pół. Jedna część była dedykowana Północy, druga – Południu. Nazwiska po stronie Południa znacznie przewyższały liczebnie te z Północy. Nic dziwnego, że nie używano tu określenia „wojna secesyjna”, oczywistego w stanach północnych.

Następny pomnik był poświęcony obywatelom Tribute, którzy stracili życie w różnych innych wojnach: w hiszpańsko-amerykańskiej, pierwszej i drugiej wojnie światowej, w Korei, Wietnamie, wreszcie w operacji Pustynna Burza i w operacji Wyzwolenie Iraku.

Nagle Amy poczuła ściskanie w gardle. Na samym końcu, z datą sprzed roku, widniało nazwisko: Brenda Green Sinclair, sierżant armii USA.

Przeciągnęła palcami po literach.

– Jestem tu, Bren – szepnęła. – Przywiozłam twoje prezenty dla dziewczynek. Riley chce, żeby tak jak o tym marzyłaś, dostały je na Boże Narodzenie. Masz cudowne córeczki, wspaniałego męża. Ale ty to przecież wiesz, widzisz stamtąd, z góry, jak czule się nimi opiekuje i jak bardzo się wszyscy kochają, moja najdroższa przyjaciółko!

Może powiedziałaaby coś jeszcze, gdyby w tej samej chwili od strony ratusza nie nadeszła kobieta z dwójką dzieci.

Amy dodała jeszcze po cichu słowa pożegnania, po czym odwróciła się i poszła w kierunku trzeciego pomnika z granitu. Ten nosił nazwę Ściana Pamięci i stanowił coś więcej niż zwykłą, wykutą w kamieniu listę nazwisk. Każdy fragment ściany, długości ponad sześciu metrów, opowiadał krótką historię kogoś ze zwyczajnych obywateli miasta, który stał się kimś nadzwyczajnym, ponieważ dokonał prawdziwie heroicznego czynu.

Nauczycielka Melba Throckmorton uratowała swoich uczniów przed tornado w 1901 roku. Sklepikarz Wendell Stokłosa w 1923 roku próbował unieszkodliwić uzbrojonych napastników, którzy napadli na bank. Chciał własnym ciałem ochronić ciężarną kobietę i został zastrzelony.

Amy czytała jedną po drugiej historie zwykłych ludzi, którzy dobro innych przedłożyli nad swoje.

Był tam nawet mężczyzna, który oddał własne narządy, ratując w ten sposób życie kilku osobom, i woźny szkolny, który rzucił się w płomienie, by ratować dzieci.

Żaden z bohaterów wykutych w kamieniu historii nie był wojskowym. Czyżby władze miasta uważały, że nie należy ich tu umieszczać, bo mają już dwa inne pomniki?

Amy zacisnęła wargi.

Śmierć śmierci nierówna. Żołnierz mógł zginąć w walce, ale mógł też zginąć dlatego, że zaryzykował własne życie, by ocalić kogoś innego. Taki czyn zasługuje na specjalne uznanie, co najmniej na Brązową Gwiazdę. Przede wszystkim jednak należy go uwiecznić na Ścianie Pamięci.

Odwróciła się i ruszyła z powrotem do hotelu.

Już wiedziała, o co musi się postarać, zanim wyjedzie z tego sielskiego miasteczka.

Ani noc, ani poranek Rileya Sinclaira nie przebiegł tak pomyślnie jak u Amy. W nocy

męczyły go obrazy jego ślicznej Brendy, odgrywającej rolę Rambo na zakurzonej szosie biegnącej przez pustynię. Brendy ratującej cudze życie... Trafionej kulą na pustynnej szosie... I umierającej na pustynnej szosie...

Obudził się z krzykiem. Nigdy jeszcze nie miał snu, w którym tak wyraźnie widziałby śmierć Brendy. Z trudem łapiąc powietrze, spojrzął na zegarek. Była dopiero czwarta rano. Powlókł się do łazienki i opłukał twarz zimną wodą. Trochę go to otrzeźwiło i uspokoiło, ale i tak nie mógł usunąć z umysłu obrazu umierającej żony.

Wiedząc, że tej nocy już nie zaśnie, położył się i włączył telewizor. Do szóstej rano dowiedział się wszystkiego, co można było wiedzieć na temat grillowania. Zapoznał się również cokolwiek przymusowo z trzema zestawami ćwiczeń gimnastycznych i ofertą sprzętu sportowego w telemarkecie.

Dość oteptały po takiej dawce informacji i całej masie jeszcze bardziej ogłupiających reklam, wstał i poszedł pod prysznic. Pozostał pod nim tak długo, aż rozjaśnił mu się umysł i mógł skupić myśli na czekającym go dniu.

Dzień, w którym miał okazję spędzić czas z trzema ukochanymi córeczkami, był dla niego niczym cenny dar. Wolałby dzielić ten dar z Brendą, ale od kiedy los mu to uniemożliwił, robił co mógł, żeby tęsknota za żoną nie mąciła jego radości z chwil spędzonych z dziewczynkami. One też za nią tęskniły. Ale zdawał sobie sprawę, że każdego dnia pamięć o niej troszeczkę słabła. Że obraz matki powoli się zacierał.

To chyba naturalne, nieprawdaż? Przecież popularne powiedzenie mówi, że czas leczy rany. Lepiej dla niego będzie, jeśli powita każdy nowy dzień z optymizmem i entuzjazmem, a nie będzie wciąż odwracał się za siebie i żałował czegoś, czego nigdy nie zdoła przywrócić. Nie sposób wciąż żyć przeszłością. Nawet po największych życiowych tragediach ludzie zwracają się ku przyszłości.

Tak, , z całą pewnością będzie z większą korzyścią dla niego i dziewczynek, jeśli i on tak uczyni. Na przykład od dzisiaj.

Po przeprowadzeniu takiej zasadniczej rozmowy z samym sobą był już gotowy oddać się całkowicie do dyspozycji córek.

Po śniadaniu pojechali jak w każdą niedzielę do kościoła.

– Chcę, żeby tu była sierżant Amy – oznajmiła Cindy zaledwie po mszy wrócili do domu.

Poprzedniego wieczoru dziewczynki zasypywały go pytaniami. Po co przyszła? Dlaczego poszła? O czym rozmawiali? Czy znowu przyjdzie? Czy mówiła coś o mamie? Czy wróci? Dlaczego nie została? Kiedy znowu ich odwiedzi?

Niezależnie od tego, ile razy powtarzał, że tak, wróci, one wciąż uporczywie powracały do tego pytania.

– Jesteś pewien, że znowu przyjdzie? – Pammy spojrzała czujnie na ojca.

– Tak, jestem. – Riley wprowadził samochód do garażu, po czym zablokował od środka wszystkie drzwi i wyłączył silnik.

– Nie wyjdziemy z tego samochodu – oświadczył – dopóki mi nie powiecie, dlaczego żadna z was nie wierzy, kiedy mówię, że sierżant Amy wróci do nas, tak jak się umawialiśmy. Która mi to zechce wyjaśnić?

Dziewczynki, skulone na tylnym siedzeniu sedana – samochodu niedzielnego, jak go nazywały, bo tylko tego dnia Riley go używał – popatrzyły po sobie, ale żadna się nie odezwała.

– No, śmiało. – Riley odwrócił się do nich. – Powiedzcie. Nie będę się złościł ani nic w tym rodzaju. A więc?

– Ty powiedz – szepnęła Pammy do Jasmine.

– Eee... – Jaśmin szturchnęła siostrę w ramię. – Ty jesteś najstarsza. Ty mów.

Pammy skrzywiła się. Bardzo często wykorzystywała swoją przewagę wieku, kiedy jej to było na rękę. Tym razem ta taktyka się zemściła.

– No dobrze – westchnęła ciężko. – To dlatego, że – zająknęła się – czasami nam mówisz coś, co chcemy usłyszeć, chociaż to wcale nie jest prawda.

– I myślisz, że was okłamuję? – przeraził się Riley.

– Nie, tatusiu, nie naumyślnie, ale czasami, wiesz, może się coś stać, tak jak z mamą.

Riley oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy.

– Przepraszam, tatusiu – usprawiedliwiała się Pammy. – Nie chciałyśmy ci zrobić przykrości.

Podniósł głowę.

– Kochanie, nie zrobiłyście mi przykrości, w każdym razie nie taką, jak myślisz. Po prostu jest mi bardzo przykro, że z powodu tego, co stało się z mamą, myślicie, że coś złego może stać się innym osobom, które lubicie i chcecie widzieć, na przykład Amy.

– Ale ona jest sierżantem, tak jak mamusia – zauważyła Pammy.

– Tak, to prawda. Ale teraz przebywa tutaj, w Tribute – uspokoił dziewczynkę Riley. – Czy nie sądzisz, że nic jej tu nie grozi? To nie pustynia w Iraku. Tu nikt nie walczy, nie toczy się tu żadna wojna, nawet na ulicach jest tak mało samochodów, że wypadki wcale się nie zdarzają.

Pammy wymieniła pełne nadziei spojrzenie z siostrą mi. W milczeniu porozumiały się i najwidoczniej doszły do wniosku, że tym razem mogą zaufać słowom ojca, bo wszystkie trzy się uśmiechnęły.

– Dobrze, tatusiu – oświadczyła Pammy w imieniu siostr. – Nie będziemy cię wciąż pytać.

– Cieszę się. – Riley odpowiedział jej uśmiechem. A teraz proszę mi powiedzieć, kiedy to jeszcze skłamałem choć nie naumyślnie.

– Kiedy powiedziałeś, że myślisz o tym, żeby nam sprawić pieska – odparła Pammy.

– Myślałem o tym – przyznał Riley. – Nie skłamałem. Po prostu jeszcze nie podjąłem decyzji. Posiadanie psa to duża odpowiedzialność. Trzeba go wyprowadzać na spacer, chodzić z nim do lekarza, karmić go, zabierać na wakacje – tłumaczył. – A kiedy jest malutki, wciąż siusia i trzeba po nim sprzątać. Nie można go na długo zostawiać samego w domu, bo tęskni. Piesek to nie zabawka, którą się wyrzuca, gdy się znudzi.

– Oj, tatusiu, co ty mówisz – obruszyła się Pammy. – Przecież my to wiemy i będziemy się nim zajmować.

– Tak, tyle że wy jesteście jeszcze małe, a ja mam dużo pracy. Ale – dodał – nie

powiedziałem nie. Jeszcze się zastanowię.

– Już wiem! Skłamałeś, kiedy powiedziałeś babci, że lubię brukselkę – przypomniała sobie nagle Jasmine i popatrzyła na ojca z wyrzutem.

Amy po raz drugi stanęła u drzwi domu Sinclaira i zadzwoniła. Tym razem jednak nie przyszła z pustymi rękami. Miała ze sobą duży pojemnik z czekoladowym tortem lodowym.

– Pożalujesz, że to przyniosłaś – powiedział Riley, kiedy otworzył drzwi i odebrał od niej pojemnik.

– Jak to? – zdziwiła się.

– Kiedy dziewczynki zobaczą te lody, będą do końca życia twoimi niewolnicami – roześmiał się. – One je uwielbiają.

– To dobrze – ucieszyła się Amy. – Gdzie są dziewczynki?

– W drodze od dziadków do domu – odpowiedział. – powinny tu być lada chwila.

Jakby na zawołanie pod dom zajechał duży samochód i zaparkował przy krawężniku tuż za plecami Amy. Mężczyzna za kierownicą zatrał i z tylnego siedzenia wyskoczyły z piskiem trzy dziewczynki.

Riley i mężczyzna pozdrowili się ruchem dłoni, mężczyzna jeszcze raz zatrał i odjechał.

– To był ojciec Brendy? – domyśliła się Amy.

– Tak, Frank Green. Oboje z Marwą wpadną do nas wieczorem po kolacji.

Jeśli nawet Riley powiedziałby coś jeszcze, Amy i tak by nie usłyszała, bo dziewczynki aż piszczały z podniecenia, przekrzykując się nawzajem.

– Przyszedłeś, przyszedłeś! – wołały.

– Sierżant Amy, przyszedłeś!

– Lody? Przyniosłaś nam lody!

Rodzinną kolację była dla Amy doświadczeniem jedynym w swoim rodzaju. Jeszcze nigdy nie stanowiła obiektu takiego uwielbienia jak ze strony tych trzech małych dziewczynek, a ze strony Riley'a czegoś, co mogłaby określić jako staranny namysł, choć i to nie wydawało jej się właściwym sformułowaniem. Najwyraźniej jednak nad czymś się zastanawiał i uważnie ją obserwował.

Amy upajała się atmosferą przy stole, równocześnie przygotowując się psychicznie na spotkanie z rodzicami Brendy, zwłaszcza jej matką, panią Green, która była absolutnie przeciwna wstąpieniu córki do Gwardii. Z całą pewnością nie pogodziła się i nigdy nie pogodzi z jej przedwczesną, śmiercią. Trudno się zresztą temu dziwić. Która matka jest w stanie zaakceptować śmierć swego dziecka?

A teraz Amy miała na nowo wzniecić cały jej ból, żal, gorycz i złość. Najprawdopodobniej pani Green skieruje wszystkie swoje emocje na nią, a może nawet przeciwko niej. Choć Amy nie była w żaden sposób winna śmierci Brendy, rozumiała takie podejście. Było ono ze wszech miar uzasadnione z psychologicznego punktu widzenia. W końcu ona żyje, a córka pani Green nie. Matka może to uznać za niesprawiedliwość losu.

Ale ona sprostą temu wyzwaniu. Dowiedziała się od Brendy co nieco, jak należy

postępować z jej matką i była gotowa do tej konfrontacji. Najważniejsze, żeby nie martwić się na zapas.

Siedząc przy stole z trzema ślicznymi, roześmianymi dziewczynkami, które jedna przez drugą starały się ją zabawiać, oraz z ich przystojnym ojcem, usiłującym zapanować jakoś nad tym całym rozgardiaszem i utrzymać porządek, nie miała czasu zaprzatać sobie głowy tym, co będzie.

Rzeczywiście, przystojny ojciec, pomyślała. Z trudem odrywała od niego oczy. Coś ją do niego ciągnęło tak bardzo, że aż się zaniepokoiła. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz jakiś mężczyzna tak bardzo na nią działał. Kiedy ich oczy spotkały się ponad stołem i wytrzymali przez dłuższą chwilę swoje spojrzenia, coś między nimi zaiskrzyło i dodało jej energii.

– Znam śmieszna zagadkę – oznajmiła nagle Cindy. Amy oderwała wzrok od Riley'a i przeniosła trochę nieprzytomne spojrzenie na dziewczynkę.

– Naprawdę? – spytała, usiłując się skupić.

Dziewczynka wydawała się za mała, by orientować się w niuansach sytuacji, ale cóż, Amy niewiele wiedziała na temat dzieci. Mrugnęła do niej porozumiewawczo.

– Esmeralda zna śmieszna zagadkę – powiedziała głośniej, by przekrzyczeć jej starsze siostry.

Oczy dziewczynki rozszerzyły się zdumieniem, po czym zachichotała i przysłoniła rączką usta. Pammy i Jasmine też się rozchichotały, a i Riley z trudem tłumił śmiech.

– Nie – zapiszczała czterolatka. – Jestem Cindy.

– Ach, racja, co za gapa ze mnie! – poprawiła się Amy. – Zapomniałam. Przepraszam. A więc śmiało, Cindy, opowiedz nam swoją zagadkę.

– Dobrze. Co to jest: nie je, nie pije, a chodzi i bije? – wyrecytowała z dumą dziewczynka.

Amy zerknęła na Riley'a, ale wyraz jego twarzy kazał jej odwrócić wzrok.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Co też to może być? – zastanawiała się głośno.

Cindy znowu zachichotała, ale dłużej nie mogła już wytrzymać.

– Zegar! – oznajmiła triumfalnie. – Amy nie wie, że to zegar – ucieszyła się.

– Niezłe, Cindy – uznała Amy. – Rzeczywiście, jak mogłam się nie domyślić?

– Widzisz? – Cindy pokazała język Jasmine. – Mówiłam ci, że znam śmieszne zagadki.

– Czyżby? – prychnęła starsza dziewczynka kpiąco. – Każdy głupi potrafi opowiadać takie zagadki.

– Bez wyzwisk, proszę – upomniał córkę Riley.

– Tak, tatusiu. Ale ja znam lepszą zagadkę – oświadczyła Jasmine.

– No to powiedz, zobaczymy – zachęciła ją Amy.

– Czym się różni słoń od fortepianu?

Pammy i Cindy zachichotały i popatrzyły wyczekująco na Amy.

– Hm, chyba znowu nie będę wiedziała. – Amy wbiła wzrok w sufit. – No, nie wiem – przyznała po dłuższej chwili namysłu.

– Tym, że fortepian można zasłonić, a słońca nie można zafortepianić – oświadczyła bardzo dumna z siebie Jasmine.

Tym razem i Riley się roześmiał.

– Teraz moja kolej. Ja też znam zagadkę. – Pammy poprawiła się na krześle. – Czym można zabić człowieka-pajaka? – spytała.

– Człowiekiem-kapciem – odpowiedziała Amy. – Widzisz? Wreszcie zgadłam!

Pammy była trochę zawiedziona, że Amy znała odpowiedź.

– Następnym razem moja zagadka będzie trudniejsza – obiecała.

Cindy odczekała, aż ojciec pochylił się nad swoim talerzem, po czym wykrzywiła się triumfalnie do starszej siostry.

Amy z trudem zdusiła uśmiech.

Po kolacji i lodowym deserze pomogła Rileyowi i dziewczynkom posprzątać w kuchni. Skończyli w momencie, gdy przyjechali rodzice Brendy.

– Babunia! Dziadziuś! – Dziewczynki rzuciły się im naprzeciw.

Babunia, Marva Green, matka Brendy, wyglądała dokładnie tak, jak ją sobie Amy wyobrażała. Opis jej córki był niezwykle wierny i precyzyjny.

Nieduża, dość pulchna kobieta z nieskazitelnym makijażem i starannie ułożonymi jasnymi włosami. Wszystko, co miała na sobie, było w idealnie dobranych odcieniach pastelowego różu. Kolor szminki i lakieru na paznokciach harmonizował z ubiorem. Jedyne niebieskie oczy i lawendowy cień do powiek stanowiły „elementy wystroju”, jak to w duchu określiła Amy, które nie były utrzymane w kolorze różu. Może była uprzedzona do matki Brendy, ale miała wrażenie, że różowa perłowa szminka nie przydawała szczeroci jej uśmiechowi.

Chyba jednak się czepiam, powściągnęła samą siebie Amy. Biorąc pod uwagę okoliczności, trudno było się spodziewać, że matka zastrzelonej na końcu świata młodej kobiety będzie się cieszyła ze spotkania i rozmowy z jej przyjaciółką. Starsza pani z największym trudem zdobyła się na pogodny wyraz twarzy i uśmiechnęła się do wnuczek. Amy miała nadzieję, że nie zauważą ledwie powściąganego rezerwy i niechęci w oczach babki.

Pierwszą rzeczą zatem, jaką postanowiła zrobić, było rozbrownienie pani Green. Dobrze wiedziała, jak tego dokonać. W chwili, gdy Riley je sobie przedstawił, ujęła dłonie kobiety i ścisnęła je serdecznie.

– Och, tak się cieszę, że wreszcie mogę panią poznać i osobiście podziękować za te wszystkie cudowne paczki, które przysyłała nam pani do Iraku. Naprawdę, ratowała nam pani życie.

Amy zdawała sobie sprawę z własnej egzaltacji, ale osiągnęła zamierzony efekt. Pani Green odkleiła z twarzy sztuczny uśmiech i naprawdę się uśmiechnęła.

– Nawet takie drobiazgi jak spinki do włosów i waciki – ciągnęła Amy – a co dopiero mówić o szamponach i odżywkach do włosów, i o balsamach do ciała. Te balsamy o mało nie wywołały zamieszek. Musiałyśmy ciągnąć losy, komu je dać. To cudowne, że pani zadała sobie tyle trudu z naszego powodu.

Marva Green nie przestawała się uśmiechać. Poklepała Amy po policzku, niczym kochająca babcia.

– Cieszę się, że przydały wam się te drobiazgi – powiedziała. – Pomyślałam sobie, że

przynajmniej tyle mogę zrobić dla naszych dzielnych dziewcząt w mundurach. – Nagle zmarszczyła czoło. – Nadal uważam, że to brzmi dziwnie. Odpowiedniejsze byłoby „chłopcy w mundurach”.

– Niewątpliwie – zgodziła się z uśmiechem Amy – ale nie tylko chłopcy są dziś żołnierzami. A pan jest zapewne ojcem Brendy – zwróciła się do męża Marvy.

Frank Green – dziadzius – wydawał się szczery i naturalny. Nie był wysoki, za to silnie zbudowany. Miał posturę człowieka, dla którego siły zbrojne były oczywistym miejscem życiowej kariery. Pasowały do tego szpakowate włosy ostrzyżone na jeża. Kiedy się uśmiechał, śmiały się nie tylko jego usta, ale również oczy. O razu wzbudził sympatię Amy.

Po półgodzinie dorośli zostali sami. Dziewczynki przeszły do drugiego pokoju i zajęły się oglądaniem bajek na wideo.

Teraz Frank zrobił to, co – jak podejrzewała Amy – miał w zwyczaju: wziął sprawy w swoje ręce.

– W jakim celu tu jesteśmy, Riley? – spytał. – Wspomniałeś, że są jakieś nowe informacje na temat Brendy.

– Dla mnie były nowe – odpowiedział Riley. – Ale powinniśmy zostać o tym powiadomieni od razu. Gdyby nie Amy, nadal nic byśmy nie wiedzieli.

– O czym? – Frank zmarszczył brwi.

– Amy? – Riley rzucił jej zachęcające spojrzenie.

Miała wielką ochotę ukryć się przed badawczym spojrzeniem Franka i Marvy Greenów, ale opanowała się i siedziała spokojnie, niemal bez ruchu. Dobierała słowa najostrożniej jak mogła, wiedząc o tym, że Marva od początku była zdecydowanie przeciwna wstąpieniu córki do Gwardii Narodowej i że Frank z kolei nie mógłby być już bardziej szczęśliwy i dumny z Brendy.

Amy starała się nie sprawiać im większego bólu niż to było konieczne, ale niezależnie od sformułowań, jakich używała, Marva i Frank, słuchając jej opowieści, musieli czuć się tak, jakby tracili córkę po raz drugi.

– Mój Boże! – westchnął Frank, zaszokowany tym, co usłyszał od Amy. – Za to, co zrobiła, powinna była otrzymać Brązową Gwiazdę.

– Tak, proszę pana – przyznała Amy. – Była przedstawiona do odznaczenia. Zajmę się tą sprawą. Muszę się dowiedzieć, dlaczego dotąd nie przysłano medalu.

Marva zacisnęła usta tak, że tworzyły cienką różową kreskę.

– Po co nam medale. Przecież ona i tak nie żyje – stwierdziła głucho.

– Owszem, proszę pani. Ale jest bohaterką – zauważyła Amy.

– Która powinna teraz być w domu i zajmować się swoimi dziećmi – rzuciła ponuro pani Green.

– Marvo! – Frank zgromił ją wzrokiem.

– Wiem, wiem – westchnęła. – Jesteśmy wdzięczni za te informacje, panno Galloway – zwróciła się do Amy – ale skoro ją pani znała, to musiała też pani wiedzieć, jak bardzo nie nadawała się do wojskowego życia, baraków, walki i całego tego kurzu i brudu.

– Proszę mi wybaczyć, wiem, że przeżywanie od nowa śmierci Brendy musi być dla pani

bardzo bolesne, ale myli się pani, sądząc, że nie nadawała się do wojska – zaprotestowała Amy. – Wiem, że była pani przeciwna jej decyzji, ale zapewniam, że doskonale wykonywała swoje obowiązki. Była dobrym żołnierzem – ciągnęła dalej stanowczo, ale nie napastliwie. – Choć nie znosiła rozłąki z rodziną i oddalenia od domu, już wcześniej zdecydowała, że jeśli zostanie wysłana do Iraku, będzie wywiązywać się ze swoich zadań możliwie jak najlepiej. I dotrzymała słowa. Wykraczała daleko poza swoje obowiązki. Czwooro z nas zawdzięcza jej to, że dziś żyje.

– Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę – powiedziała Marva – ale, o ile dobrze zrozumiałam, Brenda nie zginęłaby, gdyby pozostała za osłoną czołgu. Czy tak? Dlaczego nie mogła po prostu cicho siedzieć? Amy potrząsnęła głową.

– Nie miała w zwyczaju pozwalać, żeby ktoś inny robił to, co mogła zrobić sama. Jeśli chodzi o tę ostatnią sytuację, to ranny szeregowiec był dziewiętnastolatkiem z Omahy. Przez cały tydzień umierał ze strachu, ale starał się tego nie okazywać. Brenda wzięła tego dzieciaka pod swoje skrzydła i starała się nad nim czuwać. Mówiła, że rozbudza w niej instynkt macierzyński.

– Cała Brenda – stwierdził szorstkim tonem pan Green, z trudem maskując wzruszenie. – Zawsze dobra była z niej dziewczyna. A z tego, co pani mówi, wnoszę, że i żołnierz był z niej niczego sobie.

– Tak, to prawda – przyznała Amy.

– A co z tym szeregowcem i dwoma pozostałymi żołnierzami? – zainteresował się.

– Wszystko w porządku – powiedziała. Amy. – Mieli kilka ran, ale nic poważnego.

– A ty? – spytał spokojnie Riley.

– Co ja? – Amy zwróciła na niego wzrok.

– Byłaś ranna? – wpatrywał się w nią bacznie.

– Jeśli, to raczej niezauważalnie – zbyła jego pytanie.

– Co przez to rozumiesz? – nie ustępował.

– Daj spokój. Nie przyszedłem tu po to, żeby opowiadać o sobie. Nic mi nie jest, nie ma o czym mówić. – Wzruszyła ramionami.

– Została pani zwolniona ze służby? – zainteresował się Frank.

– Tak.

– Jak się to pani udało? – zdziwił się. – Na ogół nikogo nie puszczają przed czasem.

– To nie było przed czasem – wyjaśniła Amy ze śmiechem – proszę mi wierzyć. Podpisałam kontrakt w Gwardii na rok, a i tak odsłużyłam pięć lat. Zwolniono mnie zgodnie z przepisami. Chyba że zmienią zdanie i zechcą mnie znowu powołać.

Kiedy państwo Green wychodzili, Frank uścisnął serdecznie dłoń Amy.

– Dziękujemy, że opowiedziała nam pani, co się wydarzyło. Dziękujemy, że była pani przyjaciółką naszej Brendy – powiedział, kłaniając się.

– Nie ma za co, naprawdę – odparła Amy zakłopotana. Marva Green wciąż miała zaciśnięte wargi i lodowate spojrzenie. Skinęła tylko szybko głową w jej stronę i pospiesznie wyszła.

– W takich chwilach jak ta – powiedział Riley, zamykając drzwi za teściami – żałuję, że nie piję. Czy mi się wydaje, czy jesteś w równie kiepskim stanie jak ja – zapytał, przyglądając się Amy z powagą. – Chyba powinniśmy się jednak czegoś napić.

– Może nasz rację – mruknęła Amy.

Była tak wyczerpana po spotkaniu z rodzicami Brendy, że ledwie trzymała się na nogach. Po raz kolejny musiała wrócić wspomnieniami do śmierci przyjaciółki, i to w obecności tych, którzy dali jej życie. To było naprawdę trudne.

– Obawiam się, że najmocniejsze, co mam, to piwo – stwierdził Riley. – Może być?

– Oczywiście – odrzekła Amy z lekkim uśmiechem. – I nie potrzebuję szklanki.

Riley wyjął z lodówki dwie puszki piwa i zaniósł do pokoju. Po drodze sprawdził, co robią dziewczynki.

Usiedli z Amy w fotelach i przez dłuższą chwilę milczeli.

– Nic im nie będzie? – spytała w końcu Amy.

– Komu? Dziewczynkom?

– Nie, chodzi mi o rodziców Brendy – wyjaśniła.

– Chyba nie.

– Obawiam się, że przeze mnie przeżywacie na nowo cały swój ból i żalobę – dodała.

– Może i tak – zgodził się Riley. – W pewnym sensie tak.

– Tak mi przykro. – Amy z trudem tłumiła łzy. – Tak bardzo mi przykro. Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać – uspokoił ją. – Przyjechałaś, żeby oddać przysługę przyjaciółce. Nie ty jesteś winna, że wojsko nawaliło. Nie ty powinnaś nas informować, jak zginęła Brenda. Wiem, że nie było to dla ciebie łatwe, a ja cię zmusiłem, żebyś to zrobiła aż dwa razy. Dziękuję ci, Amy.

Prawie cały czas w drodze do domu Marva zachowywała wymowne milczenie, które było jej specjalnością. Frank, wyspecjalizowany w jego ignorowaniu, również milczał. W końcu jego żona nie wytrzymała.

– Nie podoba mi się to, Frank – wybuchła. – Ani trochę mi się to nie podoba.

Zwolnił i skręcił z głównej ulicy w prawo.

– Nie podoba ci się, że nasza córka zginęła bohaterską śmiercią? – zdziwił się.

Już sama wzmianka o ukochanej córce i jej śmierci sprawiła, że Marva gwałtownie zbladła. Musiała poczekać, aż serce przestanie bólem protestować przeciwko temu, co usłyszało, i z czym nigdy się nie pogodzi.

Dopiero po chwili zdołała się odezwać.

– Nie o tym mówię. Nie podoba mi się sposób, w jaki Riley patrzy na tę dziewczynę.

– Jaką dziewczynę? Chodzi ci o sierżant Galloway?

– Tak, chodzi mi o tę Jezabel* [Jezabel – królowa izraelska zm. ok. 842 p. n. e. , pełna pychy i okrucieństwa; przenieś: kobieta bez skrupułów, rozwiązała, niegodziwa (przyp. tłum.)], która tam siedziała i robiła do niego cielące oczy, opowiadając o śmierci naszej córeczki. Nazywała ją swoją przyjaciółką? Dobre sobie! A jak on na nią patrzył. Nie zaprzeczaj, bo dobrze widziałam. Przede mną nic się nie ukryje.

Marva mówiłaby dalej, ale była za bardzo wzburzona. A wzburzenie nie przystoi damie. Jeśli się zaraz nie opanuje, zaczerwieni się, a jeśli nie rozluźni mięśni twarzy, pogłębią jej się zmarszczki. Uchowaj Boże! I tak niektóre wkrótce będą przypominać Wielki Kanion.

– No i co z tego? Nawet jeśli patrzyli na siebie? Jeśli ona mu się spodobała, to chyba nie ma w tym nic złego?

– zdziwił się Frank, podjeżdżając pod garaż i naciskając guzik automatycznego pilota. – Riley jest wdowcem, ale przez to nie przestał być mężczyzną z krwi i kości. Jest młody, przystojny, w pełni sił, a ona jest ładną kobietą. Co w tym zdrożnego, że na siebie patrzą? – prychnął.

Mężczyźni, westchnęła zde gustowana Marva. Nic a nic nie rozumieją. Riley nie ma prawa nawet myśleć o innych kobietach, skoro jego ukochana żona zmarła zaledwie przed rokiem. To nie jest w porządku. Jeśli Marva miałyby wyrazić swoją opinię w tej sprawie, to nigdy nie byłoby w porządku. Riley należy do Brendy i tak ma pozostać, dopóki śmierć...

– On jest jeszcze w żałobie – skwitowała kwaśno, odrywając się od bardzo niewygodnej myśli. – Podobnie jak dziewczynki. Nie byłoby uczciwie, gdyby wprowadził w ich życie nową kobietę. Tym bardziej teraz.

– Uczciwie? – Frank otworzył szeroko oczy ze zdumienia. – A uważasz, że postąpi uczciwie, wychowując je sam?

– Nie wychowuje ich sam – oburzyła się Marva. – Zawsze może liczyć na naszą pomoc.

– Co za kobieta! – mruknął Frank, wzruszając ramionami. – Przecież my nie jesteśmy wieczni. Opamiętaj się.

– Nie tym tonem, Franku Green – ostrzegła go Marva.

– Nie organizuj Rileyowi życia i nie planuj jego przyszłości – upomniał żonę niepomyślnie na ostrzeżenia. – Nie wyobrażaj sobie, że jesteś jedyną kobietą, która może pomóc mu w opiece nad dziewczynkami. Zostaw Rileya w spokoju, słyszysz? Nic ci do jego związków z kobietami! Przestań się wreszcie wtrącać w jego życie osobiste. – Frank aż się zachłusnął oburzeniem. – Jest uczciwym, porządnym człowiekiem i wie, co robi. Możesz być pewna, że nie popełni żadnego głupstwa, a tym bardziej nie zrobi niczego, co byłoby ze szkodą dla naszych wnuczek.

Marva rzuciła mężowi chłodne spojrzenie, które dobrze wypraktykowała w ciągu trzydziestu ośmiu lat małżeństwa. Nie zamierzała się z nim spierać. Będzie mieć tę całą Amy na oku. Jeśli za bardzo zbliży się do Rileya i jego córek, ona wkroczy do akcji i położy temu kres.

Ta dziewczyna na pewno nie jest warta rodziny Brendy. Do pięt im wszystkim nie dorasta.

Rozdział 3

Skompletowanie prezentów bożonarodzeniowych dla dziewczynek i dostarczenie ich do domu Rileya Sinclaira było kwestią paru godzin. I na tym Amy zakończyłaby swoje zadanie.

W głębi serca wiedziała jednak, że wcale tego nie chce. Zamierzała odwlekać ten moment jak długo się da, żeby się przekonać, czy Tribute mogłoby stać się jej domem, którego nigdy nie miała. Ulokowała się w motelu i zrobiła wszystko, by się tam dobrze i wygodnie czuć.

Przez kilka następnych dni zaznajamiała się z miastem, chodziła po sklepach i różnych obiektach miejskich, jak choćby do biblioteki czy ratusza przy głównej ulicy. Chętnie odwiedzała restauracje, próbując tutejszych specjałów, i w każdej znajdowała co najmniej dwa lub trzy dania, które jej szczególnie smakowały. Wkrótce kelnerki już ją poznawały i witały serdecznie. Stopniowo zaczynała czuć się tak, jakby była mieszkanką tego miasta, a nie przybyszem.

Przeprowadziła również parę rozmów i popytała tu i ówdzie, żeby się zorientować, w jaki sposób doprowadzić do umieszczenia nazwiska Brendy na Ścianie Pamięci. Poradzono jej, by napisała list do rady miejskiej, wyjaśniając przyczyny, dla których należy to zrobić. Sekretarz burmistrza uprzedził ją, że sprawa nie będzie prosta, ponieważ nazwisko Brendy figuruje już na pomniku ku czci ofiar wojny.

Amy przygotowywała się więc psychicznie do tej batalii. Nie było mowy, żeby mogła teraz wyjechać z miasta. Musi doprowadzić swoje dzieło do końca.

Jedynym jej poważnym wydatkiem po opuszczeniu wojska był zakup laptopa. Ubranie kosztowało ją niewiele, a używany samochód był równie tani i bezpretensjonalny jak to, co mieściła jej szafa. Miała pewne oszczędności, mogła więc sobie pozwolić na komputer. Teraz spędzała całe przedpołudnia nad pismem do rady miejskiej, które przekonałoby jej członków do umieszczenia nazwiska Brendy na Ścianie Pamięci.

Zamierzała również nawiązać kontakty z wpływowymi osobami w mieście. Dowiedziała się, że inicjatorem ustawienia Ściany w centrum miasta był wydawca lokalnej gazety Wade Harrison, który osobiście zajmował się też jej budową. Nie wchodził co prawda w skład rady miejskiej, ale nawet Amy, choć nie było jej w kraju przez dwa lata, wiedziała, że był niegdyś jednym z najbogatszych kawalerów do wzięcia i szefem jednego z największych w kraju koncernów medialnych, dopóki nie rzucił wszystkiego dla kobiety i lokalnej gazety w małym mieście Tribute.

Ten mężczyzna wciąż dużo mógł. Gdyby zdołała go pozyskać, nazwisko Brendy z całą pewnością znalazłoby się na Ścianie.

Odwiedzała kolejne restauracje, zajmowała się sprawą Brendy i kompletowaniem upominków dla dziewczynek, i nie wiadomo kiedy Amy stwierdziła, że miasto coraz bardziej jej się podoba. Dobrze się tutaj czuła. Było nieduże, przyjazne i odnosiła wrażenie, że wszyscy tu wszystkich znają. Mieszkańcy byli niezwykle życzliwie nastawieni do obcych. Pozdrawiali ją, mimo że jej nie znali, pytali, czym się zajmuje, okazując jej szczerze zainteresowanie.

Z każdym dniem Amy czuła się tutaj coraz bardziej zdomowiona. Jej sytuacja finansowa pozwalała na to, by pozostać w Tribute do końca roku, ale potem będzie musiała znaleźć sobie jakąś pracę, niezależnie od tego, czy tu, czy gdzie indziej.

Zanim jednak zacznie się nad tym wszystkim głębiej zastanawiać, powinna coś zjeść. Była akurat pora obiadu i nagle poczuła głód. O ile dobrze pamiętała, tego dnia u Dixie serwowano specjalność lokalu, spaghetti z sosem mięsnym. Ostatnio bardzo jej smakowało. Teraz czuła już niemal ze swego pokoju w motelu apetyczny zapach tego dania.

Dziesięć minut później rzeczywiście go poczuła, gdy Dixie, właścicielka restauracyjki, poprowadziła ją w głąb sali do zaciszego stolika w rogu.

Podawała jej kartę.

– Jak się pani czuje? – spytała.

– Świetnie, dziękuję – odrzekła Amy.

– Czy podać coś do picia?

Amy zamówiła mrożoną herbatę i danie firmowe.

– Miło, że znów nas pani odwiedziła – usłyszała Amy jakiś kobiecy głos.

Odwróciła się do starszej kobiety, siedzącej dwa stoliki dalej, którą poznała przed paroma dniami.

– O, pani Trotter – ucieszyła się. – Tak, przyszedłam znowu. Nie mogłam sobie odmówić tego pysznego spaghetti.

– Ani ja – roześmiała się kobieta. – Zapewniam panią, że warto było przyjść. – Na jej talerzu widać już było zaledwie ślady sosu. – Proszę mi mówić Ima, moja droga – zaproponowała.

– Będzie mi bardzo miło – odrzekła Amy. – A ja jestem Amy.

– Pani Imo – rozległ się znajomy głęboki głos za nimi.

– Czyżbyś się zaprzyjaźniała z gośćmi naszego pięknego miasta? Jak ty to robisz, że od razu znasz każdego, kto tylko się u nas pojawi? Może kryje się za tym jakieś zręczne przekupstwo?

Ima Trotter wydeła wargi i pogroziła palcem, ale w jej oczach migotały wesole iskierki.

– Panie Sinclair – powiedziała żartobliwie ostrzegawczym tonem. – Nie dokuczaj mi, bo postaram się, żeby wszystkie druki reklamowe z miasta znalazły się w twojej skrzynce na listy.

– Poddaję się. Cofam to, co powiedziałem – roześmiał się Riley.

– Tak lepiej. Poznałeś już sierżant Galloway? – spytała Ima.

– Amy – skorygowała Amy. – Proszę tak do mnie mówić. Nie jestem już w Gwardii Narodowej.

– Jeśli chodzi o twoje pytanie – zwrócił się Riley do pani Trotter – to tak. Amy była w Iraku najlepszą przyjaciółką Brendy, jeśli chcesz wiedzieć.

– Coś takiego. Założę się, że niejedno mogłabyś opowiedzieć. – Ima spojrzała na Amy pytająco.

Gdy tylko Dixie przyniosła mrożoną herbatę, Ima od razu powtórzyła jej to, czego

dowiedziała się o Amy od Riley'a. Właścicielka wróciła do kasy i wtedy Amy zauważyła, że podążył tam za nią sznureczek mężczyzn, którzy wyszli z sali bankietowej na zaplecze.

Koło jej stolika nagle zapanowała cisza. Zwróciła uwagę, że Riley odprowadził wzrokiem Imę, jakby się nad czymś zastanawiając. Po chwili odwrócił się do Amy i popatrzył na nią w zadumie.

– Ona ma rację – powiedział.

– Nie rozumiem.

– Przepraszam. – Potrząsnął głową i uśmiechnął się. – Witaj. Jak się masz?

– Świetnie – zaśmiała się Amy. – Usiądziesz ze mną?

– Chętnie. Chciałem do ciebie zadzwonić jutro czy pojutrze, żeby dowiedzieć się, co słyszeć. – Zajął miejsce naprzeciw niej.

To idiotyczne, pomyślała Amy, że serce tak jej wali tylko dlatego, że patrzy na mężczyznę. Nie chciała przyznać sama przed sobą, że to reakcja na tego szczególnego mężczyznę.

Na litość boską, opanuj się, przywołała się do porządku, przecież on był mężem Brendy.

Wypiła łyk herbaty i wytarła wilgotne dłonie o uda.

– Ja już zamówiłam – powiedziała. – A ty coś jadłeś?

– Tak. – Wskazał głową w stronę sali bankietowej. – Byłem na comiesięcznym lunchu Izby Handlowej.

– Jesteś jej członkiem?

– Muszę, prowadzę sporą firmę, Sinclair Construction.

– Coś podobnego. Nie przypuszczałam, że twoja firma jest taka ważna.

Riley machnął ręką.

– Daj spokój. Wszystko, co muszę robić, to nie zapominać o płaceniu składek, nie ma o czym mówić.

Amy nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć, Zapadła kłopotliwa cisza, która działała jej na nerwy.

– Chciałem spytać... – zaczął Riley.

Amy była tak zatopiona we własnych myślach, że aż podskoczyła na dźwięk jego głosu.

– Och, przepraszam – zmieszła się. – Byłam myślami gdzie indziej. O co chciałeś spytać?

– Ima wspomniała coś o historiach, które byś mogła opowiedzieć – powiedział, patrząc na nią uważnie.

– No to co? – Wzruszyła ramionami.

– Naprawdę mogłabyś? – Pochylił się ku niej, patrząc prosto w oczy. – Chodzi mi o to, czy mogłabyś opowiedzieć 5 pobycie Brendy w Iraku. Nie o jej ostatnim dniu, o pociskach czy bombach, ani o żadnej z tych strasznych rzeczy, które widziałaś, ale o innych sprawach. Na przykład o tym, jak się żyje w obcym kraju. Jakie tam panują obyczaje. Jak zachowują się tamtejsi mieszkańcy. Co jedzą, jak się ubierają, jaki jest ich stosunek do obcych. A tak Janis że być może jakieś zabawne historyjki o Brendzie, które ucieszyłyby moje dziewczynki. Jest coś takiego, co mogłabyś im opowiedzieć? Coś wesołego, pogodnego, a nie tylko okropności

wojny?

Amy zastanowiła się chwilę.

– Hm. To by było...

– Niełatwe dla ciebie? – domyślił się Riley.

– Nie – odrzekła w zamyśleniu. – To znakomity pomysł. Jestem pewna, że podobałby się Brendzie. I to będzie pasować do reszty jej prezentów bożonarodzeniowych – dodała.

– Nie bardzo rozumiem. – Riley popatrzył na nią zaintrygowany.

Posłała mu uśmiech.

– Nieważne – machnęła ręką.

– Zaczęłaś, a nie kończysz. No dobrze, na razie zostawmy święta w spokoju, jeśli to ma być niespodzianka. Wrócimy jeszcze do tego.

– Co masz na myśli? – teraz z kolei Amy się zdziwiła. Riley rzucił okiem na zegarek i skrzywił się lekko.

– Muszę już iść – powiedział. – Jeśli rzeczywiście mówiłaś poważnie, to może umówmy się na te opowieści. Ja je nagram i dziewczynki będą mogły sobie słuchać, ile razy zechcą. Co ty na to?

– Wydaje mi się, że to doskonały pomysł – stwierdziła Amy.

– Jeśli masz czas dzisiaj wieczorem – zaproponował Riley – to mogłabyś do nas wpaść. Uzgodnilibyśmy wszystkie szczegóły.

Puls Amy niebezpiecznie przyspieszył.

– Dobrze. O której mnie chcesz...

Oczy Rileya dziwnie rozbłysły i Amy uświadomiła sobie, jak dalece niefortunnego sformułowania użyła.

– ... zobaczyć? – dokończyła szybko, zastanawiając się, czy przypadkiem nie wyczytała ze spojrzenia Rileya czegoś więcej, niż w nim naprawdę było.

Dixie podeszła do ich stolika i postawiła przed nią dymiący talerz spaghetti.

– Proszę bardzo – powiedziała. – Mam nadzieję, że będzie smakować.

– Dzięki, Dixie.

– Widzę, że zawarłaś już kilka znajomości – zauważył Riley, gdy kelnerka odeszła od stolika.

– Owszem – przyznała Amy.

– Możesz przyjść na kolację? Koło szóstej? – spytał.

– Pod warunkiem, że pozwolisz mi pomóc – zastrzegła.

– Przyrządzisz sałatę – zgodził się Riley. – Mam wszystkie potrzebne dodatki.

– To brzmi jak umowa – zaśmiała się Amy. – Akceptuję warunki.

Riley wstał i skierował się do drzwi, a ona poczuła się... jakby uszło z niej niespodziewanie całe powietrze. Czy to jednak właściwe słowa na określenie nagłej pustki, jaka ją ogarnęła? Z chwilą gdy Sinclair wyszedł z restauracji, opuściła ją cała radość.

Riley wsiadł do pikapa i pojechał do biura po plany dla Wilsona. Znał Boba Wilsona jeszcze z czasów szkolnych a teraz prowadził budowę jego nowego domu. Wilson powierzył

realizację swoich marzeń właśnie jemu, wiedząc, że dawny kolega go nie zawiedzie. Riley starał się więc sprostać jego oczekiwaniom i jak najlepiej wywiązać z obowiązków. Zatrudniał zawsze dobrych pracowników, ale zgodnie z powiedzeniem, że pańskie oko konia tuczy, sam wszystkiego doglądał.

Plany znalazł tam, gdzie powinny się znajdować. Wszystko w jego biurze miało swoje miejsce, ale to bynajmniej nie znaczyło, że panował w nim idealny porządek. Riley prowadził firmę budowlaną na własny rachunek. Nie był wielkim menedżerem. Miał co prawda do niedawna sekretarkę, ale kiedy po raz trzeci zaszła w ciążę, postanowiła przestać pracować. Od tego czasu sam się wszystkim zajmował.

Na dobrą sprawę powinien kogoś zatrudnić na jej miejsce.

Przynajmniej sprawy biurowe pozwoliły mu oderwać się myślami od Amy Galloway. W każdym razie o tyle, o ile.

Irytowało go, że jakaś inna kobieta niż Brenda praktycznie przez cały czas zaprzęta jego myśli. Zwłaszcza że ta kobieta była najlepszą przyjaciółką jego żony. Nie wyobrażał sobie bardziej niestosownej sytuacji.

Brenda od roku nie żyła, a on nie należał do osób, które używają eufemizmów w rodzaju „odeszła”, „nie ma jej już z nami”, „przeniosła się do lepszego świata” czy innego z dziesiątków określeń, stosowanych przez tych, którzy unikają powiedzenia wprost, że ktoś umarł. I już.

A teraz czuł, że zaczyna go pociągać kobieta, od której się dowiedział, w jakich okolicznościach zakończyła życie jego żona.

Wiedział, że nie ma nic zdrożnego w tym, że zainteresował się jakąś kobietą, a nawet tą kobietą. Był sam od ponad roku. Poczucie winy byłoby w tej sytuacji czymś absurdalnym. A jednak nie mógł się od niego uwolnić.

– Osioł ze mnie – mruknął półgłosem, biorąc plany domu Wilsona i zamykając drzwi biura.

Przecież nie zamierza rzucić się na nią, czy coś w tym rodzaju. Chce jedynie nagrać dla dziewczynek jej wspomnienia o Brendzie.

A jednak przez całe popołudnie krążył myślami wokół niej, aż w końcu zaczął autentycznie na coś czekać. I poczuł jeszcze większe wyrzuty sumienia.

Po wyjściu od Wilsona pojechał do Greenów po dziewczynki. Niezależnie od tego, że jego stosunki z Marwą stały się bardzo napięte, musiał przyznać, że po śmierci Brendy była dla niego i dla nich prawdziwym darem niebios.

Dom Greenów stał naprzeciwko szkoły podstawowej, do której chodziły obie starsze córki, więc po lekcjach szły na całe popołudnie do dziadków, i czekały, aż Riley po nie przyjedzie. Cindy zaś, która przebywała w przedszkolu tylko do południa, spędzała pod opieką babci większość dnia.

Wpływ Marwy na wnuczkę stawał się coraz bardziej widoczny, co zaczęło go już niepokoić. Cindy nie miała tak silnej osobowości jak Brenda, kiedy była w jej wieku. Oczywiście Riley nie pamiętał Brendy z okresu przedszkolnego, ale dobrze ją zapamiętał ze szkoły podstawowej, kiedy doskonale potrafiła godzić własną niezależność z oczekiwaniami i

żądaniami matki.

Marva Green uważała się za południową piękność i wychowywała – albo starała się wychowywać – córkę na ucieleśnienie kobiecości. Pod pewnymi względami jej się to udało. Brenda zawsze nosiła falbanki i koronki, ozdoby i dodatki, a wszystko to było idealnie dobrane i harmonizowało ze sobą. Loki spływające na plecy wdzięcznie podskakiwały przy każdym jej ruchu.

Ale Brenda chciała grać w softball i bilard, w koszykówkę i siatkówkę, a jej ulubionym kolorem była czerwień. Toczyła prawdziwe boje z matką, żeby ta pozwoliła jej uprawiać sporty, ponieważ Marva uważała, że przyzwoitym młodym damom nie wypada się ubrudzić ani uczestniczyć w żadnej aktywności, która mogłaby sprawić – aż strach pomyśleć! – że się spocą.

Brenda nabrała dobrych manier, wyglądała pięknie i najczęściej zachowywała się spokojnie. Chyba że miała ochotę na coś wręcz przeciwnego. Wtedy ubierała się jak chciała, posyłała matce uśmiech i szła swoją drogą.

Rileya zawsze zadziwiała, że potrafiła radosnym uśmiechem reagować na surową, groźną minę Marvy. Ta kobieta rzeczywiście mogła przerażać, ale Brenda nigdy się jej nie bała. Nie sprawiało jej co prawda satysfakcji sprzeciwianie się matce, ale nie zamierzała stać się ideałem kobiecości, jaki wymarzyła sobie Marva.

A teraz Cindy zaczęła mówić o falbankach, kokardkach i ozdóbkach i Riley nie potrafiłby powiedzieć, czy rzeczywiście podobały jej się takie rzeczy czy starała się zadowolić babcię. Pammy i Jasmine też lubiły ładne sukienki, co do tego nie miał wątpliwości, ale nigdy nie chciały ich wkładać codziennie, tak jak to nagle zaczęła robić Cindy. Na ogół ubierały się na sportowo, głównie w spodnie, podkoszulki i bluzy dresowe.

Podjechawszy pod dom Greenów, Riley stchórzył i zatrąbił. Nie zamierzał wdawać się w żadne rozmowy z teściową. W chwilę później dziewczynki wybiegły z domu, ciągnąc za sobą kurtki i plecaki. Marva zawróciła je na ganek, żeby każdą z nich ucałować na pożegnanie, po czym rzuciła Rileyowi ponure spojrzenie.

Dziewczynki wsiadły do samochodu, a on postanowił zareagować sposobem Brendy. Uśmiechnął się do Marvy i pomachał do niej, jak gdyby nie miał pojęcia, że Marva wyraziła mu przed chwilą swoją najwyższą dezaprobatę.

Tak, tak, dżentelmen zawsze podchodzi do drzwi, gdy przyjeżdża po damę.

Nawet jeśli chodzi o trzy damy, które razem wzięte nie mają jeszcze dwudziestu lat.

Samochód natychmiast wypełnił się radosną paplaniną. W ciągu krótkiej trasy do domu Riley dowiedział się o wszystkich ważnych rzeczach, jakie tego dnia wydarzyły się w szkole. Kto się z kim pokłócił, kto dostał jedynkę, a kogo pani pochwaliła, kto był chory, kto namalował najładniejszy obrazek na zajęciach plastycznych, kiedy będzie wycieczka do muzeum, a kiedy do ogrodu botanicznego.

Szczebiotanie i śmiechy, nawet gdy przechodziły w sprzeczkę, dla niego brzmiały niczym muzyka. A już szczególnie ucieszył go zbiorowy pisk radości, gdy oznajmił dziewczynkom, że Amy przychodzi na kolację, a potem będzie im opowiadać o mamie.

Dziękuję ci, Brendo, za przysłanie dziewczynkom Amy, pomyślał.

Potrzebowały każdego okruszka informacji o matce. Riley co prawda dużo im opowiadał, ale Amy знаła ten fragment życia Brendy, o którym on wiedział bardzo niewiele. Podejrzał, że pragnie się z nim zapoznać dużo bardziej niż dziewczynki.

Dzwonek do drzwi zaskoczył Riley'a. Nie był jeszcze gotowy. Chciał najpierw uspokoić swoje myśli przed ponownym spotkaniem z przyjaciółką swojej żony. Teraz było już na to za późno.

– To pani sierżant – zawołała Pammy z holu. Usłyszał głos Amy, potem radosne głosy Jasmine i Cindy. Śmiechy, chichoty, okrzyki. '

Umył ręce przy zlewie w kuchni i otrzepując je, żeby szybciej wyschły, pospieszył do wejścia przywitać gościa.

– No tak, wszystko sam zrobiłeś – stwierdziła Amy na widok jego wilgotnych dłoni i podwiniętych rękawów koszuli. – Gratuluję. Nie tak brzmiała nasza umowa.

– Ależ nie – zaprzeczył – dopiero zacząłem, reszta czeka na ciebie, więc.

– Przygotowujemy kolację – przerwała ojcu Pammy i wzięwszy Amy za rękę, poprowadziła ją do kuchni. – Ale ty nie musisz nam pomagać, możesz tylko patrzeć, bo ty jesteś gość.

Riley zauważył, że gość już otwiera usta, żeby zaprotestować i szybko się włączył do rozmowy, żeby wyjaśnić sytuację.

– O nie – powiedział. – Amy nam pomoże. Powiedziałem jej, że musi pomóc, jeśli chce jeść. Wy nakryjecie stół, a Amy tymczasem przyrządzi sałatę.

– Ale tatusiu – upierała się Pammy. – Ona jest gościem. Dlaczego każesz jej pracować?

– Tatusz żartuje – roześmiała się Amy, zwracając się do dziewczynki. – Sama go prosiłam, żeby pozwolił mi wam pomóc, bo nie lubię czuć się jak pasożyt. Wiesz, co to jest pasożyt?

– Darmozjad – oświadczyła z powagą Jasmine.

– Właśnie – zachichotała Amy. – A ja nie chcę być darmozjadem. Wy mnie nakarmicie, ale ja wam pomogę przygotować posiłek.

Tak też się stało, choć nie było to proste, gdy pięć osób na raz krzątało się po kuchni. W dodatku Cindy też chciała pomagać i tylko wszystkim przeszkadzała.

Riley „obserwował” Amy, gdy rozrywała na kawałeczki sałatę, kroїła pomidory i rzodkiewki, obierała jajka na twardo, zręcznie lawirując między dziewczynkami. Sprawiała wrażenie, jakby była tu od zawsze. Jakby to był jej dom.

– Nie spytałem cię – zwrócił się do niej w pewnym momencie – czy byłaś kiedyś mężatką?

– Kto? Ja? Nie. Wolisz marchewkę tartą czy krojoną? – rzuciła.

– Tartą. Masz dzieci? – pytał dalej.

– Nie, nie mam.

Przy stole w jadalni wynikła sprzeczka między Pammy a Jasmine, o to co zawsze, czyli: kto tu rządzi. Riley westchnął znacząco.

– Może byś którąś chciała? – spytał, nawiązując do swego poprzedniego pytania. – Zaraz tu wynegocjujemy godziwą cenę.

– Żartujesz! – roześmiała się Amy. – Nie oddałbyś swoich dziewczynek za żadne skarby świata. Masz bzika na ich punkcie. Nawet ślepiec by to zauważył.

– Chyba tak – przyznał Riley. – Chciałbym mieć je stale obok siebie.

– Póki pamiętam – wtrąciła Amy. – Czy zamierzałeś zaprosić Greenów, żeby też posłuchali moich wspomnień?

Riley nie odpowiedział od razu. Chciał przynajmniej sprawić wrażenie, że się nad tym zastanawia.

– Nie – odparł w końcu. – Nie tym razem.

– Jesteś pewien? – Amy rzuciła mu baczne spojrzenie. – Wiesz przecież, że sprawiłoby im to dużą przyjemność.

– Wiem – zgodził się – ale chcę też, żeby jakąś część Brendy dziewczynki miały tylko dla siebie. Żeby miały coś, co będzie należało wyłącznie do nich.

Amy przez dłuższą chwilę patrzyła mu w oczy, w końcu wzruszyła ramionami.

– Skoro tak zdecydowałeś.

– Właśnie tak.

Dla Amy drugi wieczór z rodziną Sinclairów był równie radosny i wypełniony śmiechem jak pierwszy. Z wyjątkiem jednej jedynej chmury zakłócającej pogodny nastrój. Nie powinna była w ogóle napomykać o zaproszeniu Greenów. Riley miał rację, to nie jej sprawa. Przekroczyła pewną granicę, bardzo dla niego ważną.

Wiedziała od Brendy, że Riley nie darzy teściowej szczególną sympatią, ale wiedziała również, że uciekał się do pomocy Marvy Green w opiece nad córkami.

Ale Amy najwyraźniej potrafiła czuć strunę, pytając go o zaproszenie teściów, czy byłych teściów, na ten wieczór wspomnień. Riley dał temu dobitny wyraz, przez całą kolację starannie unikając jej wzroku.

Mimo to przetrwali jakoś ten posiłek, a później wspólne sprzątanie i wreszcie Riley zaczął się trochę rozluźniać. Nawet stojąc obok niego przy zlewie, wyczuwała jednak pewien dystans, którego wcześniej nie było.

No dobrze, nie należało się temu dziwić. Właściwie byli sobie całkiem obcy. Łączyła ich tylko osoba jego zmarłej żony. I ten fakt sprawił, że zbliżyli się do siebie znacznie szybciej, niżby to się stało w normalnych okolicznościach. A potem ona wyskoczyła z pomysłem, żeby podzielić się wspomnieniami o Brendzie z państwem Green, jakby miała do tego prawo.

Dystans, jaki Riley nagle między nimi wytworzył, wydał jej się w tej sytuacji bardziej właściwy niż jej emocjonalne i spontaniczne zachowanie. Powiedziała sobie, że tak jest lepiej i że to akceptuje, i wszystko wskazywało, że tak rzeczywiście jest. Gdy kończyli porządki w kuchni, była już spokojna i niczym się nie przejmowała.

Albo raczej byłaby, gdyby znowu nie podwinął rękawów, eksponując przy tym muskularne przedramiona. To były przedramiona silnego mężczyzny, ręce, którymi zarabiał na życie.

Kto by przypuszczał, że widok męskich przedramion może być tak podniecający? Były silne, potężne i opalone, pokryte ciemnym meszkiem, który kusił, by go dotknąć palcami.

I te jego dłonie. Szerokie, z długimi, zwinnymi palcami. Amy zastanawiała się, jak by to było czuć je na swoim ciele. Przesuwające się po nim w delikatnej, zmysłowej pieszczocie.

Litości! Jeśli nie przestanie myśleć o seksie, nie ręczy za siebie! Chyba zwariowała!

Odwróciła się od Riley'a i zobaczyła trzy dziewczynki niosące ostatnie naczynia od stołu. Natychmiast przypomniała sobie, że przecież przyszła tutaj dla nich. A nie po to, żeby rzucać się na ich ojca.

Gdy kuchnia została wysprzątana, Riley oznajmił, że będzie nagrywał wspomnienia Amy w pokoju dziewczynek – Hurra! – wykrzyknęły, podskakując z radości. Cindy chwyciła Amy za rękę i pociągnęła ją do holu.

– Ja cię zaprowadzę, sierżant Amy – powiedziała. – Będzie ci się podobać nasz pokój. Tatuś kazał nam nawet posprzątać.

– Na całe szczęście – zawołała Jasmine. Amy zachichotała.

– Założę się, że nie było w nim dużego bałaganu.

– Mylisz się – włączył się Riley. – Wyglądał jak ogromna pralnia i wysypisko zabawek w jednym.

– Och, tatusiu, jak możesz! – skrzywiła się Pammy.

– Och, Pammy! – Riley skrzywił się, naśladując bezbłędnie jej ton.

Dziewczynki zajmowały duży pokój od frontu. Stały w nim trzy łóżka i trzy małe komody na ubrania, a pośrodku było miejsce do zabawy. Dwa okna przysłaniały różowo-białe zasłony z falbanami, ale na tym kończyła się wszelka jednolitość kolorów.

Cindy pociągnęła Amy do środka.

– Tutaj śpię ja.

Podbiegła do łóżka stojącego najdalej od drzwi i usiadła z impetem na różowym kocu w kwiaty, na którym piętrzyły się różnokolorowe poduszki ozdobione falbankami.

W rogu, u stóp łóżka Cindy, stał stary, drewniany bujak.

– A to jest łóżko Jasmine, to żółte w środku – informowała dalej Cindy. – Bo ona jest średnią siostrą, a niebieskie łóżko koło szafy jest Pammy. Ona lubi niebieski kolor, bardzo.

– Naprawdę? Ja też lubię niebieski – powiedziała Amy.

– O tak. – Cindy pokiwała energicznie głową. – A różowy też lubisz? „

– Różowy też. Bardzo podoba mi się twoje łóżeczko – uspokoiła dziewczynkę.

– Będziesz nam opowiadać historyjki o mamie? – spytała Cindy.

– Oczywiście, jeśli tylko chcecie.

– Siadaj tutaj. – Cindy poklepała bujany fotel. – To nasz fotel od bajek.

Amy wyobraziła sobie nagle Brendę siedzącą na tym bujaku, trzymającą w ramionach jedną z tych ślicznych dziewczynek. Następny obraz, jaki zobaczyła oczami wyobraźni, przedstawiał Riley'a trzymającego na rękach płaczące dziecko, gdy Brenda spała na dole.

W jednej chwili ten najzwyczajniejszy fotel stał się dla niej jakimś uświęconym miejscem. Zerknęła na Riley'a, zastanawiając się, czy w ogóle ma prawo go dotknąć, nie mówiąc już o siadaniu na nim.

Oczywiście był zupełnie nieświadomy jej emocji i rozterek.

– Usiądź, proszę – zachęcił. – Ustawię tutaj kamerę. Dziewczynki, wy usiądźcie na łóżku

obok albo na podłodze przed Amy.

– Będziemy też na wideo, tatusiu? – spytała Jasmine.

– Oczywiście – odrzekł Riley, jakby to była rzecz najnaturalniejsza pod słońcem. – Czym byłoby wideo bez moich trzech kochanych dziewczynek?

– Pustą taśmą? – Pammy kokieteryjnie zatrzepotała rzęsami.

– Ale mądrała! – mruknął Riley.

– Nie mów tak, tatusiu – zachnęła się Pammy. – Śmiejesz się ze mnie.

– Wcale nie, gdzież bym śmiał. To miał być komplement – powiedział Riley.

Ustawił stojak na kamerę między łózkami Pammy i Jasmine. Jasmine wdrapała się na łóżko Cindy i usiadła po turecku.

– Przesuń się. – Pammy szturchnęła Siostrę.

Jasmine zrobiła jej miejsce i Pammy ulokowała się obok.

– Hej – zawołała Cindy. – Zajęłyście moje łóżko.

– Usiądź na podłodze – zarządziła Pammy.

Cindy spojrzała na nią tak, jakby starsza siostra kazała jej usiąść na środku torów kolejowych tuż przed nadjeżdżającym pociągiem.

Zanim oburzenie znikło ze ślicznej buzi Cindy, Amy usiadła na bujaku i wyciągnęła do niej rękę.

– Chcesz, żebym cię wzięła na kolana? – spytała. Twarz dziewczynki rozjaśniła się.

– Naprawdę? Mogę?

Nie czekając na odpowiedź, usadowiła się na kolanach Amy i podniosła na nią roześmiane spojrzenie.

– Czy tak? – spytała.

Pani sierżant poczuła ściskanie w gardle. Niewiele myśląc, objęła dziewczynkę ramieniem.

– Właśnie tak – powiedziała.

– Doskonale – Riley pochylił się i spojrzał przez obiektyw – tak jak teraz siedzicie jest świetnie. Wygodnie wam?

– upewnił się.

– Tak – odpowiedziały wszystkie cztery zgodnym chórem.

– No to możemy zaczynać. – Wyprostował się i uśmiechnął. – Kiedy tylko będziesz gotowa, Amy.

Amy poczuła nagłą potrzebę wytarcia wilgotnych dłoni, ale miała na kolanach Cindy. Po chwili doszła do wniosku, że powinna także wytrzeć wilgotne oczy. Zwróciła się do dziewczynek.

– Wasz tatuś pomyślał, że może chciałbyście wiedzieć coś więcej o pobycie waszej mamy w Iraku – zaczęła.

– Tak. – Pammy energicznie pokiwała głową.

– Tak. – Powtórzyła Jasmine.

– Opowiedz – poprosiła Cindy.

– A więc powiedzcie mi, czy może jest coś, co was szczególnie interesuje? – spytała

Amy.

– Co robiła dla zabawy? – chciała wiedzieć Jasmine.

– Hm, niech pomyślę – Amy zastanowiła się chwilę. – No dobrze, już wiem. W wojsku jest takie miejsce, rodzaj dużego pokoju, gdzie są komputery, z których możemy korzystać, ruchoma bieżnia i rowerki do ćwiczeń, gry wideo, telewizor, takie tam różności, dla rozrywki. Jedną z rzeczy, które wasza mama lubiła najbardziej, było czytanie. Wasza babcia i różne znajome osoby przysyłały nam książki, więc mieliśmy coś w rodzaju wypożyczalni. Wasza mama mówiła, że mogłaby z wszystkiego innego zrezygnować i żyć tylko w świecie tych opowieści z książek. I tylko w tym pokoju, w którym czytała, tym z komputerami i innymi urządzeniami, bo tam była klimatyzacja.

Wzmianka o klimatyzacji nie zrobiła wrażenia na dziewczynkach, ale Riley wychwytał, o co chodzi. Amy zaczęła teraz opowiadać o upale, kurzu i piaskach pustyni. Dziewczynki zaczęły się krzywić i krztusić na samą myśl o piasku w zębach, w pościeli, w butach.

Śmiały się, wyobrażając sobie, że stoją w wiadrze, żeby się wykapać, do czego były zmuszone wszystkie służące w wojsku kobiety z braku innych możliwości utrzymania higieny osobistej.

– Jedną z rzeczy, której waszej mamie najbardziej brakowało, oprócz rodziny, przyjaciół i klimatyzacji, były topole. W Iraku są wszystkie rodzaje drzew. Olchy, akacje, wierzby i oczywiście palmy daktylowe. Wasza mama bardzo lubiła te palmy. Ale często opowiadała o topolach, które rosną nad zatoczką na obrzeżach waszego miasta. A tak je opisywała – ich jasnozielone liście, specyficzny zapach, zwłaszcza gdy zaczynały żółknąć jesienią, ich nasiona przypominające kłaczki bawełny – że gdy zamknęłaś oczy i słuchałaś jej, mogłabyś przysiąc, że siedzisz pod jednym z tych drzew, słyszysz szelest liści, czujesz chłodny cień na twarzy i ich ostry, cierpki zapach.

Zatopiona we wspomnieniach, Amy zamknęła oczy i przeniosła się w scenerię, którą opisywała, zapominając o otaczającym ją świecie. Na chwilę znalazła się wśród szumiących topoli i zapragnęła zobaczyć na własne oczy tę zatoczkę, za którą tak tęskniła Brenda.

Riley też był myślami daleko stąd. Skierował kamerę na twarz Amy i wpatrywał się w nią przez obiektyw. Miał wrażenie, że nagle wytworzyła się między nimi jakaś osobliwa, intymna więź, mimo że dzieliła ich przestrzeń pokoju i opuszczone powieki Amy. Ale między jego oczami a jej twarzą nie było żadnej bariery prócz obiektywu.

– Najbardziej jednak – ciągnęła Amy niskim, spokojnym głosem, który dla Riley'a brzmiał niczym głos kobiety uwodzącej kochanka – poza wami i resztą rodziny oraz przyjaciółmi, tęskniła za zieloną trawą.

– Tam nie rosła trawa, bo to było na pustyni, prawda? – spytała Jasmine.

– Owszem, dużą część kraju zajmuje pustynia, to prawda, ale jest też bujna roślinność i zielen i wszystko może' rosnać, jeśli działa system nawadniający. Ale tam, gdzie nas wysłano, nie było ani trawy, ani zieleni, tylko jak okiem sięgnąć piasek i wypalona słońcem ziemia. Mama mówiła, że tak bardzo chciałyby zdjąć buty i zanurzyć bose stopy w chłodnej, soczystej trawie. Tęskniła też za zapachem świeżo skoszonej łąki.

Amy znowu zamknęła oczy, a Riley patrząc na nią przez oko obiektywu, nieomal czuł tę

chłodną trawę, zapach świeżej ściinki.

Zobaczył teraz Amy w jasnym świetle, w sposób, w jaki przedtem jej nie widział. Była niczym otwarta księga. Nie porównywał jej z nikim. Nie była żołnierzem, nie była nawet najlepszą przyjaciółką Brendy Zapomniał o swoich ukochanych córeczkach, o teściach, nawet o zmarłej żonie. Przez jedną chwilę w zasięgu jego wzroku i myśli była tylko ona – Amy.

Rozdział 4

Następnego popołudnia, gdy Amy wróciła do motelu z długiego spaceru, czekała na nią w recepcji wiadomość od Riley'a. Zostawił numer telefonu, pod którym będzie, i prosił, żeby oddzwoniła.

Usiadła na brzegu łóżka, wpatrując się w aparat. Poprzedniego wieczoru coś między nimi zaszło. Zastanawiała się nad tym przez cały dzień i wciąż nie dawało jej to spokoju. W jednej minucie opowiadała dziewczynkom o tym, jak Brenda tęskniła za topolami i trawą, a w następnej Riley szybko odprowadził ją do wyjścia, nie starając się jej dłużej zatrzymać.

Mogła jedynie podejrzewać, że słuchanie tylu wspomnień o zmarłej żonie do tego stopnia odnowiło jego żal i rozjątrzyło zabliznione rany, że nagle zapragnął zostać sam.

Serce krajało jej się z bólu. Modliła się w duchu, żeby dziewczynki nie cierpiały podobnie jak ich ojciec. Ale one nie sprawiały wrażenia smutnych. Były wszystkiego ciekawe i bardzo zainteresowane tym, co ma im do powiedzenia o matce. Oczywiście, były jeszcze małe i dla nich Brenda nie była już kimś tak realnym jak dla Riley'a. Ich wspomnienie matki stopniowo się rozmywało. Tymczasem jemu lata spędzone z Brendą musiały wydawać się tak nieodległe, jakby to było wczoraj.

Z pewnością chce jej powiedzieć, że nie życzy sobie dalszych tego rodzaju spotkań z dziewczynkami. Sama ta myśl napawała ją lękiem i smutkiem. Bała się czekającej ją rozmowy, ale nie mogła nie oddzwonić, choć była zdenerwowana i najchętniej udałaby, że recepcjonista nie przekazał jej wiadomości. Ale to oznaczałoby tchórzostwo, a ona nigdy nie była tchórzem. Poza tym zignorowanie prośby Riley'a byłoby niewybaczalnym nietaktem.

No, dalej, sierżant Galloway, do dzieła.

Zebrała się w sobie, sięgnęła po słuchawkę i wystukała numer.

Usłyszała kobiecy głos.

– Sinclair Construction. – Kobieta wydawała się lekko poirytowana.

Amy właśnie miała powiedzieć, w jakiej sprawie dzwoni, gdy usłyszała jakiś głośny trzask na linii, potem gdzieś w de przekleństwo wypowiedziane niskim, męskim głosem, westchnienie i uciszające syknięcie kobiety przy telefonie.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Słucham? O tak, przepraszam. Drobne nieporozumienie. W czym mogę pomóc?

– Pan Sinclair do mnie dzwonił, prosił o telefon – powiedziała Amy.

– Ach tak, proszę zaczekać.

– Jeśli jest zajęty, to zadzwonię później – szybko dodała Amy.

– Nie, nie, zaraz połączę.

Ale zamiast nacisnąć odpowiedni guzik, kobieta musiała po prostu przesunąć aparat na biurku, bo Amy usłyszała szelest papierów, po czym zawołała Riley'a do telefonu. Coś odpowiedział, a następnie rozległ się odgłos zatraskiwanych drzwi.

Wyszedł?

Amy znowu usłyszała jego głos. A więc nie wyszedł.

– Jeśli dopisze nam szczęście – zrzędziła kobieta – to może być ktoś, kto chce przyjść tutaj do pracy i zrobić porządek w tym całym bałaganie.

Odgłos ciężkich kroków. Riley mruknął coś w rodzaju „Chciałbym mieć to szczęście”. Znowu zaszeleściły papiery.

– Słucham? – odezwał się w końcu do słuchawki.

– Riley?

– To ty Amy? – upewnił się.

– Tak, to ja. Ale chyba jesteś zajęty? – zawahała się.

– Och, tylko trochę – odrzekł.

Usłyszała stłumiony śmiech w jego głosie.

– Czy masz coś do mnie?

– Ja? Nie – zdziwiła się. – To ty zostawiłeś mi wiadomość, żebym oddzwoniła.

– Do diabła, wybacz, zapomniałem – zreflektował się.

– Posłuchaj, coś mi się zdaje, że masz teraz pełne ręce roboty – powiedziała Amy. – Przełożmy to na później, kiedy będziesz miał więcej czasu – zaproponowała.

– Jeśli nie znajdę kogoś sensownego, kto zadba o porządek w tym cholernym biurze, nigdy nie będę miał czasu. Ale dzwoniłem, żeby ci podziękować za wczorajszy wieczór – wyjaśnił.

Amy usłyszała wybuch śmiechu w tle, po którym nastąpił głośny okrzyk „Alleluja”.

– Do diabła! – mruknął Riley. Amy roześmiała się.

– Tym razem wpadłeś, co? – usłyszała ponownie ten sam damski głos.

– Fanny, to nie jest to, co myślisz – zaprotestował Riley.

– Ależ to dobrze! Był już najwyższy czas – ciągnęła kobieta. – Byłabym szczęśliwa, gdybyś wreszcie miał kogoś u swego boku.

– Amy, przepraszam cię za te zakłócenia – tłumaczył się Riley, z trudem powstrzymując śmiech. – Chciałem ci podziękować za czas, jaki spędziłaś wczoraj z moimi córkami i za to, co im opowiedziałaś o Brendzie. Po tym, jak wyszłaś, nie mogłem ich zapędzić do łóżek, tak były podekscytowane. To był naprawdę cudowny wieczór. Jeszcze raz dziękuję.

Amy odprężyła się i odetchnęła z ulgą. Riley jej dziękował. Nie spodziewała się tego.

– Nie musisz mi dziękować – powiedziała. – To spotkanie i mnie sprawiło ogromną przyjemność. Twoje dziewczynki są wspaniałe. Rozumiem teraz, dlaczego Brenda była z nich taka dumna. Z ciebie też byłaby dumna, że tak dobrze je wychowujesz bez jej pomocy.

Po drugiej stronie linii zapanowała cisza.

– Riley? – zaniepokoiła się Amy.

– Przepraszam. Ale zaniemówiłem po tym, co powiedziałaś.

– To dobrze czy źle?

– W tym wypadku dobrze. To najmilsze słowa, jakie od dłuższego czasu usłyszałem pod swoim adresem. Większość ludzi, z którymi się spotykam, stara się omijać temat Brendy. Zachowują się tak, jakby ona nigdy nie istniała. Jak gdyby sama wzmianka o niej, czy wymienienie jej imienia miało mnie załamać. A przecież tak, nie jest. Byłoby mi miło wrócić niekiedy w rozmowie do wspomnień o niej. Przecież nasi przyjaciele i znajomi tak bardzo ją

lubili.

– Wiesz, niektórzy ludzie po prostu nie bardzo potrafią pogodzić się z myślą, że wszyscy prędzej czy później umrzemy – przekonywała Amy. – Albo też boją się, że nie uporałeś się jeszcze z przeszłością, czy coś w tym rodzaju. Tak czy inaczej, nie powinni się tak zachowywać. Choć z drugiej strony nie należy ich za to winić. Starają się być taktowni i delikatni.

– Właśnie to ich krążenie wokół tematu niczym kot wokół gorącego mleka wprawia mnie w zakłopotanie. Jestem ci wdzięczny, że ty tego nie robisz.

– Nie lubię mleka. To nie jest napój dla żołnierzy.

– Nie jesteś już żołnierzem – zauważył Riley.

– Cóż – westchnęła ciężko Amy. – Nie jestem.

– Czujesz się trochę zagubiona, prawda? – domyślił się.

– Przywykłaś do żołnierskiego życia i teraz nie bardzo wiesz, co z sobą począć?

– Ja? W żadnym wypadku. Dopóki mnie nie wyrzucisz, mam konkretną robotę – stwierdziła.

– Że co? Nie rozumiem. Ty dla mnie pracujesz? – zdumiał się Riley.

– Opowiadam historie twoim córkom – wyjaśniła, Amy.

– Ach, tak, o to chodzi. Posłuchaj, właśnie przyszedł mi do głowy pewien szalony pomysł. Dzięki tobie, nawiasem mówiąc. Masz dzisiaj po południu czas? Żebyśmy mogli spotkać się i pogadać?

– Dzisiaj? – powtórzyła Amy.

– Tak, dzisiaj. Na przykład za jakieś dwadzieścia minut.

– Och, sama nie wiem, Riley. Jamie prawdopodobnie będzie dziś po południu rodzic, a Mick wychodzi z więzienia, ale nie wie, że dziecko jest jego, a Erica zamierza ukraść nasienie Marca z banku spermy. Nie jestem pewna, czy mogę zostawić ich wszystkich, żeby się z tobą spotkać.

– Hm... – mruknął Riley.

– A co tam! Zostawię ich do następnego odcinka. Czekam za dwadzieścia minut.

– A zatem do zobaczenia.

To zwariowany pomysł, uznał Riley, ale wciąż go korcił, więc postanowił spróbować. A nuż się uda. Najwyżej Amy roześmieje mu się w nos – nie, nie, ona nie zachowuje się w ten sposób. Jeśli nie zechce, to po prostu spokojnie odmówi. Zawsze może przecież dojść do wniosku, że nie ma odpowiednich kwalifikacji, albo że ma za wysokie, albo.

Do diabła! Wjechał na parking przy motelu. Teraz było już za późno na wycofanie i odwrót. Amy stała przed motelem, w swoich znoszonych dżinsach i sportowej bluzie, jedynym okryciu, jakiego potrzebowała w ten ciepły grudniowy dzień.

– Cześć. – Wsiadła do jego pikapa.

– Cześć. Jesteś pewna, że nie chcesz się upewnić, jak mu tam na imię, temu dziecku? – spytał.

Amy roześmiała się.

– Dopiero dwa dni temu zaczęłam oglądać ten serial, więc chyba przeżyję, jeśli opuszczę jeden odcinek – odparła.

– Bohaterka z ciebie.

– Już nie. Przeszłam do cywila – odparowała.

– Rzeczywiście. – Riley skręcił w kierunku nowego domu Wilsona. – Nie masz nic przeciwko ternu, żeby pojechać ze mną do mego miejsca pracy? – spytał.

– Skądże. Z przyjemnością zobaczę, czym się zajmujesz – odpowiedziała.

– To dobrze. A teraz, skoro przeszłaś do cywila, co zamierzasz dalej robić? Gdzie chcesz zamieszkać? – zainteresował się.

– Jeszcze nie podjęłam decyzji. Właśnie dlatego wciąż tu jestem.

– Tutaj? Myślisz o zamieszkaniu w Tribute? – Riley nie posiadał się ze zdumienia.

– Dlaczego tak cię to dziwi? – spytała. – Takie samo dobre miejsce jak każde inne. A może i lepsze – dodała.

Riley skupił spojrzenie na drodze przed nimi i wzruszył ramionami.

– Bo w zasadzie mało kto się tu sprowadza. Powiedziałbym nawet, że więcej jest tych, co się wyprowadzają – powiedział.

– Gdybyś miał rację, byłoby to teraz miasto duchów – zauważyła Amy – a nie jest.

– No dobrze, lekko przesadziłem – zgodził się Riley. – Ale dlaczego właśnie Tribute? Mogłabyś żyć wszędzie.

– Właśnie dlatego, że mogłabym żyć wszędzie, jestem tutaj. Od czasu tych okropnych, gorących nocy na pustyni, kiedy błagałam Brendę, żeby mówiła o czymkolwiek, bardzo chciałam tu przyjechać i czułam, że będzie mi się tutaj podobać. Brenda opowiadała o Tribute i o swojej miłości do tego miasta – mówiła dalej. – Psychicznie więc jakoś się tu zadomowiłam. Wiesz, nigdy nie mieszkałam w jednym miejscu dłużej niż parę miesięcy, wciąż byłam przerzucana od jednego krewnego do drugiego, gdy moja matka wyruszała w nieznaną. Lubiła włóczyć się. Mieszkała w komunach, była taką trochę hippiską.

– A co z twoim ojcem? – spytał Riley. Amy wzruszyła ramionami.

– Nigdy go nie widziałam – odrzekła. – Nie jestem nawet pewna, czy matka wie, kto nim jest. Nigdy nie myślałam o tym, że chciałabym mieć ojca albo matkę, która byłaby przy mnie. Nie rodziców zawsze pragnęłam, tylko domu. Rodzinnego miasta. Przez ponad rok Tribute nie schodziło mi z myśli, a teraz tutaj jestem.

– No, no, to bardzo dużo jak na takie małe miasto. Nie wiem, czy zasługuje aż na takie zainteresowanie.

– Ależ oczywiście. Jest tutaj wszystko, co sobie wyobrażałam i o czym marzyłam.

– A więc naprawdę zamierzasz tu zostać? – zainteresował się Riley już serio.

– Owszem. Muszę wreszcie zapuścić gdzieś korzenie. Wyobrażasz sobie, że w Iraku przebywałam dłużej, niż kiedykolwiek mieszkałam w jednym miejscu? To żałosne. O tak, teraz jestem tutaj i chcę tu zostać – oświadczyła Amy zdecydowanym tonem.

– W porządku. Nie chciałbym być niedyskretny, ale pozwól, że zapytam, jak długo możesz obejść się bez pracy?

– Jeśli ktokolwiek inny by mnie o to zapytał, nie odpowiedziałabym. Ale że to ty... Mam

oszczędności, które wystarczą do końca roku – powiedziała – ale później muszę znaleźć jakieś stałe zajęcie, niezależnie od tego, gdzie zakotwiczę.

Riley skręcił na podjazd i zaparkował obok furgonetki dekarza.

– Czy to jedno z twoich miejsc pracy? – zainteresowała się Amy, patrząc na zaawansowaną budowę.

– Tak. Trzy tysiące stóp kwadratowych powierzchni mieszkalnej, garaż na trzy samochody, zadaszone patio, basen, stajnia, pomieszczenie na narzędzia, ogrodzenie. Wilson zlecił nam wykonanie tego wszystkiego. A raczej zleciła to jego żona. On mówi co prawda, że do wystroju na zewnątrz zatrudni specjalistę, ale jego żona twierdzi co innego. Ja mam się tym zająć, ponieważ Bob nigdy się do tego nie weźmie, a ona się zestarzeje, zanim będzie mogła popływać w basenie.

– No cóż, widać, że ta kobieta zna swego męża – zauważyła Amy.

– Żebyś wiedziała – przyznał Riley. – Maryann zna Boba tak długo, jak ja znałem Brendę, od pierwszej klasy szkoły podstawowej.

– A więc może jednak nie wszyscy opuszczają to miasto? – uśmiechnęła się znacząco Amy.

– No dobrze, połowa wyjeżdża, połowa zostaje.

– A jeszcze niektórzy skądś przyjeżdżają – dodała Amy. – Wydaje mi się to normalne.

– Być może. W każdym razie ty chcesz być jedną z tych, które skądś przyjeżdżają? – upewnił się.

– Na to wygląda.

– Muszę teraz sprawdzić parę rzeczy. – Riley otworzył drzwi samochodu.

– Mogę pójść z tobą? – Amy popatrzyła na niego pytająco. Zatrzymał się, zadowolony z tej propozycji.

– Oczywiście, jeśli tylko masz ochotę – oświadczył. Wysiedli z pikapa i skierowali się do otwartych drzwi garażu, w którym dekarz zrobił sobie chwilę przerwy. Siedział z puszką coli i przeglądał faktury.

– Cześć, Red. To moja znajoma, Amy Galloway – powiedział Riley. – Amy, przedstawiam ci Reda Conklina, mojego ulubionego dekarza.

– Witam panią – uklonił się Red.

Obaj mężczyźni rozmawiali przez chwilę, po czym Riley dowiedział się, że dach będzie do wieczora skończony.

– Świetnie – ucieszył się. – Trzymam cię za słowo.

Wprowadził Amy do domu. Dwa razy zadzwonił jego telefon komórkowy. Potencjalni klienci chcieli się dowiedzieć o wycenę projektu. Fakt, że dzwonili na komórkę, kazał się Rileyowi domyślić, że Fanny zamknęła biuro i zabrała się do domu.

Co ludzie robili, kiedy nie było telefonów komórkowych?

Skończył drugą rozmowę i rozejrzał się dokoła.

– Gdy dach będzie skończony i drzwi wprawione – powiedział – będziemy mogli zacząć tynkować ściany, kłaść podłogi, zakładać armaturę i tak krok po kroku dom będzie gotowy. Dlaczego się śmiejesz? – zwrócił się do Amy.

- Bo mi się podoba sposób, w jaki to mówisz – odrzekła. – Widać, że lubisz swoją pracę. Riley potrząsnął głową i poprowadził ją z powrotem do samochodu.
- Lubię tę część mojej pracy – uściślił.
- Tę część? – powtórzyła, nie bardzo orientując się, o co mu chodzi.
- To, co robię poza biurem – wyjaśnił.
- Ach tak, rozumiem.
- Jeszcze nie, ale wkrótce zrozumiesz.

Amy wciąż się zastanawiała, dlaczego Riley do niej dzwonił. Mówił, że chce z nią o czymś porozmawiać. Ale nie spytała go o to, kiedy wracali do centrum, bo upajała się jazdą, widokiem miasta, świeżym powietrzem. I jego towarzystwem.

Nie zajmuj się Rileyem, powtarzała sobie, ale bez specjalnych efektów.

Jeśli o niego chodziło, nie ufała za grosz swoim emocjom. Obawiała się, czy aby nie są podobne do uczuć, jakie żywiła do tego miasta – jednoznacznie określonych, na długo przed jej przyjazdem do Tribute, na skutek opowiadań Brendy. A może był to przypadek niemal zakochania jeszcze przed pierwszym wejściem?

W porządku, jeśli chodzi o miasto. Jeśli chodzi o mężczyznę – fatalnie.

Tymczasem ten mężczyzna skręcił i zatrzymał się przed małym kształtnym budynkiem z czerwonej cegły, doczepionym do dużego baraku z blachy. Napis nad wejściem i drugi rozciągnięty wzdłuż baraku głosił: „Sinclair Construction”.

- O – wykrzyknęła Amy. – A ja myślałam, że masz biuro w przyczepie campingowej.
- Wyniosłem się z niej wkrótce po wyjeździe Brendy – wyjaśnił Riley.
- Wiedziała o tym? – spytała Amy.

Brenda na pewno podzieliłaby się z nią wiadomością, że jej mąż przeniósł firmę do większego pomieszczenia, w dodatku przy głównej ulicy. Oznajmiłaby to wszem i wobec.

– Nie – odrzekł Riley zgodnie z jej przewidywaniami.

– Przeprowadziłem się tutaj dopiero po jej pogrzebie. Powinienem był to zrobić wcześniej, ale czekałem na jej powrót tamtej jesieni. Nie chciałem, żeby taka przeprowadzka odbyła się bez niej.

– W końcu jednak tak się stało – stwierdziła ze smutkiem Amy.

Riley wyłączył silnik i podniósł na nią wzrok.

– Wyrosłem ze starego miejsca. Mogłem albo przeprowadzić się i rozwijać firmę, albo dusić się i tkwić w stagnacji – powiedział.

Amy poczuła głucho uderzenie swego serca gdzieś za żebrami. Przez krótką chwilę wydawało jej się, że widzi w oczach Riley'ego ukryte przesłanie, ale zamrugał i wrażenie minęło.

Odwróciła wzrok i wpatrzyła się w barak.

- Co tu było przedtem? – spytała.
- Spółka narzędzi wiertniczych.
- Wiertniczych, jak to w Teksasie?
- Czarne złoto – skinął głową Riley. – Całe miasto było zadowolone, kiedy opuścili ten

barak i wybudowali sobie nową fabrykę na obrzeżach miasta. Nasza gospodarka w dużym stopniu opiera się na przemyśle naftowym.

– Tak, wiem.

– Chodź, oprowadzę cię – dodał.

Amy zastanawiała się, dlaczego jej to zaproponował. Dlaczego chce, żeby obejrzała jego biuro. Ale nie spytała go o to. Podejrzewała, że niebawem sam jej to wyjaśni. Teraz będzie po prostu cieszyć się jego towarzystwem. Na pytania przyjdzie czas później.

Drzwi wejściowe były zamknięte. Riley wyjął klucze i wpuścił ją do środka.

– Nie masz pracownicy w biurze na pełny etat? – zdziwiła się.

– Jeszcze nie. Fanny przychodzi na parę godzin w tygodniu i zajmuje się księgowością. Coś w tym rodzaju.

Amy zachichotała, słysząc jego zboląły ton.

– Jak się u ciebie pracuje? – zainteresowała się.

– Hm, czy ja wiem... Chcesz spróbować? – zagadnął od niechcienia.

Roześmiała się. Ale Riley był poważny. Zerknęła na niego. Nie wyglądało na to, że sobie żartuje. Przeciwnie, wydawał się spoglądać na nią z nadzieją.

– Mówisz serio? – upewniła się.

– Niech mnie szlag, jeśli nie. – Uderzył się dłonią w pierś. – Właśnie o tym chciałem z tobą pomówić – Chcesz, żebym była twoją... czym? Sekretarką? Recepcjonistką? Nie znam się na takiej pracy.

– Nie, nie o to mi chodzi – sprostował. – Potrzebuję kogoś, kto uporządkuje mi dokumentację, będzie się kontaktował z moimi pracownikami, płacił rachunki. Potrzebna mi osoba, która będzie w stanie łączyć obowiązki koordynatora, zaopatrzeniowca, nadzorcy, no i trochę telefonistki – wyliczył.

– Innymi słowy, miałyby zajmować się wszystkim z wyjątkiem księgowości – podsumowała Amy.

– Trafiałś w sedno. Jesteś tym zainteresowana?

Amy rozejrzała się po pomieszczeniu. Stały w nim dwa biurka – jedno było uporządkowane, na drugim piętrzyły się stosy papierów, leżało pudełko z długopisami, nieotwarte ryzy papieru do ksero i ogromny śrubokręt.

Aż ją ręce świerzbiły, żeby to wszystko uporządkować.

– Proponujesz mi pracę? – upewniła się.

– Proponuję ci pracę – odpowiedział. – Nie chcę, żebyś czuła się w obowiązku przyjąć ją ze względu na Brendę. Po prostu jest to moja oferta i nie ma w niej nic osobistego. Potrzebuję asystentki, kogoś, kto będzie robił to wszystko, na co ja nie mam czasu.

– Albo czego nie chcesz robić? – domyśliła się.

– To także. – Uśmiech przemknął przez jego twarz. Amy skupiła się i zaczęła intensywnie zastanawiać nad wszystkimi „za” i „przeciw” tej nieoczekiwanej propozycji.

Wynagrodzenie, jakie zaproponował jej Riley, nie uczyni z niej co prawda milionerki, ale i tak było wyższe, niż się spodziewała. Wątpiła, by ktokolwiek w mieście zaproponował jej wyższą pensję.

Poza tym, gdyby pracowała gdzie indziej, nie widywaliby się codziennie. A tutaj będzie to czymś oczywistym. To była wiadomość i dobra, i zła równocześnie. Dobra, bo pragnęła jego widoku. Zła, bo obawiała się własnych uczuć. Ale prawdę mówiąc, wołała cierpieć na skutek przebywania każdego dnia w towarzystwie Riley'a niż z powodu niewidywania go. Co za los!

Uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę. Uścisnęli sobie dłonie.

– To moje biurko? – spytała. – Kiedy mam zacząć?

– Najlepiej jutro – odparł.

Następnego dnia Amy zjawiła się w biurze punktualnie o ósmej rano. Nie przejmowała się specjalnie własnym wyglądem, ale zrobiła ukłon w stronę „stroju biznesowego”, aczkolwiek był to biznes budowlany, a jego szef przychodził do pracy w sztruksowych spodniach i flanelowej koszuli. Włożyła więc białą sportową bluzkę i jak zwykle niebieskie dżinsy. Kiedy weszła, Riley już siedział przy biurku w swojej wnęce, jeśli można tak określić pomieszczenie, w którym się znajdował. Nie był to oddzielny pokój, ale część wyraźnie oddzielona od reszty biura. Trzymał przy uchu słuchawkę telefonu i coś mówił, równocześnie robiąc notatki. Jego dzień pracy najwyraźniej już się zaczął.

Amy powiesiła kurtkę na wieszaku przy drzwiach, usiadła przy swoim biurku i zaczęła sprawdzać szuflady w poszukiwaniu miejsca na plecak. Znalazła dwie ryzy papieru, teczki na dokumenty, nowe i używane, kalkulator, pudełka z długopisami i ołówkami, na ogół nawet nieotwarte, paczki spinaczy, zszywacze i całą szufladę segregatorów. Znalazła masę różnych rzeczy, ale nie znalazła dostatecznie dużego miejsca, żeby schować plecak.

Będzie musiała przychodzić tylko z torebką i chować ją na przykład na miejscu kalkulatora, a kalkulator postawi gdzieś indziej, choć na razie nie miała pojęcia gdzie. Ale tak przywykła do plecaka, że wciąż jeszcze nie mogła się z nim rozstać.

Wsunęła go więc pod biurko, po czym zabrała się do przeglądania tego wszystkiego, co znajdowało się na blacie. Były tam te same stosy papierów co wczoraj, formularze, kwity, ryzy papieru do ksero, czarny aparat telefoniczny, śrubokręt, który zauważyła poprzedniego dnia, i komputer pokryty warstwą kurzu.

Po przeciwnej stronie pokoju stało drugie biurko, schludne i czyste, na blacie leżały tylko starannie ułożone przybory do pisania. To było biurko Fanny. Obok niego, na specjalnym stoliku na kółkach, stała drukarka laserowa, a w rogu kserokopiarka.

Niewielki korytarz prowadził do baraku za budynkiem biurowym. Po obu jego stronach były drzwi, przypuszczalnie do toalety i może do szatni czy niegdyś do pokoju śniadaniowego. We wnęce, którą zajmował Riley, znajdowały się szafki na dokumenty, regały, rolki papieru wyglądające na plany architektoniczne i faks.

Riley skończył rozmowę i odłożył słuchawkę. Wstał i uśmiechnął się do niej.

– Dzień dobry. Witaj w Sinclair Construction – powiedział. Puls Amy przyspieszył nieznacznie. Nakazała sobie spokój i odpowiedziała Rileyowi uśmiechem.

– Dzień dobry. I dziękuję. Ja... – urwała, gdy rozległ się dzwonek telefonu.

– Przepraszam. – Riley podniósł słuchawkę.

Amy sądziła, że to ona powinna odebrać, ale ją ubiegł.

– Maryann, co się stało? Co to znaczy, że wszystko jest nie tak jak powinno być? Jak to wszystko? Jesteś tam teraz? Dobrze, zaczekaj. Będę za dziesięć minut.

Odłożył słuchawkę, chwycił plany i klucze leżące na biurku.

– Jakież problemy? – spytała odruchowo Amy.

– Nie wiem. Maryann jest w tym domu, który ci wczoraj pokazywałem i narzeka, że ściany są nie takie jak chciała. – Skrzywił się. – Przewidywałem, że mogą z nią być kłopoty. Jest dość kapryśna.

Odpiął od breloczka jeden z kluczy i wręczył jej.

– Proszę. To twój klucz do głównych drzwi – powiedział.

Klucz był ciepły i ciepła była jego dłoń, gdy jej dotknęła. Ich oczy się spotkały i przez chwilę stali nieporuszeni, wpatrzeni w siebie.

W końcu Riley puścił jej rękę i cofnął się o krok.

– Jeśli będziesz wychodziła na obiad albo już po pracy do domu, zawsze upewnij się, czy drzwi do magazynu są zamknięte z tej strony. Nie znaczy to, że mnie tu w ogóle nie będzie, ale mówię to na wszelki wypadek. Wybacz, że zostawiam cię samą już pierwszego dnia – usprawiedliwiał się. – Jeśli chcesz, możesz tu sobie trochę pomyszkować i zapoznać się z otoczeniem.

Wciąż nie spuszczał z niej wzroku, położył rękę na klamce.

– Nie wiem, kiedy wrócę, ale Fanny powinna wkrótce się pojawić. Będzie ci mogła udzielić trochę informacji i odpowiedzieć na twoje pytania. Poradzisz sobie? – spytał.

– Na pewno. O ile uda mi się odzyskać oddech, dodała w duchu.

– A zatem, do zobaczenia.

Przez chwilę jeszcze stał, wytrzymując jej spojrzenie, po czym odwrócił się i wypadł do samochodu. Amy usłyszała tylko warkot zapuszczanego silnika i już go nie było.

Stała jeszcze przez parę minut na środku biura i próbowała się uspokoić. W końcu westchnęła głęboko i zabrała się do pracy. Kiedy po pewnym czasie poczuła, że jest głodna i zerknęła na zegar na ścianie, stwierdziła ze zdumieniem, że przyszedł czas na lunch.

Wstała, oparła ręce na biodrach i rozejrzała się dokoła. Teraz główne pomieszczenie, w którym znajdowały się dwa biurka, jej i Fanny, prezentowało się znacznie lepiej. Nie było kurzu, a wszystkie papiery zostały posortowane i umieszczone w odpowiednich segregatorach i skoroszytach. Zapasowe materiały biurowe umieściła na dolnej półce regału we wnęce Riley'a. Komputer ustawiła koło swego biurka na niskim stoliku, w takim miejscu, że był bezpieczny, a kable nie utrudniały poruszania się.

Miała teraz na biurku tylko monitor, klawiaturę, myszkę, notatnik, telefon, mały kalkulator i wysoki pojemnik na długopisy, flamastry i ołówki.

Przed wyjściem na lunch poszła do toalety, żeby umyć ręce. Kiedy wróciła, zauważyła, że drzwi frontowe są otwarte. Kobieta, którą zobaczyła w biurze, mogła mieć około siedemdziesiątki.

Szpakowate włosy upięła z tyłu w luźny kok, twarz okalały drobne loczki. Miała na sobie gruby czerwony płaszcz z jasnozielonym bożonarodzeniowym ornamentem w lewej klapie.

Pod płaszczem nosiła czerwono-białą sukienkę z dzianiny, sięgającą za kolana. Czerwone skórzane botki na wysokim obcasie sięgały brzegu spódnicy. Na szyi miała kremowe perły, a w uszach perłowe kolczyki. Usta miała pomalowane na ciemnoczerwone, dłonie w rękawiczkach opierała na hebanowej lasce.

Zamknęła za sobą drzwi, odwróciła się i obrzuciła wzrokiem pokój.

– Cóż, chyba mogę się trochę poobijać – stwierdziła. – Ktoś tu był bardzo pracowity.

– To ja, dzień dobry. – Amy podeszła do niej.

– Ach, bardzo mi miło – uśmiechnęła się starsza pani. – Domyślam się, że jesteś Amy. Riley do mnie dzwonił, więc nie wzięłabym cię za włamywaczkę. Jestem Fanny – przedstawiła się. – Fanny Lewiston, księgowa.

– Witaj Fanny. Zaręczam, że nie tknęłam niczego na twoim biurku.

– Och, nie przejmuj się, moja droga. Nic by się nie stało. Słyszałam, że byłaś, w wojsku z naszą Brendą.

– To prawda. – Amy skinęła głową.

Porozmawiały przez chwilę. Fanny jeszcze raz wyraziła swoje uznanie dla jej dokonań. Jak stwierdziła, nigdy jeszcze w biurze nie panował taki porządek. Teraz Amy mogła spokojnie pójść coś zjeść, wiedząc, że w biurze jest ktoś, kto w razie czego odbierze telefon.

– Idź, idź, kochana – zachęciła ją Fanny. – Ja zostanę na gospodarstwie.

Amy włożyła kurtkę, wzięła plecak spod biurka i wyszła. Zimny, ostry wiatr uderzył prosto w twarz, zapierając jej dech w piersiach. To tyle, jeśli chodzi o łagodny klimat. Nie miała ochoty na spacer. Wzięła samochód i pojechała do najbliższej pizzerii. W pół godziny później była z powrotem w biurze. Żuła gumę miętową, żeby pozbyć się smaku papryki.

Pikap Rileya stał tuż pod drzwiami.

A więc jest w biurze.

Kiedy weszła do środka, pomieszczenie wydało jej się znacznie mniejsze. Wciąż było w nim dużo miejsca i wolnej przestrzeni, ale jakby jakiś wewnętrzny radar wprawiał jej nerwy w drganie, ilekroć znalazła się w odległości paru metrów od Rileya Sinclaira. To jego bliskość sprawiała, że wszystko wydawało jej się ciasniejsze, niż było w rzeczywistości.

Rozdział 5

– Już jesteś – powiedział Riley, jakby lekko zaskoczony. – Nie zajęło ci to dużo czasu.

Amy powiesiła kurtkę i wsunęła plecak pod biurko.

– Wystarczająco, żeby przełknąć kawałek pizzy – odparła. – Czy w czasie mojej nieobecności wydarzyło się coś ekscytującego? – spytała, patrząc na niego spod lekko przymrużonych powiek.

– Przyszedł Riley. – Fanny mrugnęła porozumiewawczo. – Jego pojawienie się zawsze jest ekscytujące.

– Fanny – ostrzegł Riley – jeśli nie przestaniesz* to zupełnie przewróci mi się w głowie. A potem Albert będzie miał pretensje, że bałamucę mu żonę.

Księgowa zachichotała jak nastolatka.

– Och, jesteś niemożliwy.

Zarumieniła się na sama myśl o tym, że mąż mógłby być o nią zazdrosny, choć oczywiście rozumiała, że Riley żartuje.

– Miej się na baczności, dziewczyno – zwróciła się do Amy. – On bardzo lubi prawieć słodkie słówka.

– Zapamiętam to sobie – zapewniła Amy. – Udało ci się rozwiązać jakoś ten problem na budowie? – spytała, przenosząc wzrok na Riley'a.

– Okazało się, że to było zwykłe nieporozumienie – odrzekł. Maryann wydało się, że zapomnieliśmy o pomieszczeniu na jej domową pralnię.

– Nie wolno ci lekceważyć pralni dla pani domu – napomniała go Fanny. – To karygodne.

– Nawet bym nie śmiał zapominać o sercu domu – odpowiedział z całą powagą.

Amy wskazała segregatory, w których umieściła papiery usunięte ze swego biurka, i spytała Riley'a, co zamierza z nimi zrobić.

– Posegregowałeś je? – spytał ze zbolałym wyrazem twarzy.

– O tyle, o ile. A nie powinnam?

– Och nie, dobrze zrobiłeś. Po prostu miałem nadzieję, że je zgubisz albo spalisz i będziemy je mieć z głowy.

– Ale tylko do czasu nieoczekiwanej kontroli skarbowej albo rachunkowej, które... – włączyła się Fanny, ale nie dokończyła.

– Tak, mamusiu, jak zawsze masz rację – przerwał jej. Fanny westchnęła głęboko i uśmiechnęła się.

– A więc wszystko w porządku. Ja też na dziś skończyłam – oświadczyła, wstając od biurka i podchodząc do wieszaka na ubrania.

Amy sięgnęła pierwsza i podała jej płaszcz.

– Dziękuję, kochana. Słodka jesteś – uśmiechnęła się księgowa. – Do zobaczenia jutro.

– Może cię podwieźć do domu? – zaproponowała Amy.

– O nie, moja droga, mam własny samochód. Ale dziękuję – uśmiechnęła się i skierowała do wyjścia.

Jedynym samochodem oprócz pikapa Riley'a i wysłużonego auta Amy, był ogromny dziesięcioletni lincoln, zaparkowany przed sklepem spożywczym po sąsiedzku. Wyglądając przez okno Amy zobaczyła, że Fanny zmierza prosto w jego stronę. Zdziwiła się, że starsza pani jeździ takim krążownikiem szos.

Odczekała chwilę, aż odjechała i wróciła do biurka. Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Jest niesamowita, prawda? – Riley bez trudu odgadł jej myśli.

– To mało powiedziane. Zawsze tak się ubiera? – spytała Amy.

– To znaczy jak? – Riley zamrugał, najwyraźniej nie bardzo wiedząc, o co jej chodzi.

– No w takie rzeczy jak dziś – dodała.

– Nie wiem.

– Nie wiesz? Zresztą, to nieważne – mruknęła. – Mężczyźni nie zwracają uwagi na to, co kto ma na sobie. To cecha kobiet.

– Wiesz, chyba tak – dodał Riley po chwili namysłu. – Przeszkadza ci to?

– Skądże. Nic mnie nie obchodzi, co kto nosi – odrzekła Amy. – Byłam po prostu ciekawa. Chyba nie oczekujesz, że będę się też tak fantazyjnie ubierać. Perły, spódnice, botki na wysokich obcasach?

Riley patrzył na nią czujnie, jakby się zastanawiał, czy na pewno chodzi o to, co mu się wydaje, czy może o coś zupełnie innego, czego powinien się domyślić. Przez lata trenowania z teściową przywykł do takich sytuacji.

– O co ci chodzi? – spytała. – Powiedziałam coś nie tak?

– Nic podobnego. Tylko tak sobie myślę, że mężczyzna musiałby być głupcem, gdyby nie chciał cię zobaczyć na wysokich obcasach i w spódnicy. Ale mam wrażenie, że nie myślimy o tym samym. Ja mam całkiem inne skojarzenia.

Amy uniosła brwi, puls nagle jej przyspieszył.

– Pozwól więc, że to ujmę inaczej. Czy sposób, w jaki się ubieram, jest odpowiedni do biura, czy powinnam włożyć damską wersję garnituru? Tylko pamiętaj, jeśli ja przyjdę w garniturze, to ty też będziesz musiał.

– Wystarczy – przerwał jej Riley. – Możesz chodzić, w czym chcesz. Ale nie oczekuje że włożę garnitur.

Choć Amy wolałaby umrzeć niż włożyć na siebie koronki czy falbanki, niekiedy przemykała jej przez głowę myśl, czy nie powinna jednak zacząć się ubierać trochę bardziej elegancko. Trochę bardziej kobieco. Nie wspomniała o tym jednak Rileyowi. Gdyby powiedziała coś tak próżnego, mógłby pomyśleć, że chce wymusić komplementy albo usłyszeć zapewnienie, że wygląda dobrze w tym, co ma na sobie.

Ubranie, prychnęła. Byłoby głupotą przejmować się taką błażostką. Nigdy nie zaprzętała sobie głowy ciuchami, więc i teraz nie będzie tego robić.

Następne kilkanaście minut spędzili z na omawianiu jej przyszłych obowiązków biurowych. Riley pokrótce zreferował jej, czego od niej oczekuje, ona zaś przedstawiła mu swoje propozycje organizacji pracy.

– Prawdę mówiąc, nigdy nie miałem asystentki czy administratorki, nie wiem jak to

określić – wyznał Riley – więc nawet nie bardzo wiem, jak nam się będzie współpracować. Myślę, że z czasem uda nam się ustalić sensowne zasady. W każdym razie pozostawiam ci wolną rękę – dodał – pod warunkiem, że będziesz miała moje sprawy pod kontrolą, a ja zawsze szybko znajdę to, co w danym momencie będzie mi potrzebne. Fanny natomiast jest niezależna i jej praca nie ma z twoją nic wspólnego – kontynuował. – Będzie zatrudniona tak długo, dopóki ona albo ja nie zdecydujemy inaczej. Pracuje po południu, trzy, cztery razy w tygodniu, zależnie od potrzeby, a wolne bierze najczęściej w grudniu i w czasie odwiedzin swoich prawników.

– Nie ma sprawy – zgodziła się Amy – ale chciałabym wiedzieć dokładnie, co ona robi, i jak są przechowywane dokumenty. Przypuszczam, że sprawy podatkowe zlecasz biuru rachunkowemu?

– Tak – przyznał Riley. – Fanny zbiera wszystkie dane, informacje i dokumenty, a potem przekazuje to do biura, z którym mamy stałą umowę.

– A co z płatnościami w czasie jej nieobecności? – zainteresowała się Amy.

– Sam wyczekuję listonosza z rachunkami i wypisuję czeki – odparł Riley.

Omówili jeszcze parę szczegółów, po czym Riley oprowadził ją po sąsiadującym z biurem magazynie.

Poza małym kantorkiem w rogu i pokojem, który mógł równie dobrze służyć za składzik i za pomieszczenie gospodarcze, cały budynek stanowił jedną przestrzeń, nie poprzedzianą ściankami.

Pod sufitem biegły okrągłe rury, owinięte materiałem izolacyjnym. Prowadziły do kilku ogromnych otworów wentylacyjnych, przez które wdmuchiwane było do budynku gorące powietrze, jeśli był on używany w zimie. A że teraz nikt nie korzystał z magazynu, nie było ogrzewania. Stało się to już po krótkiej chwili aż nadto oczywiste. Amy zaczęła trząść się z zimna.

– Zmarzałaś? – zaniepokoił się Riley. – Wybacz. Powinienem ci powiedzieć, żebyś wzięła kurtkę. – Objął ją i przyciągnął do siebie, po czym potarł kilka razy jej ramię.

Zaskoczona tym niespodziewanym zachowaniem, Amy zwróciła się lekko ku niemu i podniosła na niego wzrok. Poczwała jego ciało przy swoim, zobaczyła jego twarz blisko swojej twarzy i jego oczy utkwione w swoich oczach.

Wstrzymała oddech.

Jej wargi znajdowały się tak blisko jego warg, iż niemal czuła ciepłe mrowienie, jakby już ją całował. Nie zrobił tego jednak, choć wiedziała, że wystarczyłoby zaledwie drgnienie, minimum zachęty z jej strony. Czuła, że całe jej ciało napina się w niecierpliwym oczekiwaniu na ten pocałunek, który... nie następował.

W zimnym powietrzu magazynu przy każdym oddechu z ich ust wydobywały się obłoczki pary. Riley rozchylił wargi, Amy mimowolnie uczyniła to samo. Żadne z nich jednak się nie poruszyło, żadne się nie odezwało, aż w końcu zaczęli mówić równocześnie.

– Powinniśmy... – zaczął Riley.

– Ja nie... – zaczęła Amy.

– No to mów pierwsza – zaproponował.

– Nie, ty – odparła.

– Chciałam tylko zasugerować – opuścił rękę i odsunął się o krok, na tyle, że już się nie dotykali – żebyśmy wrócili do biura, zanim zamarzniesz.

Zamarznąć? Gdy bliskość jego ciała tak ją rozgrzewała? Nie ma mowy!

Wydawało jej się, że płonie wewnętrznym ogniem. Ale Riley miał rację. Nie ma najmniejszego sensu stać tak tutaj i tulić się do siebie w tym dużym, pustym magazynie. Nie jest to najlepsze miejsce na tego typu zachowania. Oczami wyobraźni ujrzała zaciszną sypialnię z dużym łóżem. Ale nie, nie czas na takie myśli, napomniała siebie.

– Słusznie – mruknęła. – Wracajmy.

Gdy znaleźli się z powrotem w biurze, nałała sobie kubek kawy i usiadła przy biurku.

– Często pracujesz w tym magazynie? – spytała.

Prawdę mówiąc, nie była tym szczególnie zainteresowana, ale chciała przerwać krępującą ciszę, poruszając jakiś neutralny temat.

– Jeśli to konieczne – odrzekł Riley. – Wolimy pracować bezpośrednio na miejscu budowy. Ale czasami to nie jest możliwe. Wtedy moi ludzie korzystają z tego pomieszczenia. Niekiedy sam z niego korzystam. Ale w zasadzie służy nam głównie jako magazyn.

– Masz jakiś spis inwentarza? – spytała Amy.

– Owszem.

– A gdzie?

– Tutaj. – Riley popukał palcem w skroń.

– Żartujesz? W głowie?

– Żebyś wiedziała.

Amy popatrzyła na niego spod zmarszczonych brwi.

– Zajmę się w najbliższych dniach inwentaryzacją – oznajmiła – i wprowadzę wszystkie dane do komputera. Nie uchybiając bynajmniej twojej pamięci. Nawet najlepsza pamięć bywa niekiedy zawodna. A tak będziemy mieć pewność, że nie utracimy żadnych ważnych danych.

Riley posłał jej szeroki uśmiech.

– Imponująca jest ta twoja wiara w technikę. Komputer ma być bardziej niezawodny od mojej głowy? No ale dobrze, zrób jak uważasz. Nie mam nic przeciwko temu – dodał.

Jeśli Amy spodziewała się, że po tej rozmowie ona i Riley poczują się wobec siebie mniej skrępowani, to była w błędzie.

Przez następne dni robiła co mogła, żeby uniknąć wymiany spojrzeń, nie mówiąc już o najmniejszym przypadkowym dotyku. Umykała spojrzeniem w bok albo zagłębiała się w papierach. Gdy tylko Riley znalazł się w zasięgu jej wzroku, natychmiast rzucała się do porządkowania szuflad i segregatorów po raz setny.

Kiedy w końcu zdała sobie sprawę z tego, jak nienaturalnie się zachowuje, uświadomiła sobie również, że i Riley wykonywał podobne manewry. Oczywiście, żeby sobie uzmysłwić, że i on unika jej wzroku, musiała na niego od czasu do czasu ukradkiem zerkać. Gdyby ktoś obserwował ich oboje, miałby przypuszczalnie doskonałą zabawę.

Oto bowiem dwoje dorosłych ludzi czuło się tak niepewnie, że prawie się do siebie nie odzywali, a nawet nie zbliżali jedno do drugiego. Nie patrzyli na siebie, porozumiewali się

najczęściej za pośrednictwem Fanny. A ona wyglądała tak, jakby lada chwila miała wybuchnąć śmiechem.

Amy natomiast wcale nie było do śmiechu. Cała ta sytuacja ją frustrowała i smuciła. W końcu odczekała, aż Fanny wzięła wolny dzień i postanowiła rozmówić się z Rileyem.

Przeszła przez pokój do jego wnęki i usiadła naprzeciw niego przy biurku.

– Masz chwilę? – spytała. Podniósł wzrok znad projektów.

– Oczywiście. O co chodzi? – zainteresował się. Amy odetchnęła głęboko i zebrała się w sobie.

– Jak sobie wyobrażasz naszą dalszą pracę razem? – spytała.

Riley zmarszczył czoło.

– Co masz na myśli? Nie jesteś zadowolona? – zdziwił się.

– Wiesz, że nie o to chodzi – zachnęła się. – Chodzi mi o to skrępowanie, jakie jest między nami.

– Jakie skrępowanie? – uniósł brwi, jakby nie miał pojęcia, o czym ona mówi.

– Wiem, że mężczyźni ciężko myślą – parsknęła Amy – ale, doprawdy Riley... Równie dobrze jak ja wyczuwasz, że oboje zachowujemy się wobec siebie nienaturalnie od tego dnia w magazynie, kiedy ty... kiedy my... – urwała.

– Kiedy my?... – podchwycił.

– Posłuchaj. Wiem, że nie miałeś nic na myśli – powiedziała i nagle słowa zaczęły płynąć same. – To znaczy, nawet jeśli nie spotykałeś się z żadną kobietą od czasu śmierci Brendy w Iraku, to zdaję sobie sprawę, że nie miałeś zamiaru doprowadzić do tego, co prawie się wtedy stało w tym nieszczęsnym magazynie. Chodzi mi o to – ciągnęła – że byłeś przyzwyczajony do Brendy, a ona była taka piękna, taka absolutnie kobieca, nawet w żołnierskich butach. Wiem, że w niczym jej nie przypominam, nie jestem ani kobieca, ani seksowna, ani nic w tym rodzaju – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Riley wykorzystał moment, gdy na chwilę przerwała, żeby wpaść jej w słowo.

– Ależ to nieprawda – zaprzeczył gwałtownie. – Jesteś! Patrzył na jej zaczerwienioną twarz i szeroko otwarte oczy. Przełknął nerwowo ślinę i odwrócił wzrok.

– To znaczy, uważam, że nie trzeba...

– Czego nie trzeba? – podchwyciła Amy. Wzruszył ramionami i przesunął jakieś papiery na biurku.

– Kobieta nie potrzebuje falbanek ani koronek, żeby się podobać mężczyźnie – oświadczył zdecydowanym tonem.

– O czym ty mówisz? – Amy żołądek podskoczył do gardła.

– No cóż, pani sierżant. – Wyglądało na to, że opuściło go nagle całe skrępowanie. W oczach igrały mu radosne iskierki, kąciki ust uniosły się w uśmiechu. – Domagasz się komplementów?

Amy mruknęła coś pod nosem, po czym, widząc, jak twarz Riley'a rozjaśnia się w szerokim uśmiechu, zmrużyła oczy.

– Śmiejesz się ze mnie – prychnęła gniewnie.

Riley pochylił się do przodu i oparł ramiona na biurku.

– Chyba śmieję się z nas obojga – odrzekł. – Z tego, że unikamy siebie nawzajem jak zarazy.

– Och, chyba nie jest aż tak źle. – Teraz Amy wyglądała tak, jakby miała za chwilę prychnąć mu w twarz. – Powiedziałabym raczej, że krążymy wokół siebie jak kot wokół gorącego mleka.

Riley kaszlnął, chcąc zatuszować śmiech, ale był wyraźnie rozbawiony.

– Teraz mówisz, jakbyś była jedną z moich dziewczyn – zauważył.

Choć Amy wiedziała, że ma na myśli córki, przez krótką chwilę zastanawiała się, jak by to było być dziewczyną Riley'a. Nie córką, ale dziewczyną właśnie.

Męża najbliższej przyjaciółki? Posłuchaj sama, jak to brzmi, nieszczęsna kobieto! Dobry Boże! Brenda nie żyje, Panie świeć nad jej duszą. Jej mąż stał się łatwym łupem, czyż nie?

Och, ależ to trąci kiepskim melodramatem.

– Cóż, nie jestem jedną z twoich dziewczyn, jestem twoją pracownicą.

– A ja jestem twoim szefem, co oznacza, jeśli chcesz znać moje zdanie, że wtedy w magazynie zachowałem się nieodpowiednio, za co przepraszam. Nie musisz się niepokoić, że to się powtórzy w miejscu pracy – zapewnił.

W miejscu pracy? A więc poza pracą tak?

– Zrozumiałam – skwitowała Amy.

– To dobrze. Jesteśmy przyjaciółmi? – Riley wstał.

– Tak, przyjaciółmi – kiwnęła głową. Uścisnęli sobie dłonie.

Rzeczywiście, czy przyjaźń nie jest najlepszym wyjściem dla ich obojga?

Tylko dlaczego nagle zrobiło jej się aż tak smutno?

Po powrocie do domu Riley wciąż się zastanawiał nad zaciekawionym spojrzeniem, jakie Amy rzuciła mu, kiedy obiecywał, że to się już w pracy nie powtórzy. Co go podkusiło, żeby dodać „w pracy”? Przypuszczalnie Amy myśli teraz, że poza biurem powinna mieć się przed nim na baczności. Może nawet trzymać od niego z daleka. Doprawdy, zachował się mało taktownie.

A przecież starał się ją tylko uspokoić. Nie miał zamiaru rzucać się na nią. Ale niewykluczone, że jeśli kobieta jest sam na sam z mężczyzną w pustym magazynie, to ma powody się bać.

Bzdura. Po takim treningu, jakiemu została poddana przed wyjazdem do Iraku, prawdopodobnie bez trudu rozłożyłaby go na łopatki. A jej oczy, gdy omal nie doszło do pocałunku, wcale nie wyrażały strachu.

Więc może to spojrzenie dzisiaj, kiedy powiedział „w pracy”, wyrażało ulgę, że nie zatrzasnął za sobą wszystkich drzwi? Że zostawił im jeszcze małą furtkę, gdyby mieli ochotę z niej skorzystać?

Pokręcił głową w zadumie. Któż by odgadł sposób myślenia kobiety. Właściwie to nigdy nie znał naprawdę żadnej innej oprócz Brendy. Nie pociągała go nawet myśl o tym, że mógłby zainteresować się w podobny sposób jakąś kobietą, dopóki w mieście nie zjawiła się sierżant Amy. Nie zwracał uwagi na swoje dawne koleżanki, z których niejedna byłaby

zapewne szczęśliwa, gdyby zechciał poświęcić jej trochę uwagi.

Czyżby jeszcze było za wcześnie? Może to byłoby nieuczciwe wobec Brendy?

Nie chodziło mu o małżeństwo, co to, to nie, ale nie miałby nic przeciwko randce, spędzeniu czasu z kimś w swoim wieku. Przeciwko paru pocałunkom. Może nawet przeciwko wskoczeniu od czasu do czasu do czyjegoś łóżka.

Mógłby to zrobić? Czy mógłby wdać się w niezobowiązującą przygodę, nie mówiąc już o poważnym romansie, dzieląc mieszkanie z trzema wścibskimi dziewczynkami?

Tylko ktoś niespełna rozumu mógłby sobie wyobrazić, że jest to możliwe.

Położył dziewczynki do łóżek godzinę później niż zwykle, ale nie poprawiło mu to szczególnie samopoczucia, choć cieszył się każdą minutą, którą z nimi spędzał. One stanowiły jego oparcie, podtrzymywały go na duchu. Doprowadzały go do śmiechu, ale czasem niemal do łez lub nawet furii. Dawały mu nadzieję, ale i napawały lękiem o przyszłość. Przede wszystkim jednak obdarzały go taką miłością, jakiej nie zaznałby ze strony nikogo innego.

Dziękuję ci, Brendo, za nasze córki. Jak dam radę sam je wychować?

W chwilę później mógłby przysiąc, że naprawdę jest bliski obłądu. Wydało mu się, że usłyszał głos Brendy. Słowa były wyraźne, jakby dochodziły z bardzo bliskiej odległości.

– Głuptasie, nie musisz ich wychowywać sam – powiedziała.

Riley rozejrzał się dokoła, jakby się spodziewał zobaczyć, że żona stoi tuż za nim i uśmiecha się do niego tak jak zawsze, kiedy mówił coś dziwnego.

„Głuptasie”. Tak właśnie się do niego zwracała, kiedy się z nim drażniła.

Oczywiście, że nie było jej w pokoju. Nikogo nie było. Był sam.

Jego serce potrzebowało aż pół godziny, żeby się uspokoić i wrócić do normalnego rytmu.

Ale tej nocy śniła mu się Brenda. Przyszła do niego i uśmiechnęła się.

– Mam nadzieję, że podoba ci się prezent, który ci przysłałam – szepnęła, po czym pomachała do niego ręką i znikła.

Obudzony rano, stwierdził, że dobrze się czuje. Jest w dobrym nastroju i pełen optymizmu. Zazwyczaj, gdy śniła mu się Brenda, rano ogarniał go smutek i dojmujące poczucie samotności. Tym razem było inaczej. Jakby sen o niej dodał mu energii i zdwojonej chęci do życia.

Pamiętał jednak tylko tyle, że mu się śniła, ale nie mógł sobie przypomnieć, co mówiła.

Postanowił więc przestać się nad tym głowić i zająć się swoimi codziennymi obowiązkami. Co więcej, skoro zbliża się Boże Narodzenie, uznał, że w takim czasie nikt nie powinien być sam. Sierżant Amy również.

– Go robisz jutro rano? – spytał, gdy spotkali się w biurze.

– Hm, jutro jest sobota, prawda? Chyba mam wolne?

– Popatrzyła na niego zdziwiona.

– Nie mam na myśli pracy – pospieszył z wyjaśnieniem.

– Jutro przed południem idę z dziewczynkami wybrać drzewko na Boże Narodzenie.

Może poszłabyś z nami?

– zaproponował.

Amy oniemiała. Wpatrywała się w Rileyę, jakby zastanawiała się nad sprawami wagi państwowej.

– Czy tak trudno odpowiedzieć na to pytanie? – zaśmiał się Riley.

– Och, przepraszam – ocknęła się. – Właśnie się zastanawiałam, czy chcę mieć choinkę w swoim nowym mieszkaniu.

– Masz mieszkanie? Gdzie? Od kiedy? – zainteresował się Riley. – Nic nie mówiłaś. To wspaniale!

– Nie miałam jeszcze okazji ci powiedzieć. W Alameda Apartments, na Trzeciej Ulicy – poinformowała. – Wprowadzam się dziś po pracy. Nie mogę się już doczekać, kiedy znajdę się we własnych czterech ścianach.

– Gratuluję – ucieszył się Riley. – Jest piątek, a nowe mieszkanie na ciebie czeka. Spodziewam się, że weźmiesz wolne popołudnie.

– Wezmę – odpowiedziała szybko.

– Może trzeba ci pomóc przy przeprowadzce? – zaproponował. – Musisz zapewne kupić jakieś meble?

– Wyobraź sobie, że nie. Mieszkanie jest umeblowane – odparła Amy. – Cały swój dobytek mam w motelu i w samochodzie. Dam sobie radę.

– Nie wątpię. No więc, co powiesz na wyprawę po choinkę? – Riley wrócił do tematu. – Nie znaczy to, że wybieramy się w góry, żeby ściąć drzewko. Będziemy szukać wśród tych, które sprzedają na ulicy.

– No dobrze. Wy wybierzecie sobie jakąś potężną choinkę, a ja malutką dla siebie. Potrzebny mi będzie jeszcze stojak, ozdoby i lampki. Można gdzieś kupić takie rzeczy?

– Tak, stojak w sklepie z narzędziami ogrodniczymi, a ozdoby na specjalnym stoisku w supermarkecie. No i w spożywczym, gdybyś chciała zawiesić jabłka, orzechy czy czekoladki.

Amy postanowiła trzymać Rileyę za słowo i wyszła z biura o dwunastej. Już rano wymeldowała się z motelu, więc teraz pojechała prosto do nowego mieszkania, żeby zawieźć swój skromny dobytek. Składało się na niego kilka pudełek, w które spakowała bieliznę pościelową, sprzęty kuchenne i rzeczy osobiste, oraz walizka z ubraniami. Rozładowanie tego trwało zaledwie dwadzieścia minut, a i to tylko dlatego, że się nie spieszyła.

Budynki pod szumną nazwą Alameda Apartments były ciągiem połączonych ze sobą sześciu jednopiętrowych i sześciu parterowych segmentów z czerwonej cegły. Każdy wyposażony był we własną instalację grzewczą i klimatyzacyjną. Mieszkania miały kuchnie, ale nie było w nich pralni ani suszarni. Do każdego segmentu był doprowadzony kabel telewizyjny, ale odbiór nie był wliczony w cenę najmu.

Mieszkanie Amy znajdowało się na piętrze, od strony południowej. Lekki zapach farby wskazywał, że ściany zostały dopiero co pomalowane na biało. Podłogę w pokoju ogólnym i w sypialni przykrywała brązowa wykładzina dywanowa, miejscami trochę sfatygowana, ale jeszcze nadająca się do użytku. Jeśli rzuci się na nią jakiś kolorowy dywanik, albo dwa, pokój od razu stanie się weselszy.

Zacząła się zastanawiać nad tym, jak urządzić mieszkanie. Przedtem takie myśli nigdy nie przychodziły jej do głowy.

Ale przedtem też nigdy nie myślała o tym, żeby osiąść gdzieś na stałe, zapaść korzenie, stworzyć sobie dom. Nie zamierzała co prawda zostać w tym mieszkaniu przez resztę życia, ale uznała, że jest to odpowiednie miejsce na początek życiowej stabilizacji.

Uznała je za sympatyczniejsze niż dwa poprzednie, które wynajmowała, i o wiele lepsze od tych wszystkich miejsc, w których przebywała, zanim stała się całkowicie samodzielna. W tamtych nigdy nie miała dość miejsca dla siebie, czy to było u krewnych, czy w rodzinie zastępczej. Przerzucano ją to tu, to tam od chwili, gdy skończyła osiem lat aż do osiągnięcia pełnoletniości.

Nigdy się nie skarżyła, niezależnie od tego, czy spała na podłodze czy na sofie, czy dzieliła łóżko z którąś z kuzynek. Już wtedy zdawała sobie sprawę, że mogłby ją spotkać znacznie gorszy los.

Pierwsze osiem lat jej życia wcale nie były dużo lepsze niż późniejsze, kiedy przenoszono ją od jednych opiekunów do drugich, ale przynajmniej wtedy, niezależnie od tego, czy spała w samochodzie czy w zapchlonym motelu, miała obok siebie matkę. Potem jednak matka przestała się nią interesować.

Najwyraźniej mała dziewczynka przeszkadzała jej w realizowaniu dowolnych fantazji i postrzelonych pomysłów, jakie przychodziły jej do głowy. Matka zachowywała się tak, jakby nigdy nie uporała się z dojrzewaniem, choć Amy zdała sobie z tego sprawę już jako dorosła osoba.

A teraz wreszcie skończyła się jej wędrówka z miejsca na miejsce. Miała to już za sobą. Wreszcie gdzieś zakotwiczyła.

Resztę popołudnia i wieczór spędziła na rozpakowywaniu i układaniu rzeczy, przestawianiu mebli, ścieleniu łóżka. No i na sporządzaniu listy spraw do załatwienia. Przede wszystkim czekały ją zakupy w sklepie spożywczym. Zakup telewizora, nowego ekspresu do kawy, może nawet jakichś roślin doniczkowych postanowiła odłożyć na później, kiedy będzie się mogła wybrać do dużego marketu, oferującego towary po cenach promocyjnych.

Może pojedzie do jednego z nich jutro, po wyprawie po choinkę.

Ale najpierw musi pokazać swoje nowe mieszkanie Rileyowi i jego córkom, kiedy przyjadą po nią w sobotę rano.

Będzie na nich czekać i gdy tylko zajadą pod dom, zbiegnie na dół i zaprosi ich do środka.

Jej plan nie powiódł się jednak, bo zdążyła zaledwie umyć ręce po sprzątaniu kuchni, gdy rozległo się pukanie do drzwi, trochę przed umówioną godziną.

Serce podskoczyło jej do gardła.

Mój pierwszy gość!

Oczywiście, to miał być Riley i częściowo miała rację. Bo gdy otworzyła drzwi, zobaczyła w progu oprócz niego Pammy, Jasmine i Cindy.

– Niespodzianka! – zawołali chórem.

Amy roześmiała się radośnie i cofnęła się, żeby mogli wejść do środka.

– Przywieźliśmy prezenty na nowe mieszkanie – oznajmił Riley, uśmiechając się szeroko.

– Ja przyniosłam to. – Cindy podała Amy gwiazdę betlejemską w doniczce, ozdobionej świątecznymi motywami.

– Śliczna, dziękuję. – Amy nie pamiętała, kiedy była ostatni raz tak wzruszona.

– A to ode mnie. – Pammy wręczyła jej piękny fiołek alpejski.

– Och, Pammy, dziękuję, jest cudowny – ucieszyła się Amy.

– Możesz je oba postawić na tym – powiedziała Jasmine, wyjmując zza pleców lśniąca lustrzaną tacę, która rozmiarem idealnie pasowała do stolika na kawę w dużym pokoju.

Amy nie posiadała się z radości. Razem z dziewczynkami umieściła tacę na stoliku i ustawiła na niej kwiaty.

– Nie wiem, jak wam dziękować – powiedziała. – Teraz pokój wygląda znacznie sympatyczniej. Nie wyobrażacie sobie, jaką sprawiliście mi radość. Ja bardzo lubię kwiaty.

– Dziękuję – szepnęła do Riley, kiedy dziewczynki zajęły się oglądaniem mieszkania.

– To był ich pomysł – zwrócił uwagę Riley. – Trochę się pozastanawiały i same zdecydowały, co ci chcą podarować. Same też dokonały wyboru.

– No to dziękuję ci, że im na to pozwoliłeś. – Amy nie kryła wzruszenia. – Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz miałam jakieś rośliny, a teraz mam dwie. Chcesz zwiedzić moje królestwo? – popatrzyła na niego pytająco.

– Oczywiście – przytaknął ochoczo.

To, co powinno trwać najwyżej pięć minut, zajęło im piętnaście. Dziewczynki były ciekawe wszystkiego. Najbardziej zafascynowało je położenie mieszkania. Na piętrze, bez tylnego wyjścia, bez ogrodu i podwórza. Zdziwiły się, że w mieszkaniu jest tylko jedna sypialnia i mała kuchnia.

– Ale tu jest tak mało miejsca. – Pammy nie kryła rozczarowania.

– Mnie wystarczy – odrzekła Amy. – Będę tu mieszkać sama. Nie potrzebuję więcej pokoi.

– Hm, no tak – zgodziła się dziewczynka po krótkim namyśle.

W końcu Rileyowi udało się nakłonić córki, żeby zakończyły oględziny mieszkania i powstrzymały się od zadawania dalszych pytań. Wyciągnął rękę do Amy.

– Chodź, mamy przecież kupić drzewka – powiedział. Amy wsunęła rękę w jego dłoń i poczuła mrowienie aż po bark. Miała ochotę go pocałować, ale się powstrzymała.

– Tak, jedźmy po drzewka – powtórzyła, zamykając drzwi mieszkania na klucz.

Wymienili radosne spojrzenia i poszli do samochodu, trzymając się za ręce.

Rozdział 6

Sobotni grudniowy poranek był wprawdzie pogodny i słoneczny, ale jednocześnie chłodny i rześki. Wiał południowy wiatr. Sprzedaż drzewek odbywała się na dużym parkingu przy supermarkecie. Nieopodal zatrzymywały się samochody, z których wysypywały się młode małżeństwa z dziećmi i starsze pary.

Riley znalazł miejsce do zaparkowania i wysiadł z auta.

– Nie oddalajcie się – napomniął córki, otwierając tylne drzwi pikapa. – Trzymajcie się razem, blisko mnie.

Dziewczynki były żywo zainteresowane drzewkami. Już w czasie jazdy pokazywały sobie przez szybę najładniejsze choinki.

– Przrzekacie? – spojrzał surowo na córki. Odpowiedziało mu milczenie.

– Dziewczynki, mówię do was.

– Tak, tatusiu – odezwała się Jasmine. – Będziemy się trzymać razem i blisko ciebie. Przrzekamy. Prawda? – zwróciła się do sióstr.

– Mój mały rozjemca – mruknął Riley, uśmiechając się pod wąsem.

Podeszli do pierwszego stoiska. Amy odetchnęła głęboko.

– Ależ tu pachnie – powiedziała. – Już dawno nie czułam zapachu jodeł i świerków.

Zapach drzewek, wiatr, obecność mężczyzny, który wprowadził zamęt w jej myślach... wszystko to sprawiało, że zaszumiło jej w głowie. Była odurzona.

– Domyślam się – odparł Riley ze zrozumieniem. – W Iraku chyba nie miałaś ku temu okazji.

Nie było jednak czasu na rozkoszowanie się zapachami. Musieli nadażyć za dziewczynkami, które biegały od drzewka do drzewka, nie mogąc się zdecydować, czy chcą mieć wysokie, sięgające do sufitu, czy może małe, już ustrojone drzewko w doniczce.

– Nie wiem jak wy, ale ja widzę moje drzewko tam. – Amy wyciągnęła rękę i pokazała małą, udekorowaną choineczkę.

– Chcesz to? – spytała Pammy.

– Tak. Postawię je pośrodku tej pięknej tacy, którą od was dostałam, a po bokach staną dwa kwiatki od was. Co wy na to? – zwróciła się do dziewczynek.

– Super. Pozwolisz nam przyjść zobaczyć? – spytała Pammy.

– Oczywiście, o ile tatuś się zgodzi – odrzekła Amy.

– Zgodzisz się, tatusiu? – spytały chórem dziewczynki i popatrzyły na niego błagalnie.

– Myślę, że to da się zrobić – odpowiedział Riley. – Ale najpierw musimy wybrać drzewko dla nas. Uważam, że powinno być wysokie. Ubierzemy je sami, mamy w domu kilka pudełek z ozdobami.

Od tej chwili Amy straciła kontrolę nad dalszymi wydarzeniami. Starła się trzymać z boku, by Riley i dziewczynki sami wybrali drzewko, ale nic z tego nie wyszło. Riley za każdym razem zasięgał jej opinii. Najwyraźniej postanowił ją włączyć w to przedsięwzięcie rodzinne i konsekwentnie się tego trzymał.

To były najmiłsze chwile w jej życiu. Powiew chłodnego wiatru, chichotanie dziewczynek, towarzystwo atrakcyjnego mężczyzny... A wszystko to dzięki temu, że Riley o niej pomyślał i chciał jej umilić czas.

W końcu wybrali dorodny smukły świerk. Riley umocował drzewko na dachu pikapa, a Amy trzymała na kolanach swoją małą choinkę. Ruszyli z powrotem do domu.

– Musimy do ciebie wstąpić i pomóc ci ustawić drzewko – przypomniał sobie Riley, kiedy zajechali pod jej dom.

– Oczywiście – wykrzyknęła Amy z udaną powagą. – Mogę bardzo potrzebować pomocy przy przesuwaniu go.

Z tylnego siedzenia samochodu rozległy się wesołe chichoty.

W mieszkaniu Amy dziewczynki z ogromnym przejęciem zabrały się do umieszczania choineczki na lustrzanej tacy.

– Pięknie – wykrzyknęła Amy z zachwytem. – Na lustrze wygląda dwa razy ładniej.

Obserwowała, jak dziewczynki przekręcają choinkę to w jedną, to w drugą stronę. Jak próbują, gdzie najlepiej ustawić doniczkę z gwiazdą betlejemską, a gdzie tę z fiołkiem.

Z lewej, a może z prawej strony drzewka? Amy uśmiechała się patrząc, jak usiłują rozwiązać ten dylemat, a gdy w pewnej chwili zerknęła na Rileyę, zobaczyła, że ją obserwuje. Posłał jej serdeczny uśmiech, który sprawił, że zrobiło jej się ciepło koło serca, a kolana lekko się pod nią ugięły.

– Dziękuję, że mnie zabrałeś – powiedziała.

– A ja dziękuję, że z nami pojechałaś – odwzajemnił się. – Ale teraz, kiedy już pomogliśmy ci uporać się z drzewkiem, oczekuję, że z kolei ty pomożesz nam.

Przez chwilę miała ochotę odpowiedzieć „tak”, ale uznała, że nie powinna.

– To czas rodzinny – powiedziała. – Powinieneś spędzić go z dziewczynkami. Nie jest wam potrzebny ktoś obcy.

– Nie jesteś obca – zaprotestował gwałtownie Riley. – To czas dawania i dzielenia się z innymi. W tych dniach nikt nie powinien być sam, a my chcemy dzielić ten dzień z tobą, prawda, dziewczyny?

– Tak – przytaknęła z zapalem Jasmine.

– Musisz przyjść i nam pomóc, bo my tobie pomogliśmy – orzekła Pammy.

Cindy w milczeniu wsunęła tylko rączkę w dłoń Amy i podniosła na nią uśmiechnięte oczy.

Nie odezwała się. Dobrze wiedziała, że Amy się jej nie oprze.

– Cóż, skoro w ten sposób stawiacie sprawę, to chyba nie mogę odmówić?

A niby dlaczego bym miała? – dodała w myślach. Nawet nie wiedziała kiedy znowu znalazła się w dużym pokoju Sinclairów i rozplątywała przewody od lampek. Riley już przyciął u dołu pień drzewka i umocował je w stojaku, po czym, napełnił go wodą. Pammy pomogła mu ukryć stojak pod czerwono-zieloną bibułą. Przesunęli trochę meble, żeby drzewko mogło zająć honorowe miejsce przy dużym oknie, wychodzącym na ganek – Zrobione – stwierdziła Amy w chwilę później. – Czy ktoś może włączyć wtyczkę do kontaktu?

Siedziała na podłodze wśród przewodów, za daleko od ściany, żeby mogła to zrobić sama.

– Ja włączę – zaofiarowała się Pammy.

Amy rzuciła okiem na Rileyę, który rozplątywał drugi szereg lampek. Domyślił się, że nie wie, czy dzieci mogą manipulować przy kontakcie. Cóż mogła wiedzieć o dzie ciach? Skinął lekko głową.

– Doskonale – powiedziała Amy. – Dziękuję.

Choć jednak Pammy wcisnęła wtyczkę, lampki nie rozbłyły.

Amy jęknęła i się roześmiała. To był już trzeci przewód i musiała sprawdzić na wszystkich każdą lampkę po kolei żeby znaleźć tę, która się przepaliła.

– Coś podobnego – mruknęła. – Myślałam, że teraz robią je już tak, że jedna przepalona żaróweczka nie wpływa na inne.

– Owszem – przyznał Riley. – Też o tym słyszałem. Ale to są antyki – roześmiał się.

– Babcia i dziadzio wieszali je na drzewku, kiedy mama była jeszcze dziewczynką – wyjaśniła Jasmine. – W dawnych czasach.

– W dawnych czasach? – roześmiała się Amy.

– Tak – powiedział Riley. – Wiesz, po tym jak Lee skapitulował.

– Kto? – spytała Jasmine.

– Kto to jest Lee? – zaciekawiła się Pammy.

– Co to znaczy skatulował? – pisnęła Cindy.

– Skapitulował – poprawiła ją odruchowo Amy. – Poddał się.

– Ach tak. – Na Cindy nie wywarło to specjalnego wrażenia.

Bawiła się kokardami, które zostały po prezentach z ubiegłego roku. Próbowwała wpinać je we włosy, ale nie bardzo jej się to udawało.

Amy sprawdziła każdą żaróweczkę po kolei, aż w końcu znalazła tę, która się przepaliła, i wymieniła ją na nową. Lampki rozbłyły.

– Udało się – zawołała z radością.

– Mnie też. – Lampki Rileyę również się rozjarzyły. Mieli już rozplątane i sprawdzone wszystkie przewody i zaczęli je teraz umieszczać na drzewku według metody Rileyę. Zaczynał od góry, owijał przewód z żaróweczkami dokoła choinki, a gdy jeden się kończył, brał drugi, aż cała choinka była oplątana lampkami.

Następnie nadszedł czas na ozdoby. Amy wyjmowała je z pudełek i podawała Rileyowi i dziewczynkom, a oni wieszali je na drzewku. Amy czuła ściskanie w dołku, gdy patrzyła na dziewczynki licytujące się, która pamięta którą ozdobę z zeszłego roku.

W pewnej chwili wyjęła bombkę choinkową z fotografią, na której widniał Riley, Brenda i córeczki. Cindy była jeszcze malutka. Amy poczuła narastający ucisk w gardle, oczy jej zwilgotniały.

– Co tam masz? – zainteresował się Riley. Zamrugnęła szybko, żeby odpędzić łzy.

– Jest piękne – powiedziała, podnosząc wzrok na Rileyę, który pochylił się nad nią.

– Tak.

Wziął z jej rąk bombkę i ostrożnie położył ją na dłoni. Duże, silne, męskie dłonie

delikatnie trzymały bombkę, tak kruchą, że mogła w każdej chwili pęknąć, ale była na niej jego rodzina, bezpieczna pod jego opieką. Tak samo jak w życiu. Silny mężczyzna o czułym, delikatnym sercu nie mógł pozostawić kobiety obojętną. Silny mężczyzna opiekujący się trzema dziewczynkami, wspominający z miłością i czułością zmarłą żonę.

– To my, tatusiu? – Pammy przerwała ciszę.

– Tak, to my – odrzekł łagodnie.

– Chcę zobaczyć – domagała się Cindy.

– Ja też. – Jasmine wspięła się na place.

Riley ukląkł i obrócił bombkę tak, żeby dziewczynki mogły przyjrzeć się fotografii.

– Gdzie ją zawiesimy? – spytał, wstając.

– Tutaj – zawołała Jasmine.

– Nie, tutaj – wskazała inne miejsce Pammy.

– Właśnie że tam – włączyła się Cindy. Żadna z dziewczynek nie chciała ustąpić.

– No dobrze – podsumował Riley, śmiejąc się. – Skoro już to uzgodniliśmy, zawieszę ją tutaj.

Wybrał miejsce w połowie wysokości drzewka i zawiesił bombkę tak, żeby zdjęcie było dobrze widoczne z pokoju.

– Proszę. Co powiecie? – Odwrócił się do Amy i dziewczynek.

– Doskonale – szepnęła Amy.

– Pięknie! – wykrzyknęły dziewczynki.

– No dobrze, co teraz? – Riley wyciągnął rękę w stronę Amy.

– Proszę. – Amy pochyliła się nad pudełkiem i zaczęła z niego wyjmować kolejne ozdoby.

– A włosy anielskie? – upomniała się Cindy.

– A łańcuchy? – zawtórowała Pammy.

Riley uświadomił sobie, że niewiele brakowało, a zapomnieliby o łańcuchach. Zaczął więc upinać je podobnie jak lampki, od wierzchołka drzewka ku podstawie.

– A teraz włosy – dopominała się Cindy.

– Nie. Jeszcze nie – powstrzymał ją Riley. – Jeszcze czegoś brakuje. – Popatrzył na wierzchołek choinki. – Zastanawiam się, co to takiego może być?

– Anioł – wykrzyknęła Jasmine.

– O prawda, anioł – przytaknęła Pammy.

– Mogę ja? – spytała Cindy.

– Musicie zdecydować same, która go przymocuje – powiedział Riley. – Mógłbym podnieść dwie z was, ale trzech nie dam rady.

– Przecież Amy może mnie podnieść – pisnęła Cindy. Amy poczuła lekki dreszcz.

– Nie masz nic przeciwko temu? – Riley rzucił jej pytające spojrzenie.

– Przeciwno? Będę zaszczycona – odparła.

Musieli się trochę nagimnastykować, ale w końcu Amy podniosła Cindy, a Riley Pammy i Jasmine. A później trzeba było zacząć wszystko od początku, bo zapomnieli anioła, który czekał sobie spokojnie w pudle z ozdobami.

Był piękny. Miał na sobie szatę z białej koronki, długie białe włosy, srebrną aureolę i skrzydła.

W końcu wszystkie dziewczynki przytrzymały go i umocowały na wierzchołku drzewka.

– Zaczekajcie – zawołała Jasmine. – On jest wykrzywiony. Amy całkowicie poddała się wzruszeniu. Nigdy jeszcze nie uczestniczyła w zawieszaniu anioła na wierzchołku choinki. Przytłoczył ją fakt, że ta rodzina przyjęła ją tak serdecznie, że okazała jej tyle serca, że potrzebowała jej pomocy i chciała jej pomóc.

– Tatuś go wyprostuje – pocieszyła dziewczynkę. Riley popatrzył na nią z wdzięcznością. Zaczynało go już męczyć trzymanie w górze dwóch wierzących się dziewczynek. Postawił je na ziemi i odetchnął ciężko, jakby miał za sobą bieg przez płotki.

– Robicie się coraz cięższe – stwierdził. – Nie mam już siły tak was podnosić.

– Oj, tatusiu, wcale nie – zaprotestowały nad podziw zgodnym chórem. – Wcale nie jesteśmy ciężkie.

– No dobrze, może nie. Ale w przyszłym roku na pewno tak będzie. – Riley poprawił anioła.

– A teraz możemy powiesić włosy anielskie? – spytała Cindy.

– Tak, teraz tak – zgodził się Riley. – Drzewko jest już przyozdobione, a anielskie włosy daje się na końcu. Tylko nie za dużo, bo nic innego nie będzie widać – przestrzegł dziewczynki.

Kiedy zawiesiły już włosy anielskie, poumieszczały jeszcze na choince sztuczne ognie, z pomocą Amy i Rileya. Wszystko to odbywało się przy akompaniamencie pisków i śmiechów.

Amy patrzyła na Rileya i dziewczynki z nieukrywanym wzruszeniem. To właśnie oznacza określenie „prawdziwa scena rodzinna”, stwierdziła w duchu, chcąc uwiecznić ją na zawsze w swojej pamięci. Nie miała tam tego rodzaju wspomnień.

Oczywiście nie była aż tak naiwna, by przypuszczać, że Sinclairowie są idealną rodziną, w której zawsze panuje zgoda i harmonia, tyle szczęścia i miłości co tego dnia. Ale łączą ich bardzo silne więzy, to widać. Nikt i nic nie naruszyłoby jedności tej rodziny, nawet śmierć, uznała. Śmierć ich matki i żony. Nawet bez Brendy będą trzymać się razem, wspólna strata może ich tylko jeszcze bardziej zbliżyć.

I kochają się, pomyślała z lekką zazdrością. Było to widoczne w ich oczach. Miłość, radość, wzajemny szacunek. Ona nigdy nie miała takiej rodziny, właściwie nie miała żadnej. Ale pogodziła się z tym, uznając, że i tak na pewne sprawy nie ma się wpływu, a tym, co od nas nie zależy, martwić się nie ma sensu. Czasami tylko, widząc szczęśliwą rodzinę, przypominała sobie własne dzieciństwo i czuła lekkie ukłucie w sercu.

Wiedziała, że dziewczynki nawet nie zdają sobie sprawy, jakie są szczęśliwe, mając siebie i takiego ojca jak Riley. A także, że miały taką matkę jak Brenda. Być może z czasem zatrze im się w pamięci jej głos i twarz – a może nie, jeśli będą dbać o prezenty świąteczne, które przywiozła im z Iraku w imieniu Brendy – ale matka na zawsze pozostanie w ich sercach i nigdy nie zapomną najważniejszego – jej miłości. Nawet nieobecna, będzie je chronić i otaczać opieką.

I znowu wróciła do czasów swego dzieciństwa, zastanawiając się, dlaczego matka jej nie

kochała, dlaczego zostawiła ją na pastwę losu i łaskę innych ludzi, którzy przerzucali ją od jednej ciotki do drugiej, od kuzyna do kuzyna, aż w końcu znalazła się w domu dziecka.

Modliła się w duchu, żeby w życiu córeczek Brendy nic się nie zmieniło, żeby kiedyś nie musiały wspominać okresu dzieciństwa jako jedynych szczęśliwych dni w życiu.

– Hej! – usłyszała nagle i aż podskoczyła. Szybko zamrugwała, podnosząc głowę nad pudła z ozdobami.

– Co się stało? – spytał Riley, przykucnąwszy przed nią.

– Nic – uśmiechnęła się. – Zupełnie nic. Dziękuję, że włączyłeś mnie dzisiaj do swojej rodziny. Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie ważne.

Riley przesunął palcem wzdłuż jej policzka.

– A ty nie masz pojęcia, jak się cieszę, że tu jesteś. Dotyk palca rozpałił jej policzki, a jego słowa sprawiły, że serce zaczęło jej bić szybciej.

– Jemioła, jemioła!

– Och... – Riley podniósł się i podał rękę Amy, pomagając jej wstać. – Przygotuj się – ostrzegł. – One chcą się całować.

– Cóż, dobry pomysł – powiedziała Amy bezwiednie. – Ja też.

Riley uniósł brwi i wygiął kąciki ust w lekkim uśmiechu.

– Miło mi to słyszeć – stwierdził.

No tak, powinna trzymać buzię na kłódkę. Patrzył teraz na nią tak, jakby była ostatnim kąskiem na talerzu, a on umierał z głodu.

Szybko cofnęła się do dziewczynek, żeby znaleźć się z dala od wszelkich czyhających na nią pokus.

– Amy, popatrz na mnie – rozległ się wdzięczny głosik. Zwróciła wzrok na Cindy. Dziewczynka trzymała nad głową gałązkę jemioły i uśmiechała się do niej promiennie. Amy rzuciła jej spojrzenie spod przesadnie zmarszczonych brwi.

– Czy wiesz, że sterczą ci liście z głowy? – spytała dziewczynkę.

Cindy zachichotała.

– To nie liście, głuptasie, to jemioła. Pod jemiołą można się całować. To taki zmywacz – poinformowała z całą powagą.

– Zwyczaj – poprawiły ją siostry.

– I żadne „głuptasie”, na co ty sobie pozwalasz – upomniał najmłodszą córeczkę Riley.

– Ojej, tatusiu, ja tylko tak powiedziałam, dla żartu. Ty też tak czasem do mnie mówisz – tłumaczyła się Cindy.

– Nic się nie stało – przerwała im Amy. – A zatem, jeśli całowanie pod jemiołą to zwyczaj... – Pochyliła się i pocałowała dziewczynkę w nos.

Cindy znowu zachichotała.

Teraz wszyscy po kolei ją ucałowali, po czym Pammy wzięła jemiołę i przytrzymała ją nad głową Jasmine, a następnie Jasmine zrewanżowała się jej tym samym.

Gdy dziewczynki chciały umieścić pod jemiołą Riley, zaprotestował, mówiąc, że teraz kolej na ostatnią z pań i przytrzymał gałązkę nad głową Amy.

Dziewczynki zapiszczały z radości i obcałowały jej policzki i nos, a zanim zdołała się

uchylić, poczuła na ustach wargi Riley'a. Było to zaledwie szybkie muśnięcie, więc nie mogła czuć się urażona ani zakłopotana.

Ale wrażenie, jakie ten przelotny pocałunek na niej zrobił, było potężne. Gdyby nie obecność dziewczynek, natychmiast osunęłyby się z Riley'em na podłogę, ich usta złączyłyby się, ręce zaczęły błędzić po ciele, a ubrania znalazłyby się rozrzucone gdzieś w kącie pokoju. Po spojrzeniu Riley'a domyśliła się, że i jemu przyszło to do głowy.

Na koniec Riley zawiesił jemiotę nad progiem i sam pod nią stanął, a dziewczynki ucałowały go po kolei, po czym popchnęły Amy w jego stronę. Nie miała wyjścia, musiała go pocałować. Ze względu na nie.

Tak, ze względu na dziewczynki. Wiedziała, że sprawi im tym radość.

Musnęła ustami policzek Riley'a i szybko się cofnęła.

Riley chwycił ją jednak za rękę i przyciągnął do siebie. Czuła, jak delikatnie pieści kciukiem jej dłoń.

Po chwili stanęli razem koło choinki, by podziwiać swoje dzieło.

– Piękna – powiedziała Amy.

– Będzie wyglądać jeszcze ładniej, kiedy na dworze zrobi się ciemno – zauważyła Pammy.

– Wyjdźmy na ganek, zobaczymy, czy ją widać przez okno – zaproponowała Jasmine.

Dziewczynki rzuciły się do drzwi.

– Wracajcie... A zresztą, nieważne. – Riley machnął ręką.

– Mam nadzieję, że przez tę chwilę nie zamarzną na śmierć.

Wziął Amy za rękę i bez słowa poprowadził ją do kuchni. Tam ujął ją za ramiona i popatrzył w oczy.

– Jeśli nie chcesz, żebym cię pocałował, odepchnij mnie – powiedział.

– Tracisz czas. – Amy objęła go i przyciągnęła do siebie. Natychmiast poczuła na ustach jego wargi. Pocałunek był namiętny i zmysłowy, rozpałił jej krew, roztopił serce, sprawił, że zabrakło jej tchu.

Odpowiedziała mu równie gorąco. Smakował miętą, pachniał sosną i świeżym powietrzem. Zatopiła się w nim, upajała się tym pocałunkiem, nie mogła nasycić się jego ustami, pragnęła czegoś więcej.

Mogliby tak się całować w nieskończoność albo osunąć się na podłogę w kuchni i kochać tu i teraz, gdyby nie otrzeźwiło ich trzaśnięcie drzwi i trzy szczebioczące głosiki.

Odskoczyli od siebie, dysząc ciężko.

Riley jęknął.

– To było coś – szepnął.

– O tak – przyznała Amy z uśmiechem, po czym nagle uprzytomniła sobie, z kim się całowała, i uśmiech znikł jej z twarzy jak wytarty gąbką.

Serce w niej zamarło. To nie powinno się zdarzyć. Nie powinno dojść do tego pocałunku. A już na pewno nie powinien on zrobić na nich aż takiego wrażenia.

Znowu odezwał się wewnętrzny głos, krytykujący ją za takie zachowanie. Przecież Riley był mężem jej najlepszej przyjaciółki, która zginęła niewiele ponad rok temu, a teraz ona

postępuje tak, jakby chciała zająć jej miejsce. Nie, to stanowczo nie powinno się zdarzyć. I już się nie powtórzy, poprzysięgła sobie.

– Tatusiu? Amy? – usłyszeli wołanie Pammy.

– Jesteśmy w kuchni – odpowiedział Riley, odsuwając się od Amy. – Zamknijcie za sobą drzwi wejściowe.

– Tak, tatusiu.

Amy bała się stanąć twarzą w twarz z dziewczynkami. Cała się trzęsła w środku. Musiała stąd wyjść. Minęła Rileya i pobiegła do jadalni po płaszcz i plecak.

– Co ty robisz? – zdziwił się.

Podskoczyła, jakby przyłapano ją na kradzieży sreber rodowych.

– Przestraszyłeś mnie – powiedziała.

– Miło mi to słyszeć. – Riley stał oparty o framugę kuchennych drzwi. – Sam jestem trochę przestraszony – wyznał. – To dlatego uciekasz?

– Uciekam? – Wzruszyła ramionami, wkładając płaszcz. – To równie dobre słowo jak każde inne, ale wolę określić to jako odwrót strategiczny – mruknęła.

Zarzuciła plecak na ramię i ruszyła do wyjścia. Ale tam natknęła się na trzy małe osóbk.

– Już idziesz? – spytała Pammy z żalem.

– Nie możesz jeszcze zostać? – Jasmine rzuciła jej smutne spojrzenie.

– Nie idź – powiedziała Cindy, naburmuszona.

– Wybaczcie, dzieciaki – Amy pogłaskała po włosach Cindy i uśmiechnęła się do starszych dziewczynek – ale czas na mnie. Muszę jeszcze zrobić trochę zakupów, żeby móc jakoś żyć w moim nowym mieszkaniu.

– No dobra, dziewczynki. Wkładajcie płaszcze. Odwieziemy Amy do domu.

– Nie, nie trzeba – zaprotestowała. – To tylko parę przecznic. Pogoda jest ładna, chętnie się przejdę.

– Daj spokój. Nie wyobrażam sobie, żebyś mógł ci pozwolić iść pieszo do domu – zaprotestował Riley.

Ach, ten męski autorytaryzm. Riley dał jej właśnie doskonały pretekst do ucieczki. Zesztywniała, nie kryjąc irytacji.

– Pozwolić mi? – powtórzyła. – Wybacz, ale nikt nie będzie mi na nic pozwalać. Pójdę spacerem do domu, bo tak postanowiłam, dziękuję ci za dobre chęci. Zawsze robię to, co chcę i nikt mi niczego nie dyktuje.

Była już w drzwiach.

– Amy, gniewasz się na nas? – usłyszała.

– Ależ nie, skarbie. – Uklękła i wyciągnęła ręce do Cindy. Dziewczynka ukryła się w jej ramionach i przytuliła do piersi.

– Nie chcę, żebyś szła – powiedziała.

– Nie martw się, Cindy – pocieszyła ją Amy. – Niedługo znów się zobaczymy. Dziękuję za kwiat i za to, że pomogłaś mi ustawić drzewko, i że pozwoliłaś mi pomóc wam przy dekorowaniu waszego drzewka.

Cindy westchnęła melodramatycznie.

– Nie ma za co – powiedziała głosem pełnym cierpienia. Amy odsunęła ją od siebie i zaczęła, aż dziewczynka na nią spojrzy.

– Wciąż jesteśmy przyjaciółkami? – upewniła się.

– Tak. – Cindy w końcu się uśmiechnęła.

– I nie masz już do mnie żalu?

– Nie – szepnęła dziewczynka.

– To dobrze, bo nie mogłabym zasnąć ze zmartwienia, gdybyś się na mnie obraziła – powiedziała Amy.

Nie zwlekała dłużej. Pożegnała się z Pammy i Jasmine, a na końcu z Rileyem, unikając starannie jego wzroku. Nigdy w życiu nikąd nie wychodziła w tak niezręczny sposób.

W poniedziałek rano Cindy nie mogła się doczekać, kiedy wyjdzie z przedszkola i znajdzie się po drugiej stronie ulicy u babci. Chodziła do niej codziennie, ale dzisiaj był dzień szczególny. Aż się paliła, żeby opowiedzieć jej o prezentach, jakie dały Amy na nowe mieszkanie, i o tym, jak pomogły jej ustawić choinkę i jak ona pomogła im udekorować ich drzewko. A potem, jak ją wzięła na ręce i podniosła, żeby Cindy mogła umocować anioła, a potem jak wszyscy całowali się pod jemiolą. Dziewczynka była tak uszczęśliwiona, że chciała podzielić się swoją radością z ukochanymi dorosłymi.

Ale babcia nie wydawała się szczególnie zainteresowana tym, co miała jej do opowiedzenia. Zmarszczyła czoło i mruzczała coś do siebie.

– Co ci jest, babciu? – spytała Cindy. – Żle się czujesz?

– Nie, kochanie, dobrze. Żałuję tylko, że nie ja pomagałam wam ustroić drzewko.

– Ja też żałuję – powiedziała Cindy. – Wtedy ty i dziadzius też moglibyście pocałować Amy po jemiolą.

Pani Green przemilczała słowa wnuczki, ale najwyraźniej nie była nimi uszczęśliwiona. A już na pewno nie wyobrażała sobie siebie całującej tę panią sierżant.

Rozdział 7

Amy była zadowolona, że w poniedziałek mieli w biurze dużo pracy. Zdołała zamienić z Rileyem zaledwie parę zdań, a i to tylko w sprawach służbowych. Wciąż czuła się niezręcznie po swojej ostatniej bytności w jego domu. Było jej przykro, że tak kategorycznie sprzeciwiła się, kiedy zaproponował, że ją odwiezie.

We wtorek było tak samo aż do godziny czwartej, kiedy w biurze nagle zjawiła się Marva i dziewczynki, obładowane torbami i pudełkami.

Dziewczynki bardzo się ucieszyły na widok Amy, ona też powitała je z radością.

Co do matki Brendy, było to ich drugie spotkanie. Amy nie spodziewała się serdecznych uścisków i wymiany uprzejmości, i dobrze się stało, bo Marva ledwo skinęła głową, przechodząc obok jej biurka do boksu Riley'a.

W biurze nie było żadnego miejsca, w którym można by porozmawiać na osobności, więc chcąc nie chcąc Amy słyszała, jak pani Green wyłuszcza zięciowi powód swojej wizyty.

– Dowiedziałam się od dziewczynek, że wreszcie macie choinkę – powiedziała.

– Tak. W sobotę ją kupiliśmy. Jest już ubrana. Musisz wpaść zobaczyć – odparł Riley.

– Wiem – stwierdziła lakonicznie. – Ale przejeżdżając obok twego biura, zauważyłam, że nie wygląda nazbyt świątecznie, w każdym razie z ulicy tego nie widać. Zajmiemy się tym, prawda dziewczynki? – zwróciła się do wnuczek.

– Tak, ustroimy biuro tatusia – ucieszyła się Jasmine.

– Tu nie ma miejsca na choinkę – zauważył Riley.

– Mam jeszcze rozum – obruszyła się Marva. – Przyozdobimy tylko okna. Ty zajmij się swoimi sprawami, a ja zadbam o resztę. Możesz na mnie liczyć – zapewniła.

– Wiem, że mogę. – Przez twarz Riley'a przemknął się lekki uśmiezek, niepozbawiony ironii.

Amy obserwowała z mieszaniną uznania i przerażenia, jak zręcznie Marva potrafi komenderować innymi. Może i kobieta żywiła urazę do armii, że ta, za pośrednictwem jej męża i synów, kontrolowała większą część jej życia i za to, że odebrała jej córkę, ale doskonale przyswoiła sobie technikę dowodzenia. Miała do pomocy trzy dziewczynki, a w końcu również Riley'a. Wszyscy posłusznie wykonywali jej polecenia. W ciągu niespełna pół godziny okno zostało udekorowane girlandami i lampkami widocznymi z ulicy.

Na drzwiach biura Marva kazała powiesić wieniec, tak duży, że Riley, aby wejść do środka, musiał się przesuwając bokiem.

Nie dość na tym. Marva udekorowała również łańcuchami drzwi wejściowe, a na szafie z dokumentami we wnęce, którą zajmował Riley, postawiła czerwoną świecę.

Po zakończeniu tych świątecznych powinności Riley zdecydował, że dziewczynki zostaną jeszcze przez chwilę w biurze i wrócą do domu razem z nim. I tak zamierzał wyjść tego dnia wcześniej niż zwykle.

Marva wyglądała na rozczarowaną z tego powodu. Chciała zabrać wnuczki do siebie, ale nic nie powiedziała, tylko włożyła płaszcz i skierowała się do drzwi. Już miała wyjść, gdy

zatrzymał ją na progu głos Amy.

– Dekoracje są piękne, pani Green – powiedziała ze szczerym uznaniem Amy.

Marva odwróciła się, już z ręką na klamce.

– Cóż, dziękuję, moja droga. – Przechyliła głowę i obserwowała ją przez chwilę.

– Mogę cię o coś spytać? – dodała.

– Oczywiście.

– Czy zawsze tak się ubierasz?

Amy zmarszczyła brwi i spojrzała w dół na białą sportową bluzkę i niebieskie dżinsy, które miała na sobie.

– Na ogół tak – odpowiedziała. – Czy jest w tym coś złego?

– Nic – prychnęła Marva – gdybyś była mężczyzną. Amy zeszywniała z oburzenia.

– Czy to pani nadzoruje w tym mieście sposób ubierania? – rzuciła. – A może dba pani o to, żeby nikt nie miał wątpliwości co do płci mieszkanek Tribute? Jest pani taką tutejszą przyzwoitką?

Z drugiego końca pokoju dobiegł stłumiony śmiech Riley'a i chichot dziewczynek, które choć niewiele z tego zrozumiały, uznały, że należy wtórować ojcu.

– Ja? Też pomyśl! – parsknęła Marva.

– Oczywiście. Jak mogło mi to przyjść do głowy. Przecież pani jest smokiem w spódnicy – rzuciła Amy.

Cień bólu przemknął przez twarz Marvy. Odwróciła się i szybko opuściła biuro.

– Ta moja niewyparzona gęba – mruknęła Amy, wybiegając za nią. – Pani Green, proszę zaczekać – zawołała.

Starsza pani zatrzymała się przy otwartych drzwiczkach samochodu.

– Przepraszam. To Brenda tak panią nazywała – tłumaczyła Amy. – I musi pani wiedzieć, że mówiła to z miłością. To był jej sposób na zaznaczenie różnicy między wami. Doceniała to, że pani o nią dba, że chciała pani, żeby zawsze wyglądała jak najlepiej, choć nie zawsze się zgadzała z pani gustem. Miała własny styl ubierania. Ale ja nie powinnam tak się do pani zwrócić – ciągnęła, szczerze zakłopotana. – Proszę mi wybaczyć. To było określenie Brendy, ja nie mam prawa tak pani nazywać!

Twarz pani Green poszarzała, z trudem hamowała złość.

– Tak, to prawda, nie masz do tego prawa – przyznała sucho. – A to jest jej rodzina i do niej też nie masz prawa. A może właśnie dlatego chcesz się tutaj wkręcić? Bo byli rodziną Brendy?

Nie ma co mówić, Marva nie owijała w bawełnę. Prosto z mostu wygarnęła, co jej leży na sercu.

Amy nie spodziewała się takiej riposty. Było to uderzenie poniżej pasa, które odebrało jej oddech.

Riley również był zaskoczony reakcją teściowej. Amy nawet się nie zorientowała, że za nią wyszedł, ale usłyszała go teraz, gdy zaszokowany wciągnął głęboko powietrze.

Marva też nie kryła zakłopotania, gdy zdała sobie sprawę, że Riley usłyszał jej słowa. Z twarzą zaczerwienioną ze wstydu i zmieszania, a może i gniewu, wsiadła do samochodu i

odjechała.

Riley mówił sobie, że nie jest tchórzem, ale wiedział, że kłamie. Powinien był porozmawiać z Amy od razu, gdy tylko Marva rzuciła jej prosto w twarz, że nie ma prawa do niego ani do dziewczynek, ponieważ są rodziną Brendy.

Oskarżała Amy, że rości sobie do nich prawo tylko dlatego, że byli rodziną jej najserdeczniejszej przyjaciółki.

Co za absurd! Nie wierzył w to ani przez sekundę. Ale przygnębienie widoczne na twarzy Amy zaniepokoiło go. Czyżby ona w to uwierzyła? Czyżby podświadomie bała się, że zechce zająć miejsce Brendy? Że może już się o to stara, choć jeszcze nie w pełni zdaje sobie z tego sprawę?

Nie miał pojęcia, co jej powiedzieć i czy w ogóle powinien coś mówić na ten temat. A więc zrobił to, co w tej sytuacji wydawało mu się jedynym rozsądnym wyjściem. Zachował się po męsku. Jak super-macho. Chwycił za rękę dziewczynki i wybiegł z biura. To był najlepszy sposób na uniknięcie kłopotliwej rozmowy i niezręcznych pytań.

Następnego dnia starał się w podziwu godny sposób unikać Amy, przebywając przez większość czasu to na jednej, to na drugiej budowie. Wiedział, że to strusia taktyka, że chowanie głowy w piasek niczego nie załatwi, ale nie mógł zdobyć się na szczerą rozmowę z Amy. W każdym razie jeszcze nie teraz.

Zresztą nie miał na dobrą sprawę żadnych doświadczeń w stosunkach z kobietami i bał się popełnienia jakiegoś błędu. Całe życie kochał Brendę, a po jej śmierci poświęcił się bez reszty opiece na córkami. Tak, jeszcze poczeka, aż dojrzeje do stawienia czoła nowej dla niego sytuacji.

Amy poddała się fali ponurych myśli. Fanny wzięła urlop aż do Nowego Roku, więc musiała się przegryzać przez listy płac. Były też faktury, które wymagały podpisu Riley'a i czekały, aż pojawi się w biurze. Tymczasem on przepadł. Zapowiedział, że tego dnia już nie wróci.

Cóż, Amy nie zamierzała czekać z tym do następnego dnia. Przecież mówił, że to ważne. Gdyby nadała je priorytetem do godziny szóstej wieczór, jeszcze tego samego dnia zostałyby wyekspediowane.

Skoro Mahomet nie przyszedł do góry...

Zamknęła biuro jak zwykle o piątej i pojechała do domu Riley'a. Z ulgą stwierdziła, że pikap stoi na podjeździe.

– Unikasz mnie, szefie – mruknęła do siebie.

Nie zależało jej co prawda specjalnie na tym, żeby przebywać w jego towarzystwie po tym co poprzedniego dnia powiedziała Marva, ponieważ... ponieważ...

Ponieważ akurat Marva zajrzała w jej serce i lepiej niż ona sama odkryła, co się w nim dzieje. Jak ma rozmawiać z mężczyzną, którego teściowa jest jej tak zdecydowanie niechętna?

Nieważne, machnęła ręką. Zwariuje, jeśli będzie bezustannie analizować uczucia i

roztrząsać motywy swojego postępowania. Czyż to nie jest żalosne? Jak może zidentyfikować uczucia Riley'a, jeśli nie wie, jakie są jej własne?

Ale to nie z powodu uczuć zajęła pod jego dom wkrótce po piątej, tylko z powodu brakującego podpisu. W każdym razie tak sobie wmówiła.

Zapukała do drzwi i czekała z długopisem w jednej ręce i papierami gotowymi do podpisania w drugiej. Otworzyła jej Pammy.

– Amy – ucieszyła się dziewczynka. – Wejdz.

– Dziękuję, Pammy. Mam tylko parę dokumentów dla twojego tatusia do podpisania – odpowiedziała.

– Jest w kuchni. Tatusiu! Amy przyszła! – zawołała Pammy.

Żeby nie czekać w drzwiach, Amy szybko skierowała się do kuchni.

– Cześć – przywitał ją Riley znad ziemniaków, które kroił w kostkę. – Co się stało?

– Potrzebny mi twój podpis – odpowiedziała. – Chciałabym to jeszcze dzisiaj nadać.

– Ach tak, chwileczkę. – Skończył kroić ziemniaki, umył ręce i wziął od niej papiery. – Dzięki, że się pofatygowałaś – rzucił, składając zamaszyste podpisy.

Amy już odwróciła się, żeby wyjść, ale nie wytrzymała. Poczucie, że została zlekceważona, było zbyt silne. Sprawy osobiste wzięły górę nad zawodowymi i zatrzymała się w progu.

– Riley, ja... – zaczęła.

– Amy, co do... – wpadł jej w słowo.

– Przepraszam – powiedzieli równocześnie.

– A więc dokończ – zaproponowała Amy.

– Damy mają pierwszeństwo – uśmiechnął się.

– Dobrze. – Amy odetchnęła głęboko dla dodania sobie odwagi.

Wolałaby brnąć w piasku przez dziesięć mil niż zaczynać tę rozmowę, no ale ją zaczęła.

– Chodzi mi o to, co powiedziała pani Green. O tobie i dziewczynkach, że należycie do Brendy, a ja nie mam do was prawa.

– Wiesz przecież, że przemówił przez nią ból po stracie córki. – Riley starał się załagodzić sprawę.

– Częściowo tak, masz rację – zgodziła się Amy. – Ale częściowo przemówiła przez nią zazdrość.

– Co? – Uniósł wysoko brwi.

– Jestem kobietą, która wdarła się na jej terytorium – tłumaczyła Amy. – W każdym razie ona tak to postrzega. W jej przekonaniu każda kobieta stanowi dla niej zagrożenie. Gdyby w twoim życiu pojawiła się jakaś kobieta, którą byś się poważnie zainteresował, może nie potrzebowałbyś już w takim stopniu jej pomocy jak teraz. Dziewczynkom też nie byłaby bardzo potrzebna. – I tego właśnie się obawia.

Riley podszedł do stołu i opadł ciężko na krzesło. Wyglądał na wstrząśniętego, utkwiał wzrok w przestrzeń.

– Nigdy w ten sposób o tym nie myślałem – wyznał. – Ale wiesz, że to brzmi sensownie.

– W każdym razie – ciągnęła Amy – pomyślałam, że powinniśmy porozmawiać o tym, co

powiedziała pani Green, że...

– Powiedziała, że nie masz prawa do mnie i do moich córek – wpadł jej w słowo. – Tak, należeliśmy do Brendy. Kochaliśmy ją i zawsze będziemy kochać. Kochamy również Marwę, nawet jeśli czasami daje nam się trochę we znaki. Nieraz ratowała nas z opresji. I zawsze możemy na nią liczyć, kiedy potrzebna nam jej pomoc. Ale nie powinna wtrącać się w moje życie osobiste. Co to, to nie.

– Wiem. – Amy skinęła głową.

– A więc w czym tkwi problem? – Riley najwyraźniej nie rozumiał jej rozterek.

– Problem tkwi we mnie – odrzekła. – To ja zastanawiam się, czy...

– Czy co? – Wstał i zbliżył się do niej.

– Czy Marva przypadkiem nie ma racji. Może rzeczywiście tyle nasłuchiwałam się od Brendy o tobie, dziewczynkach i tym mieście, że właśnie dlatego tu przyjechałam i tak do was przylgnęłam? Może gdzieś w głębi duszy czuję się winna, że ja żyję, a Brenda nie, i próbuję teraz żyć jej życiem? Być blisko jej męża, jej dzieci, w jej mieście?

– Ależ to absurdalne – zachnął się Riley. – Skąd ten pomysł?

– A jeśli nie ma w tym nic absurdalnego? – Amy popatrzyła na niego zdezorientowana. – Jeśli rzeczywiście tak jest?

– Cóż, w takim razie może byśmy stanowili dobrą parę – zauważył Riley.

– Jak to? – zdziwiła się Amy.

– A jeśli ja szukałbym kogoś, kto zająłby miejsce Brendy? Zastąpił utraconą żonę i matkę moich córek? Co wtedy? – Przyjrzał się jej bacznie.

Amy uśmiechnęła się smutno.

– Nowa partnerka do łóżka, kucharka i niańka? Ta myśl przemknęła mi raz czy dwa przez głowę – przyznała. – Nie żebym myślała, że żywisz do mnie tego typu uczucia. Ja po prostu... sama nie wiem. Jakoś nie dowierzam sobie, a być może i tobie, jeśli chodzi o nasze wzajemne stosunki. Nie chcę, żeby doszło między nami do tego, o czym mówiła Marva, a co stałoby się dla nas krępujące. Jesteśmy przyjaciółmi i już. Wiem, że nie jesteś mną zainteresowany w żaden inny sposób.

– Och, naprawdę? Kto tak powiedział? – rzucił od niechcienia Riley.

Gdyby trafił ją grom z jasnego nieba, Amy nie byłaby bardziej zaszokowana.

– Chyba nie mówisz poważnie? – Spojrzała na niego pytająco.

– Ależ tak, i ty o tym doskonale wiesz – odparł. – Nie powiesz mi chyba, że to zainteresowanie nie jest wzajemne?

Amy z trudem przełknęła ślinę. Miała ochotę skłamać, ale nie pozwalało jej na to spojrzenie jego ciemnoniebieskich oczu.

– Nie, ale co z tego? – Wzruszyła ramionami, – Co będzie, jeśli ulegniemy temu zainteresowaniu? Co się stanie, jeśli dojdę do wniosku, że ty i dziewczynki zawsze będziecie należeć do Brendy, a ty zdasz sobie sprawę, że ja nigdy nie będę Brendą? Co nas wtedy uchroni przed tym, byśmy znienawidzili się nawzajem?

– Przy takim rozumowaniu możemy równie dobrze od razu się rozstać – stwierdził Riley.

– Żartujesz sobie, a ja mówię poważnie – obruszyła się Amy.

– Trochę – przyznał.

– Czułam, że do tego dojdzie. – Spuściła ponuro głowę.

– No właśnie. Proponuję zatem mały test. – Riley podszedł bliżej.

– Jakiego rodzaju? – Amy zainteresowała się i wyraźnie ożywiła.

– Skończyłaś już zakupy świąteczne? – spytał.

– Co to ma do rzeczy?

– Zaczekaj. To proste pytanie. Odpowiedz tak albo nie. Czy skończyłaś już zakupy świąteczne? – powtórzył.

– No dobrze. – Amy westchnęła. – Zabawię się w ten test. Odpowiedź brzmi nie. Potrzebny mi jeszcze ostatni element, żeby prezenty dla dziewczynek były takie, jak Brenda sobie wymarzyła.

– Możesz mi powiedzieć, co to? Gdzie musisz się po to udać? – spytał Riley.

– Muszę kupić plecak dla każdej z nich, żeby zapakować w nie prezenty.

Riley przekrzywił głowę z zainteresowaniem. – Naprawdę zaczynam się zastanawiać, co też Brenda dla nich przygotowała. Co ty przygotowujesz.

– To tajemnica – powiedziała Amy.

– Mam pomysł. W sobotę po południu pojedziemy razem do Waco. Poproszę Marwę, żeby wzięła dziewczynki, a my pójdziemy sobie na kolację albo do kina, dokąd będziesz chciała. To będzie nasza randka. Przekonamy się, czy na koniec się nie znenawidzimy.

– Dobrze wiesz, co miałam na myśli – uśmiechnęła się.

– To nie stałoby się w ciągu jednego dnia.

– Mimo to zgódź się – poprosił. – To będzie randka próbna. Zobaczymy, co z tego wyniknie – dodał po chwili.

Amy kusiała ta propozycja, nawet bardzo.

– To niemądre – zachnęła się jednak.

– A więc niech będzie głupie. No, dalej. Co ty na to, ?

– zachęcał Riley.

Mogła się krygować i powiedzieć, że da mu znać. Mogła oszukiwać samą siebie, że jeśli będzie zwlekać z odpowiedzią, być może zmądrzeje i odmówi. Ale nigdy się nie krygowała, a teraz okazuje się, że nawet nie jest tak rozsądna, jak jej się zawsze wydawało.

– Dobrze – skinęła głową. – W sobotę po południu. To będzie test. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Doskonale. Żadnej presji, zgoda.

– Zgoda.

Amy odwróciła się na pięcie i poszła w stronę drzwi.

– Muszę nadać te przesyłki – rzuciła.

Za drzwiami uzmysłowiła sobie, że równie dobrze mogła mu przecież po prostu odmówić.

W piątek rano Riley'a nie było w biurze. Amy nie miała dużo pracy, więc większość czasu spędziła, krążąc po pokoju i rozmyślając. Wciąż brzmiały jej w uszach kpiące słowa: „Czy zawsze tak się ubierasz?”.

To zwariowane wspólne wyjście w sobotę ma być ich próbną randką. No cóż, zobaczymy.

Ile to już czasu upłynęło od jej ostatniej randki? I z kim się wtedy umówiła?

Nieważne. Mężczyzna nie był ważny. Ważne było, co wtedy na sobie miała.

Nie, ważne jest to, co włoży na siebie jutro, skoro jedyną rzeczą, jaką naprawdę umiała nosić, był mundur maskujący na pustyni. Albo dzinsy. Na dzinsach się znała. – „Czy zawsze tak się ubierasz?”.

Tak, do diabła! Właśnie tak. Ale jutro ubierze się inaczej. Gdyby tylko wiedziała jak. Za to doskonale wiedziała, dokąd się udać w tej sprawie.

Dochodziło południe. Zamknęła biuro i pojechała w kierunku, w którym miała nadzieję znaleźć szkołę podstawową. Nietrudno ją było zauważyć. Z budynku wylewał się strumień przedszkolaków i zerókwowiczów, podążających do autobusów, które miały ich rozwieźć do domów. Popatrzyła na podjazdy po drugiej stronie ulic, ale nie zauważyła na żadnym sedana pani Green.

Zapewne trzymają w garażu taki wspianiały wóz, zwłaszcza gdy pada i jest zimno, pomyślała Amy, choć akurat ten dzień był słoneczny i ciepły. Okazało się jednak, że wcale nie potrzebuje widoku samochodu, żeby zidentyfikować dom państwa Greenów. Wystarczyło, żeby podążyła wzrokiem za Cindy, która wyszła z przedszkola, przebiegła przez ulicę i wpadła do ogrodu przed jednym z domów. Babcia czekała już na nią na ganku.

– Brendo – szepnęła Amy. – Twoje dzieci są w dobrych rękach. Twoja matka bardzo je kocha.

Po chwili wjechała na podjazd domu Greenów. Cindy i Marva były już w środku. Amy zadzwoniła i wzięła głęboki oddech. Stawała twarzą w twarz z uzbrojonymi rebeliantami, ale to było nic w porównaniu ze smokiem w spódnicy.

Drzwi się otworzyły. Marva Green wyglądała na zaskoczoną jej widokiem i najwyraźniej nie bardzo wiedziała, jak się zachować.

– Bardzo przepraszam, że zjawiam się bez uprzedzenia – zaczęła Amy – ale miałam wrażenie, że pani raczej by odłożyła słuchawkę, niż zaprosiła mnie do siebie.

Ochłonawszy trochę, Marva przybrała swój wyniosły wyraz twarzy.

– Jak się domyślam, powiesz mi, dlaczego chciałaś być zaproszona – rzekła.

Amy znowu głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Potrzebuję pani pomocy – oświadczyła bez ogródek.

– Słucham?

– Nie jestem pani córką. Kochałam Brendę. Zastąpiła mi siostrę, której nigdy nie miałam, a bardzo chciałam mieć. Ale nie pragnę być Brendą, ani zająć jej miejsca, nawet gdybym mogła, a i tak nie mogę. Chcę pozostać sobą i mieć własne miejsce w życiu. Czy będzie to miejsce u boku Rileya? – ciągnęła. – Nie wiadomo, to się dopiero okaże. Poprosił mnie, żebym spędziła z nim jutro popołudnie i wieczór, żeby dokończyć zakupy świąteczne. Zgodziłam się, ponieważ chciałam być z nim trochę poza biurem, przekonać się, jak będziemy się razem czuli.

– A dlaczego mi o tym wszystkim mówisz? – spytała Marva.

– Za dużo mówię, wiem – przyznała Amy. – Zawsze tak jest, kiedy się zdenerwuję, a przy pani jestem zdenerwowana.

– Nie wątpię. – Pani Green wykrzywiła ironicznie usta.

– Wolałabym stanąć naprzeciw plującego wielbłąda niż pięknej, doskonałej matki Brendy, ale nie mam się do kogo zwrócić – wyznała szczerze Amy.

– No proszę. – Marya przewróciła oczami. – Umieram z ciekawości.

– Chciałabym ubrać się trochę bardziej... stylowo – wyjaśniła Amy skrajnie zakłopotana.

– To znaczy jutro, ale nie wiem jak, a nikt nie zna się na tym lepiej niż... – Pani Green uniosła brwi – ... matka Brendy – dokończyła Amy ledwie żywa.

Marva zmarszczyła czoło.

– Czy mam przez to rozumieć, że prosisz mnie, żebym pomogła ci się ubrać na randkę z Rileyem? – Starsza pani nie posiadała się ze zdziwienia.

– Krótko mówiąc, tak. – Teraz Amy zmarszczyła czoło. – Gdzie jest Cindy? – spytała.

– Tutaj. – Dziewczynka wybiegła z holu. – Cześć, Amy.

– Cześć, Esmeraldo. Jak się masz? – Amy uśmiechnęła się do dziewczynki.

Cindy zachichotała. Wyglądała uroczo w czerwonej sukience z falbankami u dołu, przy rękawach i przy szyi. Jakby już miała wziąć udział w paradzie świątecznej.

– Kto to jest Esmeralda? – zdziwiła się pani Green.

– To ja, babciu. Ja jestem Esmeralda – oznajmiła z dumą dziewczynka.

– Ja ją tak nazywam – wyjaśniła Amy.

– Po co przysłaś? – Cindy spojrzała na nią zaciekawiona.

– Przyszłam poprosić twoją babcię, żeby mi pomogła ładniej się ubrać – powiedziała Amy, a widząc zdezorientowane spojrzenie Cindy, dodała: – Podobnie do ciebie, w sukienkę, a nie w dżinsy.

– To znaczy jak dziewczynka? – spytała Cindy słodkim, niewinnym głosem.

– Właśnie, jak dziewczynka – przytaknęła Amy.

– Pomożesz jej babciu? Mogę też pomóc? – Cindy była wyraźnie podekscytowana tym pomysłem.

Marva Green pogładziła włosy swojej najmłodszej wnuczki, ale nie spuszczała wzroku z przyjaciółki córki. Zmagały się w niej żal, złość i miłość, ale starała się zachować obojętny wyraz twarzy.

Jak ta intruzka śmiała przyjechać do ich miasta i próbować wkraść się na miejsce Brendy? Jak ta cała Amy śmie żyć, skoro Brenda nie żyje? Co to za bezczelność oczekiwać, że Marva pomoże jej zastawić sidła na Rileyę. Bo na to przecież wychodzi, co do tego nie może być żadnych wątpliwości.

Brendo, Brendo, co ja mam zrobić? – zwróciła się w duchu do zmarłej córki.

Miała ochotę – wyrzucić Amy i zapomnieć o jej istnieniu, ale przecież ta dziewczyna była jedynym ogniwem łączącym ją z córką. Poza tym Brenda kochała ją jak siostrę. W rozmowach telefonicznych, listach i mailach wciąż ją wspominała. Wyrzucenie jej teraz byłoby niczym policzek wymierzony Brendzie.

Poza tym Marva zdawała sobie sprawę, że nie może oczekiwać, iż Riley pozostanie całe

życie samotny i zdany jedynie na jej pomoc w opiece nad dziewczynkami. Po raz pierwszy od śmierci żony zainteresował się jakąś kobietą. Marva była jednak rozczarowana jego wyborem. Jeśli czasami brała pod uwagę taką ewentualność, zawsze miała nadzieję, że to będzie ktoś stąd, ktoś, kogo ona zna.

Nie przypominała sobie jednak żadnej dziewczyny czy kobiety w Tribute, która miałaby siłę charakteru Brendy i mogła ją zastąpić. Takiej, która byłaby w stanie jednocześnie wzbudzić uczucie Riley, pokochać dziewczynki i jeszcze stawić czoło byłej teściowej swego przyszłego męża.

A teraz wtargnęła tu ta obca, ale ta obca знаła Brendę lepiej niż ktokolwiek inny i znała ją od tej strony, która dla innych pozostawała niedostępna.

Marva nie była jednak pewna, czy chciałaby wiedzieć coś więcej na temat tej strony swojej córki.

Tak czy inaczej, ta kobieta tu jest i potrzebuje jej rady. Skoro było to coś, czego nie sposób zignorować, Marva doszła do wniosku, że nie ma innego wyjścia, jak jej pomóc. Będzie ją to tylko kosztowało trochę czasu, nic więcej. Jeśli się nie zgodzi, może się okazać, że w przyszłości jej kontakty z wnuczkami będą utrudnione.

Powściągnęła emocje. Amy musiała przecież zdobyć się na nie lada odwagę, żeby tu przyjść i zwrócić się do niej o pomoc. Ona podejmie to wyzwanie.

Zlustrowała przyjaciółkę córki od stóp do głów.

– Ile mamy czasu? – spytała.

– Żadnych falbanek ani kryz, żadnych koronek ani kokard – zastrzegła Amy, gdy Marva zaparkowała przed butikiem przy głównej ulicy miasteczka.

– Jeśli chcesz mojej pomocy, musisz stosować się do moich rad – ucięła Marva chłodnym tonem.

– Wiem, pani Green. – Amy nagle spokorniała.

– Skoro już do tego doszło, że mam zrobić z ciebie elegancką kobietę, mów mi Marva – zaproponowała pani Green.

Amy poczuła, że potworny ucisk w gardle, jaki towarzyszył jej od chwili, gdy zaparkowała na podjeździe Greenów, zaczyna się zmniejszać. Powoli się rozluźniała, opuszczało ją zdenerwowanie. Taka propozycja z ust Marvy była niczym kamień milowy w ich stosunkach. Nie oznaczało to co prawda, że wszystko stanie się od razu proste i miłe – to starsza pani musi zdecydować, czy ją polubi – ale pozwoli im przynajmniej spędzić spokojnie godzinę przeznaczoną na zakupy.

– I w ogóle żadnych typowo kobiecych szczegółów – dodała.

Uśmiech przemknął po twarzy Marvy.

– Zobaczmy – stwierdziła, nie chcąc wdawać się w dyskusje.

To niczego dobrego nie wróży, pomyślała Amy z zakłopotaniem. A nuż pani Green zechce postawić na swoim i ubierze ją tak, że sama siebie nie pozna? Nie miała jednak wyjścia, mogła tylko czekać na rozwój wydarzeń, które w końcu sama sprowokowała.

Marva dobrze znała właścicielkę butiku U Darnelle. Wdała się z nią w rozmowę, która dla Amy była całkowicie niezrozumiała. Nie znała nawet niektórych słów, które padały z ich

ust.

– Sugerowałabym coś, co harmonizowały z jej ruchami – zwróciła się Marva do Darnelle.

– Co o tym myślisz?

Oczy Darnelle rozbłysły.

– Mam coś takiego. Czarne spodnie z dżerseju, z szerokimi nogawkami, lekko rozkloszowane u dołu.

– O tak. Jaki nosisz rozmiar, szóstkę? – spytała Marva Amy.

– Hm... – zawahała się Amy.

– Na litość boską – parsknęła z irytacją Marva. – Ona nawet nie zna swojego rozmiaru.

– Daj sześć i osiem – poleciła właścicielce butiki. – Chociaż... czy ja wiem? – zawahała się. – Ona jest taka drobna. Masz te spodnie w czwórce?

Rozmiar sześć spotkał się z uznaniem Marvy, ale Amy czuła się w tych spodniach jak naga. Choć podobało jej się, jak kołysały się przy każdym jej ruchu. I były takie miękkie.

Marva dobrała do nich miękki cienki sweterek w czarnobiałe wzory, który leżał na niej niczym druga skóra.

– Żartujesz? – zaprotestowała Amy. – Wyglądam jakbym nic na sobie nie miała.

– Nie bądź śmieszna – ofuknęła ją Marva.

– Wyglądasz ślicznie – powiedziała Cindy.

Amy zaczęła się zastanawiać, jak to o niej świadczy, że w sprawach ubioru najbardziej ufa ocenie czteroletniej dziewczynki.

Rozdział 8

W sobotę wczesnym popołudniem Amy krążyła niespokojnie po pokoju, starając się uspokoić walące serce.

Za chwilę miał się zjawić Riley i zabrać ją na pierwszą od lat randkę. Chyba żeby za randki uznać wyjścia z kolegami do kantyny w Iraku.

Jeszcze raz spojrzała w lustro.

Nie mogła się nadziwić. Wydawało jej się, że z lustra spogląda na nią obca osoba.

Marva nie poprzestała na szerokich spodniach i bluzeczce z kaszmiru, o nie. Wprawdzie miejscowe sklepy były już zamknięte, gdy Amy wyszła w piątek z pracy, ale to nie stanowiło dla Marvy żadnej przeszkody. Zwłaszcza że miała jeszcze do dyspozycji sobotnie przedpołudnie.

Przyszła więc kolej na dodatki: kolczyki – na szczęście Amy miała przekłute uszy, w przeciwnym razie, niewykluczone, że Marva zrobiłaby to własnoręcznie – naszyjnik dopasowany do sweterka i długi wąski szal.

Ostatnią rzeczą, którą kupiły, były buciki. Wybrały czarne czółenka na niewysokim obcasie, ale tylko dlatego, że była chłodna grudniowa pogoda i Amy nie zgodziła się na sandały z odkrytymi palcami, na które usiłowała ją namówić Marva. Zobowiązała ją jednak do kupienia eleganckich pantofli na wysokim obcasie w Waco.

Patrząc teraz na siebie w lustrze, Amy wspominała traumatyczne przeżycie, jakim była dla niej poranna wizyta w salonie fryzjerskim. Może i była szalona, ale kiedy podszedł do niej obcy mężczyzna z nożyczkami i błyskiem w oku, poczuła zdenerwowanie i zaczęła tęsknić za swoim M16* [Amerykański karabin szturmowy (przyp. tłum.)].

Kto by pomyślał, że parę ruchów nożyczkami w połączeniu z zabiegami kosmetycznymi tak ją odmieni. Oczy teraz wydawały się ogromne, a twarz bardziej delikatna.

Westchnęła. Wyglądała teraz tak, jakby zapatrzyła się na te wszystkie reklamy, proponujące określony typ urody. Było jej wstyd, a jednak naprawdę podobało jej się to, co widziała w lustrze. Może nie chciałaby tak wyglądać na co dzień – nawet na pewno, za dużo było z tym wszystkim zachodu! – ale na specjalne okazje, czemu nie...

Podskoczyła, słysząc głośne pukanie do drzwi.

Jeszcze raz rzuciła okiem w lustro, niczym nastolatka szykująca się na swoją pierwszą randkę, zdenerwowana, jak też może się ona zakończyć.

Nie, nie należy w ten sposób myśleć. Ani wybiegać za daleko w przyszłość.

Skropiła się perfumami, które poleciła jej Marva, wykonała trzy głębokie oddechy i podeszła do drzwi.

– No, no! – Riley obrzucił ją wzrokiem pełnym podziwu. – Wspaniale wyglądasz.

Amy wzięła się w garść i zdobyła na obojętność.

– Ty też nieźle – zauważyła od niechcienia.

Riley wydał się jej wyższy niż normalnie. Może przez buty kowbojskie, które miał na nogach zamiast roboczych, noszonych na co dzień. A może przez obcisłe dżinsy,

podkreślające długość nóg. Włożył do nich jasnoniebieską koszulę, która jeszcze bardziej podkreślała głęboki granat jego oczu. Koszulę wcisnął w spodnie i ściągnął się pasem ze srebrną owalną klamrą, jaką noszą kowboje na rodeo. Jasnobrązowa zamszowa kurtka podkreślała szerokie ramiona.

Amy poczuła nagłe trzepotanie serca. Nigdy w życiu jeszcze jej się to nie zdarzyło.

– Jesteś gotowa? – spytał Riley. O tak, jęknęła w duchu.

– Uhm, tylko wezmę kurtkę.

Marva aż by się wzdrygnęła z obrzydzenia, gdyby zobaczyła, jak wkłada sfatygowaną kurtkę z kapturem na te piękne rzeczy, które ma na sobie. Ale nie zamierzała marznąć tylko po to, żeby dobrze się prezentować.

A może jednak.

– Bardzo zimno? – spytała z wahaniem.

– Nie, wystarczy coś lżejszego niż ta kurtka, jakiś żakiet czy marynarka, jeśli masz – oparł Riley.

Miała. Nie był to zamsz, jak jego, ale przynajmniej nie będzie wyglądać jak Eskimoska.

– A zatem jestem gotowa – powiedziała.

Randka. Zobaczymy.

Pięćdziesięciminutowa jazda do Waco szosą wijącą się wśród pól i pastwisk minęła im bardzo szybko.

Amy spodziewała się, że będzie jak zwykle skrępowana, zdenerwowana tak samo jak w swoim mieszkaniu, gdy czekała na Rileya, ale wszystkie te lęki się rozwiały, gdy spytała go o dziewczynki, a on opowiedział o ich ostatnich wyczynach.

– I mieliśmy zdążyć na czas, gdy przychodzi do mnie Cindy ze szczotką do włosów i mówi, że szczotka się zepsuła i już nie działa – relacjonował.

– Nie działa? Szczotka? – powtórzyła Amy ze zdziwieniem.

– Właśnie tak powiedziała. Nie masz pojęcia, jak pracuje umysł dziecka. Miała włosy tak splątane, że nie mogła przez nie przeciągnąć szczotki, co dla niej jest równoznaczne z tym, że szczotka się zepsuła. Nie pozwoliła, żeby siostry jej pomogły, więc ja to musiałem zrobić. Nigdy nie widziałas takiej plątaniny na głowie. Spytałem, jak to się stało, na co opowiedziała mi jakąś zawiłą historię o duszkach, które zakradły się nocą do jej pokoju i powięzały jej włosy w supelki. Wiesz, ona ma niesamowitą fantazję – dodał.

Amy roześmiała się na samo wyobrażenie takiej sceny.

– Miała na głowie jeden wielki chaos. – Riley zamilkł na moment. – Wiesz co?

Przekrzywił głowę i rzucił jej zaciekawione spojrzenie.

– Co takiego?

– To miło móc porozmawiać o dziewczynkach z kimś innym, a nie tylko z ich dziadkami – zauważył. – Na ogół, jeśli gdzieś się wypuszczam, to w towarzystwie hydraulików, dekarzy albo dawnych kumpli ze szkoły. A oni raczej nie rozmawiają o splątanych włosach małych dziewczynek.

– Nie – zgodziła się Amy. – To by nie pasowało do wizerunku macho.

– Czyli, że taka rozmowa ujmuje mi męskości? – Riley przyjrzał jej się uważnie.

– Skądże – zaprotestowała. – Po prostu czyni cię normalnym mężczyzną, a nie samcem o przesadnie rozbudowanym ego.

Riley aż podskoczył rozbawiony, słysząc taką charakterystykę mężczyzn, po czym oboje zamilkli na chwilę, gdy wyprzedzał jadącą przed nimi ciężarówkę.

Po paru minutach uśmiechnął się pod nosem, jakby do własnych myśli.

– Wyobraź sobie, że dziś rano Cindy wyjawiała mi następną rewelację. Stwierdziła, że jesteś bardzo ważną osobą w jej życiu – powiedział.

Amy poczuła miłe ciepło wokół serca.

– Czy to dobrze według ciebie? – spytała.

– A dlaczego by nie? – rzucił na nią okiem.

– Bo jestem tu obca – wyjaśniła.

– Nic podobnego – oburzył się. – Cindy zalicza cię do tej samej kategorii ludzi co babcię.

– Niezależnie od zaszczytu, jaki mi to przynosi, przeraża mnie jakiegokolwiek porównanie z Marwą Green – stwierdziła Amy.

– Właśnie dlatego najnowsza opowieść Cindy jest taka zabawna – zaśmiał się Riley. – Ubzdurzyła sobie, że ty i Marva byliście razem na zakupach.

Amy zasznurowała wargi i spróbowała przybrać wygląd niewiniątka.

– Nie, to niemożliwe. – Riley omal się nie zakrztusił ze śmiechu. – Byliście? Naprawdę byliście? To nie są jej dziecięce fantazje?

– Proszę cię, to dla mnie krępujące. – Amy umknęła wzrokiem w bok i wpatrzyła się krajobraz za oknem.

– Ha! Krępuje cię, że byłaś na zakupach ze smokiem w spódnicy? – wykrzyknął Riley.

– Nie to – sprostowała Amy. – Czuję się zażenowana, że w moim wieku potrzebowałam pomocy, żeby kupić sobie coś do ubrania na randkę – wyjaśniła.

– Poprosiłaś ją o pomoc po tym, co ci powiedziała poprzedniego dnia w biurze? – Riley nie wierzył własnym uszom – Owszem. Nie martw się – dodała, widząc jego minę. – To babska sprawa. Teraz przynajmniej wie, że jej nie zagrażam.

– Ach tak, to o tym mówiła Cindy – zorientował się.

– Oczywiście. I niczego sobie nie wymyśliła. To dzięki niej Marva zgodziła się mi pomóc, a Cindy poszła z nami wczoraj do sklepów w czasie mojej przerwy na obiad.

– Nie wątpię, że była bardzo pomocna – zauważył z przekąsem Riley.

– Mówisz o Marvie czy o Cindy? – zaśmiała się Amy. – Bo obie mi pomogły. Nie mówiąc już o Darnelle.

– Darnelle Hatch?

– Niech zgadnę, chodziłeś z nią do szkoły – domyśliła się Amy.

– Oczywiście, ale wtedy nazywała się Koch, Darnelle Koch. Potem wyszła za Teddy'ego Hacha.

– Z którym też chodziłeś do szkoły.

– Oczywiście.

– I zapewne jeszcze z całą masą ludzi w mieście – dodała Amy i zamyśliła się na chwilę.

– Powiedz mi, jak to jest? – spytała po pewnym czasie, czując wypełniającą ją tęsknotę. – Jak to jest żyć wśród ludzi, których się zna całe życie, wiedzieć, że idąc ulicą, na pewno spotka się kogoś, kto jest twoim przyjacielem.

– Jeśli ująć to w ten sposób, to rzeczywiście sytuacja wydaje się niemal idealna, ale są i cienie takiego stanu rzeczy. Cień jest taki, że nie możesz zrobić w tym mieście kroku, żeby nie natknąć się na kogoś znajomego.

– Innymi słowy, każdy kij nam dwa końce? – podsunęła Amy.

– Trafnie to ujęłaś. Nie ma tu mowy o jakiegokolwiek prywatności. Każdy zna sprawy każdego, każdy o każdym wszystko wie.

– Zaczynam się o tym pomału sama przekonywać – przyznała Amy. – Ernie, listonosz, mówi, że Jack ze sklepu ze sprzętem domowym za dużo wypił i rozbił w zeszłym tygodniu samochód ojca.

– Sama widzisz. Była z nim córka kuzynki Erniego – dodał Riley. – Co by wyjaśniało, dlaczego Ernie opowiada o tym wszem i wobec. Jack ma szczęście, że Ernie nie trzyma w domu strzelby.

– Biorąc pod uwagę to, co myśli o mnie Marva, cieszę się, że i ona jej nie ma – skwitowała Amy.

– Tak – przyznał Riley i zamyślił się chwilę. – To chyba nie Marva pomagała ci wybrać to, co masz na sobie?

– spytał. – Darnelle?

– Ależ Marva. Ja nie znam się ani na modzie, ani na elegancji – wyznała Amy. – W zasadzie to miały ze mną trochę kłopotu – dodała.

– Być może Marvie z wiekiem zmienił się gust – roześmiał się Riley. – Podejrzewałbym ją raczej o falbanki, koronki i kokardy.

– Być może tak by było, ale przypomniałam jej że nie; źle sobie radzę z M16 i wiem, gdzie ją znaleźć jakby co – zażartowała Amy.

– Czasami chciałbym, żeby Cindy miała coś, czym mogłaby postraszyć Marwę – potrząsnął głową Riley.

– Cindy? Dlaczego? – Amy nie zrozumiała, o co mu chodzi.

– Boję się, że nie jest dostatecznie silna, żeby się sprzeciwić tym wszystkim koronkom i kryzom, w które babcia ubiera ją z takim upodobaniem – powiedział Riley.

– Och, nie – zaprotestowała Amy. – To musi być pomysł Cindy.

– Co masz na myśli? – Spojrzał na nią kątem oka.

– Kiedy robiłyśmy zakupy, zauważyłam, że Marva starała się zainteresować Cindy rzeczami prostszymi, bez tych wszystkich ozdóbek, ale Cindy nawet nie chciała patrzeć w ich stronę. Interesowały ją tylko typowe dziewczęce ciuszki!

– A ja myślałam, że ona nie jest na tyle odważna, żeby wyrazić własną opinię. Ciekawe, czego jeszcze nie wiem o swoich dzieciach? – zamyślił się.

– Nie przejmuj się, tatusiu – pocieszyła go Amy. – Rodzice nigdy nie wiedzą wszystkiego o swoich dzieciach. Przypomnij sobie własne dzieciństwo.

– Lepiej nie – westchnął Riley, przewracając oczami.

W sklepie z promocjami w Waco Riley pomógł Amy kupić plecaki dla dziewczynek w kształcie ulubionej postaci z kreskówki każdej z nich. Amy z kolei doradziła Rileyowi przy wyborze zabawek. Chciał kupić lalki, ale Amy uznała, że powinny dostać coś jeszcze, a nie tylko upominek, który głosi „siedz w domu i zajmuj się dziećmi”.

– Nie żebym uważała, że jest coś złego w siedzeniu w domu i zajmowaniu się dziećmi – dodała szybko. – To zajęcie zasługujące na najwyższe uznanie. To imperatyw biologiczny. Ale dziewczynki powinny wiedzieć, że mają możliwość wyboru. Że kobieta nie musi być wyłącznie żoną i matką.

– Oczywiście, że mają – zgodził się Riley.

– A więc daj im jakiś wybór – zasugerowała.

– Na przykład?

– Nie wiem. – Amy wzruszyła ramionami. – Może kup im zestaw małego chemika. Albo może puzzle. Albo farby do malowania.

Riley rzucił jej groźne spojrzenie.

– Chcesz, żebym pozwolił trójce dzieci na grasowanie po domu z chemikaliami, farbami i setkami małych kawałeczków układanki?

Amy roześmiała się i poklepała go po policzku, choć jej palce aż się prosiły, żeby go pogłaskać.

– No widzisz, jaki to świetny pomysł – stwierdziła. Zanim zdążyła cofnąć rękę, chwycił ją i przytrzymał.

– W takim razie – powiedział – będę nalegał, żebyś przyszła mi potem pomóc uprzątnąć cały bałagan.

– To zaproszenie? – Spojrzała na niego spod oka. Potarł kciukiem jej dłoń. Zadrżała pod jego dotykiem.

– A jeśli tak?

Jego głos, głęboki i łagodny zarazem, sprawiał, że Amy poczuła, jak kolana się pod nią uginają. Jeszcze moment, a upadnie. Tylko tego jej brakowało. Niezłe by z siebie zrobiła widowisko.

– Ja... hm... och, patrz. – Chwyciła najbliższą leżącą zabawkę. – To zestaw małego budowniczego. Może któraś z dziewczynek zechce kiedyś pójść w twoje ślady. – Jakimś cudem udało jej się opanować.

Nie odrywając od niej wzroku, Riley wziął pudełko i wrzucił do wózka na zakupy.

– Gdybym nie wiedział, że tak nie jest, pomyślałbym, że wprawiam cię w zakłopotanie – zauważył.

– To dobrze, że wiesz – odparowała.

– Uhm – mruknął, niezbyt przekonany.

Amy musiała się uwolnić od tego tornado, huczącego jej w głowie. Tornado o imieniu Riley. Wyrwała rękę i przesunęła nią mimowolnie po świeżo ostrzyżonych i ułożonych włosach. Brr, sam lakier!

Po zakończeniu zakupów rzucili monetę i okazało się, że najpierw pójda coś zjeść, a dopiero potem do kina.

Następne dwie godziny spędzili zatem, siedząc w restauracji naprzeciw siebie i rozmawiając. Mówili o dziewczynkach, o pracy, o planach zawodowych Riley, o Marvie i Franku i ich dwóch synach. No i o Brendzie.

Riley bardzo chciał poznać więcej szczegółów z jej pobytu w Iraku, a Amy czuła potrzebę, żeby mówić o przyjaciółce, która zginęła, ochraniając ją i kolegów.

Gdy kelner podał deser, Riley potrząsnął głową z goryczą.

– Jeśli to nasza próbna randka, to chyba zawiodłem na całej linii – powiedział.

Amy, zaskoczona, omal nie upuściła łyżeczki.

– Dlaczego tak mówisz? Myślałam, że było przyjemnie.

– Tak, ale jeśli facet próbuje wkraść się do serca kobiety albo do jej łóżka, powinien chyba znaleźć inny temat do rozmowy niż zmarła żona. Trudno powiedzieć, żeby to były słodkie słówka – zauważył.

Amy stłumiła śmiech.

– Spokojnie. Gdyby chodziło o kogoś innego, pewno miałbyś rację. Ale ty i ja to co innego. Nierozmawianie o Brendzie byłoby w naszej sytuacji czymś nienaturalnym.

Riley przez dłuższą chwilę nie spuszczał z niej wzroku, po czym uśmiechnął się.

– Chyba masz rację – przyznał.

– Oczywiście. Ale wolałabym wiedzieć, gdzie ty próbujesz się wkraść. Do mego serca czy do mego łóżka? – spytała bez ogródek.

Później zastanawiała się, czy umyślnie doprowadziła tym pytaniem do tego, by oboje poczuli wzbierające między nimi napięcie seksualne. Zapewne tak. W przeciwnym razie, dlaczego miałyby zadać takie pytanie? Choć z drugiej strony, może uczyniła to nie do końca świadomie.

– I tu, i tu – odrzekł.

Czy ona postradała rozum? Najwyraźniej.

I tu, i tu?

– Och – westchnęła tylko.

– Masz teraz ten swój wyraz twarzy łani stojącej w świetle reflektorów. Uwielbiam to – powiedział Riley.

– Nie jestem łanią, dziękuję bardzo. A ty jesteś sadystą, skoro bawi cię obserwowanie, jak ktoś miota się niczym ryba wyrzucona na brzeg. – Amy zrobiła urażoną minę – Och, przepraszam, użyłem niewłaściwej metafory? – zaniepokoił się Riley.

– Ściśle biorąc, porównania – skorygowała.

– Przeraza mnie, że wiesz takie rzeczy – zaśmiał się. – Ja nigdy nie byłem dobry ani z gramatyki ani z literatury, w każdym razie z całej tej teorii. Mam raczej ścisły umysł.

– A ja mam przecucie – Amy wytrzymała jego spojrzenie – że zanim skończy się ta noc, sama siebie mogę przerazić.

– Gdybym ci nie obiecał kina... – zaczął Riley, przymykając oczy.

– To co byś zrobił? – zatrzepotała rzęsami.

– Celowo chcesz mnie doprowadzić do szaleństwa? – zagadnął.

– Mam powiedzieć prawdę? – upewniła się.

– Proszę. Nie trzymaj mnie w napięciu.

– Ty też mnie trzymasz. Sama nie wiem, co zrobię, co my zrobimy – wyznała.

– Przynajmniej powiedziałaś „my”. – Riley skrzywił się lekko. – Czy to znaczy, że wyobrażasz sobie nas razem?

Serce Amy przyspieszyło szaleńczo. Zaszło jej w ustach, miała wrażenie, że nie zdoła przełknąć tego kawałeczka ciasta, który trzymała w ustach.

W porządku, nie spyta go, jakiej odpowiedzi oczekuje. Jeśli negatywnej, to przecież zmieniliby temat.

– Nie powinnam była tego powiedzieć – odparła wymijająco.

– Dlaczego? – zdziwił się.

– Ponieważ prawie się nie znamy. Ponieważ żadne z nas nie wie, jak by to było dalej – wyjaśniła.

Riley położył rękę na jej dłoni.

– Nie mam kryształowej kuli i nie chcę mieć.

– Nie chciałbyś wiedzieć, co z tego wyniknie? – zdziwiła się Amy.

– Nie. – Potrząsnął gwałtownie głową. – A gdybym przewidział, co wydarzy się z Brendą, to co? Mógłbym się z nią nie ożenił, żeby jej nie stracić w taki sposób, jak to się stało. A wtedy sama wiesz, ile by mnie ominęło. Wszystkie te wspólne lata miłości, trójka najcudowniejszych na świecie dzieci. A że uniknąłbym bólu, o którym bym z góry wiedział?

– Ale czy kryształowa kula nie pokazałaby ci również miłości i szczęścia, i dzieci? – Amy podniosła na niego wzrok.

– Kiedy ostatni raz słyszałaś, żeby jakaś wróżka powiedziała „Widzę przed tobą tylko świetlaną przyszłość”?

Riley doskonale naśladował cygański akcent. Amy roześmiała się.

– Niezła pointa – stwierdziła. – A jednak nie zdarzyło się również, żeby jakaś Cyganka przepowiedziała kobiecie, że spotka na swej drodze mężczyznę niskiego, grubego i brzydkiego. Zawsze jest wysoki, smukły i przystojny.

Po tej wymianie spostrzeżeń nie wrócili już do tematu swojej przyszłości. Dokończyli deser i pojechali do pobliskiego multipleksu. Nie mogli się zdecydować, jaki film wybrać. Odrzucili melodramat, komedię romantyczną, familijną opowieść świąteczną, epopeję wojenną i w końcu wybrali film, który w żaden sposób nie nawiązywał do ich osobistej sytuacji – dreszczowiec science-fiction, typowe kino akcji.

Na ich szczęście jedyna gorąca scena erotyczna miała miejsce dopiero pod koniec filmu. Krew zaczęła szybciej krążyć im w żyłach. Trzymając się za ręce, wpatrywali się w ekran z udawaną obojętnością, pilnując się, żeby przypadkiem nie spojrzeć na siebie nawet kątem oka. Ale prawdopodobnie mieli już sińce od kurczowego ściskania swoich dłoni.

W drodze do domu oboje milczeli. Nawet radio nie przerywało monotonnego warkotu silnika. Można by sądzić, że każde z nich było pogrążone we własnych myślach, zatopione w swoim świecie i zapomniało o obecności drugiego. I pod jednym względem rzeczywiście tak było.

Amy zwróciła uwagę, o ile ciszej pracuje silnik w sedanie Rileya niż w jej rozklekotanym gracie i bardzo ją to zmartwiło. Bała się, że w tak cichym samochodzie słysząc jej przyspieszony oddech i głośne bicie serca.

Riley z kolei rozmyślał o tym, jak bardzo jest szczęśliwy, że dziewczynki nocują u dziadków, ponieważ w tej sytuacji nie musi spieszyć się z powrotem do domu.

Trzymali się w kinie za ręce i trzymali się za ręce w drodze do domu Amy. Była zaledwie jedenasta, kiedy znaleźli się pod jej mieszkaniem.

– Nie mam do picia nie, czym mogłabym cię poczęstować – powiedziała Amy. – Ale wstąp, jeśli masz ochotę.

Ich spojrzenia się spotkały. Rozproszone światło ulicznych latarni zaglądało do samochodu.

– Chętnie – odrzekł Riley i delikatnie ścisnął jej rękę. – Dziękuję.

Otworzył drzwiczki samochodu i wysiadł.

Przez cały wieczór otwierał przed nią wszystkie drzwi, więc i teraz zaczekała, aż okrąży auto i pomoże jej wysiąść. Natychmiast znowu wzięli się za ręce i razem weszli po schodach.

Amy miała nerwy napięte jak struny w oczekiwaniu na to, co może nastąpić. Bała się, ale równocześnie tego pragnęła. Otworzyła i weszli do ciemnego wnętrza.

Riley zatrzasnął drzwi.

– Trochę tu ciemno – powiedziała ni w pięć ni w dziesięć, żeby przerwać kłopotliwą ciszę i pokryć własne zmieszanie.

– Boisz się? – Riley przyciągnął ją do siebie.

– Nie – odparła i nagle poczuła się tak, jakby w pokoju zabrakło powietrza. – Tak. Może trochę – dodała.

Ujął obie jej dłonie i przycisnął do piersi.

– Ja też – wyznał.

Uspokoiła się, słysząc te słowa. Być może nazajutrz okaże się, że popełniła największy błąd w życiu, ale postanowiła teraz o tym nie myśleć, tylko cieszyć się chwilą. Cieszyć się obecnością Rileya i tym, że są wreszcie zupełnie sami. Już dawno nie była w intymnej sytuacji z mężczyzną, a co dopiero z mężczyzną, który poruszał jej zmysły i najgłębsze emocje.

– Nie martw się – szepnęła, przysuwając się do niego jeszcze bardziej. – Będę cię osłaniać – zażartowała. – Wiesz, że mam w tym dużą wprawę.

Riley mruknął coś w odpowiedzi, objął ją i pocałował. Mało powiedziane, on wpił się w jej usta, doprowadzając ją nieomal do ekstazy.

– Cały wieczór na to czekałem – wyszeptał, wędrując wargami przez policzek, wzdłuż szyi i z powrotem przez brodę i policzki do ust.

– Ja też – wyszeptała Amy między jednym a drugim pocałunkiem, z trudem łapiąc powietrze.

Miała wrażenie, że jej ciało nie mieści się w skórze i za chwilę eksploduje. Krew w żyłach osiągnęła temperaturę wrzenia. Pragnęła od Rileya czegoś więcej niż samych pocałunków. Pragnęła jego ciała i tego, o czym nie śmiała nawet pomyśleć...

Jak na komendę skierowali się oboje do drzwi sypialni. Pozbyli się błyskawicznie kurtki i żakietu i ponownie zatonęli w długim pocałunku. Kiedy na moment oderwali się od siebie dla zaczerpnięcia tchu, zorientowali się, że stoją tuż przy łóżku.

– Chcę cię zobaczyć – powiedział Riley.

Ona też chciała go zobaczyć. Zapaliła lampkę na szafce nocnej.

Riley z uśmiechem wsunął palce w jej włosy.

– Nigdy jeszcze nie widziałem ich rozpuszczonych – powiedział.

Amy jęknęła pod pieszczotą jego dłoni.

– Lubię to – rzekła.

– Ja też to lubię – wyznał.

Przymknęła oczy i sięgnęła ręką do jego włosów.

– Czy tak? – spytała.

– O tak – westchnął.

– Ale mówiłem o tym, że lubię dotykać twoich włosów – wyjaśnił. – Nie przestawaj – dodał szybko, gdy chciała cofnąć rękę. '

Poruszył głową, przyciskając ją mocniej do jej dłoni.

Amy otworzyła oczy i popatrzyła na niego. Głowę odchylił lekko do tyłu, tak że uwidoczniło się jabłko Adama na szyi. Zbliżyła otwarte usta i zaczęła pieścić je językiem. Jęknął. Uśmiechnęła się w duchu z radości, że tak na niego działa.

Pochylił głowę i ponownie przycisnął wargi do jej ust w głębokim, namiętym pocałunku. Odpowiedziała tym samym.

Dawała mu wszystko, co miała, i brała to, co on jej dawał. Teraz już wiedziała, że przepadła z kretesem. Koniec z pozorami. Uświadomiła sobie, że jest w nim zakochana. Nie od dzisiaj.

To, co nastąpiło potem, było niczym powolny taniec zmysłów, nabierający tempa w miarę kolejnych pieszczot. Drżały im ręce, rwał się oddech. Pospiesznie zrywali z siebie ubranie i ciskali je gdzie popadnie. I oboje zaczęli się śmiać, gdy musieli zaprzestać pocałunków, żeby Riley mógł ściągnąć buty. Nie było mu łatwo, bo jednocześnie Amy wędrowała ustami po jego nagich plecach.

Buty wylądowały w końcu z hukiem na podłodze. Riley nie pamiętał już nawet, kiedy ostatnio z taką przyjemnością się ich pozbywał. I kiedy tak się przy tym uśmieł.

A później wziął Amy w ramiona i zamarł. Nie musiał o nic pytać, żeby wiedzieć, co widzi. Jasnoróżową bliznę na lewym boku, pod łukiem żebrowym.

Lekko drżącą ręką delikatnie dotknął miejsca, gdzie skóra była zgrubiała i nierówna.

– Nie opowiedziałaś wszystkiego o tamtym dniu w Iraku – zauważył.

Amy wzдрыgnęła się pod jego dotykiem, trochę niespokojna, czy ta blizna nie wyda mu się aby brzydka. Nigdy się nią nie przejmowała, była to „pamiątka” z pola walki. Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Co niby miałam opowiadać? – zachnęła się. – Twoja żona zginęła, ochraniając mnie, a ja, cóż, zostałam tylko postrzelona. Miałam mówić o sobie, a nie o niej?

– Przecież nie myślelibyśmy, że zabiegasz o naszą uwagę czy współczucie – wyjaśnił

Riley – ale wiedząc, że też zostałaś ranna, mielibyśmy wyraźniejszy obraz tego, co działo się w Iraku owego pamiętnego dnia, gdy zginęła Brenda. Czy ta rana była tak poważna, na jaką wygląda?

– Tylko raz zostałam postrzelona, więc nie mam skali porównawczej – skwitowała krótko Amy, żeby zakończyć rozmowę na ten temat.

Ale Riley nie pozwolił się zbyć. Ponownie dotknął blizny i tym razem Amy zdrząła, ale nie z zimna.

– Pocisk nie uszkodził żadnego ważnego naczynia ani narządu – wyjaśniła niechętnie.

Riley odetchnął z ulgą, przyciągając ją do siebie.

– Tak się cieszę. Bardzo się cieszę – powiedział, tuląc ją w ramionach.

Miał wrażenie, że doskonale do niego pasuje. Była całkiem inna niż Brenda, a jednak odnalazł w niej jakieś podobieństwo. Zdawał sobie przy tym sprawę, że porównując Amy i Brendę, byłby nieuczciwy wobec każdej z nich, a nawet wobec siebie samego. Brenda to była Brenda, jego pierwsza miłość, jego ukochana żona. A teraz ma przy sobie inną kobietę i tylko o niej powinien myśleć. Całą swoją uwagę skupił więc na trzymanej w ramionach Amy.

Miała jędrne, silne ciało i pięknie pachniała. Pociągnął ją na łóżko i zaczął zapoznawać się z tym ciałem, obrysowując dłońmi jego kształty. Piersi idealnie pasowały do jego dłoni. Przesunął wargi wzdłuż jej brody do szyi i zaczął delikatnie pieścić ją językiem.

Potem powędrował dalej, do rowka między piersiami, następnie dotknął sutków i poczuł, jak natychmiast twardnieją pod dotykiem jego języka.

Amy wyprężyła się, poddała pieścizdom. Była gotowa na jego przyjęcie.

Ale choć Riley czuł, że ogarnia go fala namiętności, nie chciał jeszcze ulec zmysłom. Miał czas i postanowił go dobrze wykorzystać. Nie musieli się nigdzie spieszyć. Mogli powoli zmierzać do oczekiwanego spełnienia. Mieli dla siebie całą długą noc.

Przesuwał wolno wargi od jednej piersi Amy do drugiej, a potem ujął ją w tali i zaczął pieścić jej brzuch i uda.

Wyczuwał, że jest coraz bardziej podniecona, zresztą wcale tego nie kryła. Pragnęła, by dotykały ją jego twarde, a zarazem delikatne dłonie i pragnęła dotykać jego ciała.

Miał taką gładką skórę. I taką gorącą. Zsunęła rękę wzdłuż torsu i dotknęła go w miejscu najbardziej intymnym. Jęknął i odpowiedział podobną pieścizdą.

Szepnęła coś, co zabrzmiało jak błaganie, bo to było błaganie. Chciała, żeby to, co się miało między nimi wydarzyć, było jak najpiękniejsze, żeby oboje przeżyli taką samą rozkosz, żeby ziściły się ich najskrytsze tęsknoty. Nie chciała niczego przyspieszać, pragnęła jego dotyku, dotyku jego rąk i jego ust.

Nieomal krzyknęła z rozkoszy, gdy musnął językiem bliznę. Kto by pomyślał, że ślad po kuli może być wrażliwą sferą erogenną?

Rozchyliła uda.

– Zaczekaj, zaczekaj – wyszeptał Riley.

– Dlaczego?

– Muszę się zabezpieczyć. – Sięgnął do kieszeni dzinsów i wyjął małą paczuszkę.

Chwilę trwało, zanim Amy uprzytomniła sobie, o co chodzi.

- Dziękuję. – Pocałowała go w policzek.
- Wiesz, jak nazywają faceta, który o tym zapomni? – zaśmiał się.
- Nie, jak?
- Tatuńcio.

Objęła go w pasie i wybuchnęła śmiechem.

– To prawda? – spytała.

– Jestem tego żywym dowodem – stwierdził Riley.

– A zatem... naprawdę dziękuję – westchnęła.

– No, widzę, że spotkania z moimi dziewczynkami nie przeszły bez echa. – Roześmiał się.

Amy też się roześmiała. I nagle uprzytomniła sobie, że nigdy przedtem nie śmiała się, będąc z mężczyzną w łóżku. Z Rileyem było inaczej, to było coś więcej. W głębi duszy wiedziała, że ona i Riley nie tylko uprawiają seks. Oni się kochają. I robią to z prawdziwą radością.

Czuła się tak, jakby za chwilę miała unieść się w powietrze i pofrunąć.

Riley spojrział na jej promienną twarz, oczy rozjarzone blaskiem uczucia i pozwolił sobie uwierzyć, że ona należy do niego. A kiedy się połączyli, przestał myśleć o czymkolwiek. Zatopili się w sobie i oddali całkowicie we władanie zmysłów i namiętności.

Rozdział 9

Amy powoli wracała do rzeczywistości, jej oddech odzyskiwał swój normalny swobodny rytm. Czuła na sobie ciężar rozgrzanego ciała Riley'a, które niczym kotwica przytrzymało ją w miejscu. Czy był kotwicą, jakiej przez całe życie szukała? Mężczyzną, przy którym mogłaby osiąść na stałe?

Serce biło już w swoim tempie, ale nagle znowu gwałtownie przyspieszyło. Nie popełni błędu, jaki stał się udziałem wielu jej koleżanek, które uważały, iż jedna noc dobrego – zgoda, szalonego – seksu jest zapowiedzią wiecznego szczęścia.

Objęła mocniej Riley'a, wciąż niepewna własnych uczuć, nie mówiąc już o jego.

– Za dużo myślisz – powiedział.

– Co? – zdumiała się.

Riley uniósł się, opierając na łokciach, i ujął w dłonie jej twarz.

– Chyba znam cię lepiej, niż mi się wydawało – oznajmił. – Właśnie teraz usiłujesz rozstrzygnąć, czy wiemy, co robimy.

– Budowniczy, opiekun dzieci, a teraz jeszcze ktoś, kto czyta w myślach? – Poglądziła jego – ramiona. – A może myślałeś o tym samym?

– Na razie nie byłem zdolny do racjonalnego myślenia – odparł szczerze.

Amy uśmiechnęła się i utkwiała wzrok w jego brodzie, żeby uniknąć badawczego spojrzenia.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedziała.

– Kłamczucha. – Riley potarł nosem jej nos. – Twoje zwoje mózgowie poszły w ruch, gdy tylko złapałaś oddech.

– Jak na to wpadłeś? – zachnęła się.

Pocałował ją z taką czułością, że omal nie rozplakała się ze wzruszenia.

– Bo każdy mięsień twego rozkosznego ciała się napiął – odpowiedział.

– Teraz lepiej? – spróbowała się rozluźnić.

– To nie był wyrzut – dodał. – Po prostu spostrzeżenie. Przetoczył się na bok, pociągając ją za sobą, tak że znowu znaleźli się twarzą w twarz.

– Przepraszam – rzucił.

– Za co? – spytała i poczuła nagłe ukłucie w sercu.

– Nie zasłużyłaś na to, żeby pytać o twoje myśli, tak jak to przed chwilą zrobiłem.

– Ciii, nic nie mów. – Położyła mu palec na ustach. – Zapomnijmy o tym, dobrze?

– Dobrze. – Pocałował ją raz, drugi i trzeci. – Zaczniemy od początku. – Pocałował ją jeszcze raz. – Jak się czujesz?

Tak lepiej, pomyślała Amy. Nie mówmy o tym. W każdym razie nie teraz, gdy jest tak cudownie.

– Dobrze. Więcej niż dobrze – odpowiedziała. Pocałował ją w skroń, po czym przyciągnął jej głowę do piersi.

– Cieszę się – powiedział.

– Świetnie. Ja też się cieszę, że to sobie wyjaśniliśmy. Jesteśmy w łóżku niczym dynamit – dodała. – Cud, że nie nastąpiła eksplozja.

– Nie będę się o to spierał. Ale wydaje mi się, że interesuje cię, co będzie poza łóżkiem – zauważył.

– Myślę, że dziś do niczego nie dojdziemy, ani nie odpowiemy sobie na pytanie, co naprawdę czujemy – stwierdziła Amy.

– Ależ na jedno odpowiedzieliśmy. – W głosie Riley'a można było wyczuć uśmiech.

– Śmiejesz się ze mnie? – spytała.

– Nie, tylko nie wiem, co powiedzieć.

– Nie wiesz, czy chcesz, żebym zajęła miejsce Brendy, a ja nie wiem, czy jesteś takim ideałem, jak to sobie wyobrażałam po tym wszystkim, co mi opowiadała Brenda.

Riley odgarnął jej włosy z twarzy i spojrzał głęboko w oczy.

– A czy to ma znaczenie? – spytał. – Wstrzymaj się z odpowiedzią. Czy naprawdę ma znaczenie właśnie teraz, że nie wiemy, co przyniesie przyszłość? Nie mogę ci niczego zagwarantować, Amy. Wiem tylko, że tej nocy pragnę ciebie, a ty pragniesz mnie. Czy potrzeba nam czegoś więcej?

Pocałował ją, zanim zdążyła odpowiedzieć. I tak zmysłowo, że aż ją to zaszokowało. Zareagowała natychmiast takim samym płomieniem namiętności. Tym razem nie stopniowali napięcia. Zatopili się w sobie natychmiast, bez reszty ulegając zmysłom.

Amy nie dbała o to, co będzie jutro. Liczyło się tylko tu i teraz. Liczył się tylko Riley. I choćby taka chwila miała się już nigdy nie powtórzyć, wiedziała, że mogłaby w nieskończoność żyć jej wspomnieniem.

Kiedy szła namiętności sięgnął zenitu, mieli wrażenie, że ziemia drży, że zapadają się gdzieś głęboko, nieświadomi otaczającej ich rzeczywistości.

A potem jeszcze długo leżeli wtuleni w siebie, w milczeniu, pod wrażeniem tego, co przed chwilą przeżyli.

Trudno powiedzieć, ile czasu to trwało. Amy nie miała ochoty patrzeć na zegarek przy łóżku. W końcu się poruszyli.

– Muszę iść – szepnął Riley, muskając wargami płatek jej ucha.

– Rozumiem.

W tak małym mieście jak Tribute miejscowy biznesmen i ojciec trzech córek musiał dbać o swoją reputację. Zdawała sobie z tego sprawę.

– Naprawdę? Naprawdę rozumiesz? – Zwrócił ku sobie jej głowę. – Dziewczynki są u dziadków, a mnie jest tutaj dobrze. Ale mój samochód stoi przed twoim domem – wyjaśnił. – Nie chcę żadnych plotek. Żyjemy w małym, przyjaznym mieście, ale to miasto potrafi być również wścibskie.

– W porządku, Riley. – Amy zmusiła się do uśmiechu. – Wiem, że nie możesz zostać.

– Wiesz, że to nie tylko przez wzgląd na mnie, ale może nawet bardziej na ciebie – dodał.

– Słodki jesteś. – Pogłaskała go po policzku.

Riley usiadł na brzegu łóżka.

– Już dawno nikt się tak do mnie nie zwracał. Usiadła obok niego.

– Tym gorzej, bo to prawda.

Riley wziął z podłogi porzucane rzeczy i zaczął się ubierać.

– Cóż, nie rozpowiadaj tego wokoło – zaśmiał się. – Nie wiem, czy mógłbym z powodzeniem pertraktować z dostawcami, gdyby oni wszyscy wiedzieli, że jestem słodki.

Z lekkim uśmiechem, który kosztował ją więcej, niż Riley mógłby przypuszczać, podeszła do szafy i wyjęła szlafrok.

– Rozumiem, co masz na myśli – powiedziała.

Parę minut później stali już przy drzwiach i całowali się na pożegnanie, nie dowierzając własnym emocjom.

– Wszystko dobrze, prawda? – spytał Riley niskim, zmysłowym głosem.

– Wszystko dobrze. – Amy pocałowała go w usta.

– Dlaczego mam poczucie, że nie? – Przyciągnął ją do siebie. – Czyżbym wziął za duże tempo? Może to się stało za szybko? – Był wyraźnie zaniepokojony.

Amy poczuła ucisk w żołądku.

– Jeśli nawet, to nie zależało to tylko od ciebie – zapewniła go. – To ja cię zaprosiłam. Wiedziałam, co potem nastąpi. I miałam nadzieję, że nastąpi.

– To dlaczego wydajesz się taka smutna? – spytał z żalem, gładząc delikatnie jej policzek.

– Nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Po prostu to wszystko mnie przytłacza, rozumiesz?

– Chyba tak – wyznał. – To stało się tak szybko... Amy ukryła twarz w jego ramionach.

– Tak, masz rację, wciąż mi się wydaje, że to wszystko jest nierealne. Chyba potrzebuję pewności, ale wiem, że to szaleństwo. Życie niczego nam nie gwarantuje. Chociaż...

– Chociaż co? – wpadł jej w słowo. – Chcesz się wycofać? Jeśli tak, to powiedz, bo tak dalece nie potrafię czytać w twoich myślach. Nie chciałbym cię zmuszać do czegoś, na co nie masz ochoty albo do czego jeszcze nie jesteś gotowa.

Amy odsunęła się trochę, by móc mu spojrzeć w twarz.

– Dlaczego jesteś taki uległy? Stoję tu niezdecydowana, sama nie wiem, czego chcę, niszczę to, co było chyba najcudowniejszą nocą w moim życiu...

– Chyba?

– ... a ty jesteś taki uprzejmy i ustepliwy.

– Chcesz, żebym narzekał? Powiedział ci, że próbujesz zniszczyć coś, co po prostu należałoby zaakceptować? Zwrócił uwagę, że żywimy do siebie uczucie i powinniśmy się przekonać, dokąd nas one zaprowadzą?

– Nie boisz się, że mogłyby nas zaprowadzić w ślepią uliczkę? Że dla któregoś z nas może się to skończyć cierpieniem? – W oczach Amy czaił się lęk.

– Cóż, rzeczywiście, nie pomyślałem o tym. – Riley puścił jej rękę i przeciągnął dłonią przez włosy, co u niego było oznaką skrajnej frustracji.

– Ale teraz pomyślałeś, prawda? – upewniła się.

– Jakże by nie. To przecież typowa samosprawdzająca się przepowiednia.

– O czym ty mówisz? – zaniepokoiła się.

– Jeśli martwisz się, że stanie się coś złego – wyjaśnił – to kombinujesz, jak temu

zapobiec i w końcu sama doprowadzasz do tego, czego się obawiałaś. To tak, jakby mówić sobie, żeby się nie denerwować – ciągnął. – Im częściej to sobie powtarzasz, tym bardziej się denerwujesz.

– I myślisz, że ja to właśnie robię? – Amy skierowała na niego pytające spojrzenie.

– Myślę, że przeżyliśmy niewiarygodną noc – powiedział. – Jeśli chcesz wiedzieć, jesteś drugą kobietą, z którą spałem w życiu.

– Riley... – wykrztusiła zaskoczona.

– Myślę, że powinniśmy zaakceptować nasze uczucia wobec siebie i postąpić z nimi tak, jak uznamy za stosowne. Możemy się teraz rozstać i już nigdy nie zobaczyć. Albo możemy zostać przyjaciółmi, szefem i pracownicą, albo możemy rzucić się na głęboką wodę i czekać, dokąd nas poniesie nurt. Jedyne, na czym mi zależy, to żeby cokolwiek się między nami zdarzy, nie przyniosło szkody moim dziewczynkom – dodał.

– Jak mało mnie znasz. – Amy wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. – Nigdy bym nie skrzywdziła twoich córek, za nic w świecie.

Myślę o nich, jakby były moimi córkami, krzyczało jej serce.

I to było sedno jej problemu. W głębi duszy, jeszcze zanim przyjechała do tego miasta, myślała o dziewczynkach i Rileyu jako o swojej rodzinie. Jak mogłaby kochać mężczyznę, którego nawet nie poznała? Brenda nawet nie opowiadała o nim tyle co o dziewczynkach.

To dziewczynki kochała, mimo że nigdy ich nie widziała. Czy przyjechała do Tribute z podświadomym zamiarem zbliżenia się do Riley, żeby być blisko córeczek Brendy?

Zdumiona sama sobą i swoim odkryciem, nie mogła się zdobyć na spojrzenie Rileyowi w oczy.

– Cały dzień będę dziś zajęty – zaznaczył. – Nie wiem, czy uda mi się do ciebie zadzwonić przed wieczorem.

– Nie musisz do mnie dzwonić. – Amy uśmiechnęła się smutno. – Zobaczymy się w poniedziałek w biurze. Nie jestem aż tak zdesperowana, żebym musiała każdego dnia usłyszeć twój głos i wiedzieć, gdzie jesteś.

– Czy mam przez to rozumieć, że nie chcesz, żebym zadzwonił? – popatrzył na nią niepewnie, najwyraźniej zbity z tropu.

Amy jęknęła, po czym roześmiała się i potrząsnęła głową.

– No tak, zasłużyłam na te słowa, ale nie, nie to chciałam powiedzieć – sprostowała. – Jeśli będziesz miał czas i ochotę zadzwonić, będzie mi bardzo miło. Ale jeśli nie będziesz mieć czasu czy po prostu nie zechcesz, nie będę się czuła dotknięta. Co ty na to?

– Chyba masz rację. – Riley skinął głową z lekkim uśmiechem. – Rzeczywiście, najwidoczniej nie znamy się tak dobrze, jak nam się wydawało. Teraz już pójdę, zanim zrobię z siebie jeszcze większego idiotę.

Amy westchnęła i odprowadziła go wzrokiem, dopóki nie wyjechał z parkingu. A później osunęła się na podłogę. Była naprawdę wykończona. Miała za sobą pobyt u kosmetyczki i fryzjerki poleconych przez Marwę, nerwową wędrowkę po sklepach z Rileyem, nastrojową kolację, ekscytujący pobyt w kinie i najwspanialszy seks w życiu. Za dużo wrażeń jak na jeden dzień. Ale potem czar nagle przysł, ponieważ uparła się podzielić z tym człowiekiem

swoimi rozlicznymi wątpliwościami, jakby to naprawdę nie mogło poczekać. W dodatku, ku jej zaskoczeniu, okazały się poważniejsze, niż przypuszczała.

Co zamierza zrobić? Czekać? Jeszcze bardziej zakochać się w Rileyu, żeby w końcu się przekonać, że on chciał tylko, by ktoś zajął miejsce Brendy? Jakakolwiek kobieta z Tribute mogła to zrobić. Nie potrzebował jej.

A jednak wybrał ją. Dlaczego?

Z powodu jej związków z Brendą?

To brzmi absurdalnie. W mieście było na pewno co najmniej kilka kobiet, które dorastały razem z nim i Brendą. Wspólna przeszłość łączy ludzi i taka kobieta byłaby dla niego bardziej odpowiednia. Miałyby te same wspomnienia, tych samych przyjaciół, to samo środowisko, jednym słowem – byłaby idealną partnerką.

We wspomnieniach Amy dotyczących okresu jej przyjaźni z Brendą nie było miejsca na Riley'a. To były miesiące życia w strefie objętej wojną, niezależnie od tego, jak to nazywają politycy. Troszeczkę zabawy, ale masa roboty i niewyobrażalnie dużo niebezpieczeństwa. Jej wspomnienia to były pociski, terror i krew. I śmierć.

Dlaczego Riley miałby chcieć zatrzymać te wspomnienia dla siebie, a może i córek? To naturalne, że pragnął wiedzieć jak najwięcej na temat pobytu swojej żony na froncie wojennym, ale to nie znaczy jeszcze, żeby chciał mieć Amy wciąż obok siebie jako stałe memento.

Myśli kłębiły się jej w głowie. Nie opuściły jej do samego rana, nie pozwoliły zasnąć ani na chwilę. Nie miała pojęcia, jak się ich pozbyć.

Nie tylko Amy nie mogła tej nocy zasnąć. Riley również przewracał się z boku na bok. Zastanawiał się, co zrobił nie tak. Amy nie wydawała się osobą niezdecydowaną, pozbawioną wiary w siebie. Od dnia, kiedy się poznali, sprawiała wrażenie pewnej siebie i stanowczej. W pracy doskonale radziła sobie z dostawcami i załogą. Trzymała wszystko pod kontrolą. Udało jej się nawet jakoś dojść do porozumienia z Marwą, a to już naprawdę coś.

Zatem jaki błąd został popełniony tej nocy? Przecież była jego, należała do niego. Świadczył o tym każdy jej pocałunek, każda pieszczota. To wydawało się tak realne. A potem poczuł, że jej rozluźnione z rozkoszy ciało nagle się napięło. Jej umysł zaczął pracować na pełnych obrotach.

Myślała, że on chce mieć kogoś – kogokolwiek – kto zająłby miejsce Brendy.

Nie znajdował na to właściwej odpowiedzi. Brenda była jego żoną, ale cóż, przypuszczalnie kiedyś pomyślałby o powtórnym małżeństwie. Nie pragnął jednak wiernej kopii swojej zmarłej żony. Brenda była jedyna i niepowtarzalna. Kochał ją całym sercem. Żadna kobieta nie byłaby w stanie odebrać mu tej miłości ani zastąpić Brendy. Ale było w jego sercu miejsce na uczucie do innej kobiety i nie umniejszyloby ono w żadnej mierze jego miłości do Brendy. Nie dopuściłby do tego.

Myślał, a raczej miał nadzieję, że Amy może być tą kobietą. Zaskoczyła go, bo nie był jeszcze gotów do rozważania obecności nowej kobiety w swoim życiu. Ilekroć taka myśl przemykała mu przez głowę, zawsze odnosiła się do odległej przyszłości. Dzieliły go od tego

jeszcze całe lata.

Aż tu nagle na jego progu stanęła ona. Zaprosił ją do domu. I do restauracji. I na kolację rodzinną. Znalazła się w obiektywie jego kamery. W jego biurze. W sklepach, gdzie kupowali razem prezenty świąteczne dla jego córek. I wreszcie, tej nocy leżała u jego boku, wtulona w niego, rozpalając jego zmysły swoim ciałem i swoją namiętnością.

A potem się zaczęło. Te wszystkie wątpliwości, te wszystkie „co będzie”, „jak myślisz” i temu podobne pytania i rozterki.

Uznał, że musi ponieść swoją część odpowiedzialności. Czuł przy sobie jej napięte ciało i odgadł, o czym myślała, ale przecież mógł się nie odzywać. Ale nie, to nie on. On musi od razu przejść do rzeczy i otwarcie porozmawiać. Rozwiązać wszystkie wątpliwości, tak, żeby nie było żadnych nieporozumień ani niedomówień.

Tak, oczywiście.

Powinien milczeć.

Z drugiej strony, pomyślał zrezygnowany, skoro Amy tak się dręczyła ukrytymi motywami ich postępowania, że była skłonna zakończyć ich związek – o ile to, co ich łączyło, można w ogóle nazwać związkiem – to lepiej, żeby dowiedział się o tym teraz niż później.

Następnego ranka, gdy jechał do Marvy i Franka na niedzielny obiad, po którym zabierał dziewczynki z powrotem do domu, nie był bliższy żadnego rozwiązania ani żadnej decyzji.

– Tatuś, tatuś! – ucieszyły się na jego widok.

– Moje dziewczynki! – Riley ukląkł na jedno kolano i wyciągnął do nich rękę.

Nie pierwszą noc spędziły z dala od niego, ale zdarzało się to tak rzadko, że ani on, ani one nie zdążyły się jeszcze do tego przyzwyczać.

– Dzień dobry, Riley. – Marva weszła z kuchni do pokoju, wycierając ręce w kuchenny ręcznik. – Przyjechałeś we właściwym momencie. Obiad już czeka. – Dziewczynki, proszę umyć ręce – zwróciła się do wnuczek. – Frank, pomóż dziewczynkom, a Riley tymczasem opowie mi, jak spędził wczorajszy wieczór.

– Nie ma co opowiadać. – Riley wzruszył ramionami. – Spędziliśmy miło czas. Dziękuję, że zaopiekowałaś się dziewczynkami.

– Ależ nie ma za co. Myślę jednak, że określenie „spędziliśmy miło czas” nie jest adekwatne. To było nadzwyczajne wydarzenie – zauważyła Marva.

Riley zasnurował wargi i podszedł do zlewu umyć ręce. – Nie wiesz nawet połowy tego, co się wydarzyło – mruknął.

– To znaczy? – Marva obrzuciła go baczny spojrzeniem.

Nie zamierzał opowiadać bylejakiej teściowej o swoim życiu seksualnym.

– To znaczy, że po raz pierwszy w życiu umówiłem się z inną kobietą niż Brenda – powiedział.

– Oczywiście, o mój Boże. Zaledwie rok temu ją straciliśmy. Wcześniej byłoby to...

– ... w złym tonie – dokończył kąśliwie.

– Słucham? – najeżyła się Marva.

– Dajcie spokój! – Do kuchni wszedł Frank. – Przestań zadrezczać tego chłopaka.

– Nie zadrezczam go – oburzyła się Marva.

– To dobrze. Oto i nasze dziewczynki – ucieszył się Frank.

Do kuchni wkroczyły Pammy, Jasmine i Cindy.

– Jesteśmy głodni jak wilki, moglibyśmy konia zjeść, prawda, dziewczyny? – zwrócił się do nich.

– Och, dziadku, co ty mówisz – zachichotały Pammy i Jasmine.

Cindy też się zaśmiała i jak to ona, od razu dostała czkawki.

Zasiedli do stołu w jadalni i z apetytem pałaszowali duszone mięso z jarzynami, specjalność Marvy.

Teściowa nie pytała już o wczorajszą randkę, za co Riley był jej głęboko wdzięczny. Po obiedzie zaproponował jej pomoc przy zmywaniu, ale jak zwykle nie chciała o tym słyszeć. Była osobą na tyle staroświecką, by uważać zmywanie za czynność kobiecą. Za co z kolei Frank był jej wdzięczny.

Gdy odsiedzieli stosowny czas po obiedzie, Riley zabrał dziewczynki do domu, gdzie nie było już niczego takiego jak czynności kobiece i męskie. Miał przygotowane potężne pranie. I musiał się do tego zabrać, czy tego chciał czy nie.

Wieczorem zostawił dziewczynki przed telewizorem, żeby pooglądały filmy Disneya na wideo, a sam udał się do sypialni zadzwonić do Amy.

Gdy zadzwonił telefon, Amy podskoczyła, jakby rozległ się wystrzał. Sięgnęła po słuchawkę, po czym cofnęła rękę i przyłożyła ją do piersi, żeby uspokoić rozszalałe serce i powstrzymać się przed odebraniem telefonu. To mógł być tylko Riley. Nikt więcej jej tu nie znał.

Na dobrą sprawę, ona sama siebie nie zna.

Czy to miłość? Czy kontynuacja zazdrości, jaką czuła całymi miesiącami, od kiedy Brenda po raz pierwszy opowiedziała jej o swoim cudownym mężu i dzieciach?

Nie była gotowa do rozmowy z nim. Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Siedziała więc na sofie, starając się nie dopuścić do tego, żeby zżerało ją poczucie winy.

Ale do diabła, dlaczego niby miałyby czuć się winna z powodu nieodbierania telefonu? Nie musi odbierać, jeśli nie ma na to ochoty, prawda?

To dlaczego, zastanawiała się z bólem w sercu, czuje się tak, jakby kłamała?

Zanim następnego ranka poszła do pracy, była już u kresu wytrzymałości nerwowej, oczy miała czerwone i opuchnięte.

– Weź się w garść, Galloway – mruknęła do siebie, rzucając plecak pod biurko i włączając komputer. – Przestań się nad sobą roztkliwiać, zacznij działać i nie zachowuj się jak idiotka.

Łatwo, powiedzieć. W Iraku była odważna i rozsądna. W Tribute w Teksasie jest głupia jak but z lewej nogi.

– Dzień dobry.

Ledwo stłumiła okrzyk przerażenia na dźwięk jego głosu. Tak była zatopiona w myślach, że nawet nie zwróciła uwagi, że Riley wszedł do biura. Zresztą nie spodziewała się go tak

wcześniej. Gdy się ostatni raz widzieli, wspominał coś na temat wyjazdu na budowę w poniedziałek przedpołudniem.

– Dzień dobry – wykrztusiła.

Wpatrzona w monitor, wystukiwała hasło, żeby się zalogować.

Riley podszedł prosto do jej biurka.

– Dzwoniłem do ciebie wczoraj wieczór – oznajmił spokojnie.

– Tak? – udała zdziwienie.

– Kilka razy – dodał.

– Widocznie akurat wyszłam.

Patrzyła na jego rękę opartą o biurko. Wielkie nieba, jak ona nie cierpi kłamstw i wykrętów!

– Amy, spójrz na mnie – powiedział.

Musi. Wiedziała, że musi to zrobić, a nawet, że tego chce na swój sposób. Przełknęła ślinę. Chciałaby wiedzieć, co zrobić, czego pragnie, co byłoby najlepsze dla nich. O ile w ogóle będą jacyś „oni”.

– Riley, ja... – Powoli podniosła na niego wzrok.

– Daj spokój, Amy – przerwał jej. – Jeśli trudno ci nawet na mnie popatrzeć, to widzę, że mamy większy problem niż to, że przyjęliśmy za duże tempo.

– Przepraszam. Nie wiem, co powiedzieć – tłumaczyła. – Jestem bliska obłędu.

Wytrzymał jej spojrzenie przez dłuższą chwilę.

– Chcesz się mnie pozbyć? – spytał. – Mam zniknąć z twego życia?

– Uważasz, że jeszcze tego nie zrobiłam? – odpowiedziała pytaniem.

– Jeszcze nie. To nie takie proste. Prosiłaś, żebym dał ci trochę czasu. Tego właśnie chcesz? – dociekał.

– Myślisz, że to coś da? – spytała z powątpiewaniem.

– Czy to znaczy, że nie chcesz... Że po prostu chcesz teraz wszystko zakończyć? – Riley za wszelką cenę chciał ją skłonić do jednoznacznej odpowiedzi.

Amy znowu cała krew odpłynęła z twarzy. Czy tego chciała? Zakończyć to, co się zaledwie zaczęło? Uśmiechnęła się smutno.

– Tak właśnie sobie wyobrażasz danie komuś czasu? – zapytała.

– Ja tylko... – Riley przeciągnął nerwowo palcami po włosach. – Powiedziałem, że zadzwonię, to zadzwoniłem.

– To o to chodzi? Że nie odebrałam telefonu? – zdziwiła się.

– Myślę, że powinienem teraz wyjść i po chwili wrócić, żebyśmy mogli jeszcze raz zacząć ten dzień – powiedział Riley.

– Może powinieneś wyjść i nie wracać – mruknęła.

– Co to ma znaczyć? – obruszył się.

– Możemy dać już sobie z tym spokój? – westchnęła.

– Z czym? Z nami? – zawołał, z trudem opanowując zdenerwowanie.

Amy miała ochotę krzyknąć, ale się powstrzymała. Odliczyła w myślach do dziesięciu. Ten niezawodny sposób stosowała zawsze, gdy chciała się uspokoić.

– Nie, to niemożliwe – przyznała. – Nie byłoby mnie na to stać. Ale czy ja wiem, może i masz rację... – zawahała się.

– Ja też nie wiem, czy zdobyłbym się na to – westchnął Riley, kierując się do drzwi. – Zajrzę na budowę – powiedział. – A ty zastanów się jeszcze, zanim podejmiesz decyzję – rzucił w prog.

Do środy stosunki między nimi się nie poprawiły. Riley starał się jak najrzadziej zaglądać do biura, a Amy prawie się do niego nie odzywała. Pracownicy na trzech budowach, które prowadził w mieście, zaczęli już mieć dość jego ciągłej obecności.

Na domiar złego w czwartek jeszcze włączyła się w to pogoda. Temperatura znacznie wzrosła i przyniosła ulewę, która zmieniła plac budowy w jedno wielkie bajoro. Z jednej z budów, nowego domu farmerskiego Cantrella, położonego siedem mil za miastem, wciąż nie mogli pozbyć się wody. Już teraz wiadomo było, że gdy tylko grunt wyschnie dostatecznie, będą musieli jeszcze raz wyrównać podłoże. Oznaczało to znaczną zwłokę i zagrożenie terminarza budowy.

Wspaniale, znowu zaczęło padać. Tylko tego mu było trzeba, pomyślał Riley ze znużeniem. Tym razem na szczęście deszcz był niewielki.

Wsiadł do pikapa i wyjechał na drogę, która prowadziła do miasta.

Może te wszystkie problemy, które zwały się na głowę, pomogą mu oderwać się myślami od kobiety, która siedziała w jego biurze w mieście. Była pierwszorzędną pracownicą, ale nie nadawała się do działu stosunków międzyludzkich.

Oczywiście, ten jeden romantyczny związek, który miał za sobą, zakończony małżeństwem z ukochaną kobietą, był największym sukcesem w jego życiu, był darem losu, jedynym i niepowtarzalnym. Riley nie liczył, że podobna miłość spotka go po raz drugi. Taka miłość zdarza się tylko raz.

Ale czy fakt, że Amy nie kocha go tak jak Brenda, ma oznaczać, że nie mają przed sobą wspólnej przyszłości? Że nie powinien się angażować uczuciowo ani na nowo ułożyć sobie życia?

Do diabła! Skąd mu w ogóle przyszło do głowy, że należy mu się druga miłość? Kto tego potrzebuje? On? Dziewczynki? Nonsens.

Tak bardzo skoncentrował się na tym, żeby usunąć Amy ze swoich myśli, że nawet nie zauważył, jak spadła temperatura. Mniej więcej w połowie żwirowanej drogi prowadzącej do szosy mżawka zmieniła się w deszcz ze śniegiem. Zanim dojechał do dwupasmówki, droga była już pokryta cienką warstwą lodu. Instykt samozachowawczy odwrócił jego uwagę od problemów życia uczuciowego i skierował ją na trudne warunki drogowe.

W końcu życie mu jeszcze miłe, a w domu czekają na niego trzy małe dziewczynki.

Było tak pusto, jakby wszyscy poza nim mieli na tyle zdrowego rozsądku, by w taką pogodę nie wyjeżdżać w trasę. Jak okiem sięgnąć, ani jednego samochodu. Ale dwie mile od miasta, tuż przed wjazdem na most, zauważył jelenia. Duże, piękne zwierzę wyskoczyło z krzewów po prawej stronie szosy wprost pod jego samochód.

Riley wiedział, że nawierzchnia jest śliska, ale również zdawał sobie sprawę, że zderzenie

z jeleniem spowoduje śmierć zwierzęcia, a przypuszczalnie jego również, więc gwałtownie skręcił.

Samochód wpadł w poślizg. Gdy koła straciły przyczepność, zjechał na miękkie pobocze i przewrócił się, uderzając przednią szybą w rów. W tym samym momencie Riley w jednym rozbłysku zobaczył swoje życie minione, teraźniejsze i przyszłe. To nie przeszłości żałował, lecz samotnej przyszłości, która czeka go, jeśli przeżyje.

Zanim uderzył głową w boczną szybę, ostatnią jego myślą była Amy.

Za piętnaście piąta Amy podjęła heroiczną decyzję. Doszła do wniosku, że nie będzie w stanie znieść widoku Rileya każdego dnia, jeśli nadal utrzyma się między nimi to straszne napięcie. A skoro nie zanosí się na to, żeby sytuacja miała się zmienić, musi sobie poszukać innej pracy. I to jak najprędzej.

Oczywiście nie zostawi go z dnia na dzień. Choć prze – ' cięż w zimie prace posuwają się wolniej. Jej obecność zresztą nie ma aż takiego znaczenia. Zostanie, dopóki Fanny nie wróci po Nowym Roku.

Ciekawe, jak Riley zareaguje na tę wiadomość. A Fanny? Na pewno będzie niepokieszona, bo przecież już widziała ich niemal na ślubnym kobiercu. Ale to wszystko nie ma znaczenia. Najważniejszy jest jej spokój wewnętrzny i równowaga. Ale czy osiągnie ją, rozstając się z Rileyem? Tak, na pewno, to dobra decyzja...

Podjęcie tej decyzji uspokoiło ją trochę, ale równocześnie przejęło smutkiem. Mimo to nadal uważała, że jest najlepszym rozwiązaniem. Była już niemal pewna, że Riley też odetchnie z ulgą.

Kiedy zadzwonił telefon, ucieszyła się, że może oderwać się od tych ponurych myśli. Podniosła słuchawkę.

- Sinclair Construction – powiedziała.
- Mówi szeryf Will Sanchez. Pani Amy Galloway? – usłyszała niski męski głos.
- Tak. W czym mogę pomóc, szeryfie? – spytała, lekko zaniepokojona.
- Proszę pani, zdarzył się wypadek.

Rozdział 10

Całą drogę do szpitala, położonego na wzgórzu na południowym krańcu miasta, Amy przejechała jak otumaniona. Nie chciała myśleć o tym, co usłyszała, ani zastanawiać się nad konsekwencjami wypadku. Niejedną tragedię w życiu; widziała, była świadkiem niejednej śmierci, nie bała się kul ani pola walki, a teraz nie miała odwagi spojrzeć prawdzie w oczy. Ledwo oddychała. Przez głowę przelatywały jej tylko pojedyncze słowa. Wypadek. Riley. Jeleń. Samochód. Rów. Z każdą minutą potęgował się jej lęk.

Przed ostatnim znakiem „stop” zahamowała tak gwałtownie, że samochód wpadł na lewą stronę szosy. Na szczęście z naprzeciwka nikt nie jechał. W przeciwnym razie byłaby druga kraksa i być może również ona wylądowałaby w szpitalu. Opanowała się, wróciła na swój pas i powoli wjechała na wzgórze, a potem na przyszpitalny parking.

Ze słowami modlitwy na ustach – pobiegła do szpitala i zażądała, żeby ją wpuścili do Riley’a.

Powiedziano jej, by usiadła i chwilę zaczekała.

– To nie potrwa długo – uspokajała recepcjonistka.

– Jeśli chcecie dożyć do końca waszej zmiany, natychmiast zaprowadźcie mnie do Riley’a Sinclaira – zażądała.

– Ochrona! – zawołała recepcjonistka.

– Och, na litość boską. – Amy skierowała się w stronę długiego korytarza. – Jeśli macie tu jakiegoś ochroniarza w środku dnia, to kaktus mi wyrośnie na dłoni.

Szła za głosami dobiegającymi z gabinetu zabiegowego. Stanąwszy w progu, zmartwiła.

– Riley!

Serce podskoczyło jej do gardła.

Siedział na stole badań, jedną nogawkę miał rozdartą do kolana, na nodze nie miał buta. Widać było zranienie, a na rękach zadrapania i sińce.

– Przytrzymaj tutaj i uciśnij.

Mężczyzna w białym kitlu lekarskim poprowadził rękę Riley’a do gazowego opatrunku z boku głowy, po czym odwrócił się do wózka z narzędziami i materiałami opatrunkowymi.

Amy opanowała zdenerwowanie i przypadła do Riley’a.

– Co się stało? Czy to nic poważnego? Jak się czujesz?

– Amy! – Powstrzymał ją jedną ręką, drugą wciąż uciskał opatrunek. Na twarzy miał liczne zadrapania i ślady krwi. – Wszystko dobrze, trochę sobie tylko pokiereszowałem głowę, ale myślę, że nie odbierze mi to do reszty rozumu – usiłował zażartować.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie, po czym Riley przyciągnął ją do siebie i przytulił. O mało się nie rozplakała, z trudem hamowała łzy.

– Tak się bałam – wyznała. – Mówili, że miałaś wypadek i karetka zabrała cię do szpitala. Nie wiedziałam, co myśleć.

– Wybacz. – Przyciągnął ją i pocałował, najpierw w skroń, potem w policzek. – Przykro mi, że się przestraszyłaś. Nie bój się. Nic takiego się nie stało – uspokajał ją. – Jak widzisz,

jakoś się trzymam.

Wciąż drząc na całym ciele, Amy dotykała jego twarzy w tych wszystkich miejscach, które wyglądały na nienaruszone. Jego brwi, policzka, nosa.

– Tak mi przykro z powodu tego, co powiedziałam. Nie powinnam tak cię potraktować – tłumaczyła się.

– Nie, nie, to mnie jest przykro. – Riley głodnym wzrokiem pożerał każdy centymetr kwadratowy jej twarzy. – Nie powinienem cię ponaglać.

– Nie, przeciwnie, powinieneś. Zachowałam się głupio, a to do mnie niepodobne – przekonywała Amy.

– Kiedy samochód wpadł do rowu, jedyne o czym myślałem to, że za łatwo pozwoliłem ci odejść. Nie powinienem dopuścić do takiego obrotu sprawy. Do naszego rozstania. Powinienem o ciebie walczyć, walczyć o nas. Nie chcę cię stracić. Ale i nie chcę cię spłoszyć.

Amy westchnęła z ulgą.

– Nie spłoszyłbyś mnie teraz, nawet kanonadą z dział armatnich – roześmiała się.

Przycisnął ją do siebie tak mocno, że omal nie popękały jej żebra, ale nie przejmowała się tym. Nie puści go. Nie pozwoli mu już nigdy odejść. Ale wiedziała, że nie może uściskać go równie mocno, bo sprawi mu ból.

– Co z twoją głową? – spytała, odsuwając się trochę. – I co z nogą?

– Nic takiego – wzruszył ramionami. – Parę zadrapań. Zza ich pleców dobiegł ją zde gustowany pomruk lekarza.

– Czego mi nie powiedziałaś? – Amy obrzuciła Riley'a baczny spojrzeniem.

– Głupstwo – skrzywił się. – Muszą mi założyć kilka szwów, to wszystko. Potem mnie wypuszczą.

– Sześć – uściślił lekarz. – I zostaniesz przez noc na obserwacji.

Riley nie umrze na skutek tych obrażeń, jakie odniósł, ale są one dość poważne.

– Co jeszcze, panie doktorze? – zwróciła się do lekarza. Mężczyzna podszedł do Riley'a i wziął się do oczyszczania ran na głowie.

– Nie zamierzasz chyba ogolić mnie na łysą pałę. Co? – warknął Riley w jego stronę.

– Cicho – napomniała go Amy. – Jeśli trzeba będzie, to cię ogoli.

– Tak jest, pani sierżant. – Coś takiego! – Lekarz uniósł brew. – To tak się sprawy mają – przyjrzał się uważnie Amy. – Czy zdoła go pani skłonić do pozostania tu na noc? – spytał.

– Dlaczego jest to konieczne? – zaniepokoiła się.

– Chciałbym go mieć pod kontrolą, upewnić się, czy nie wynikną żadne problemy z tego lekkiego wstrząśnienia mózgu, które sobie zafundował.

– Ejże, nie obwiniaj mnie – zaprotestował Riley. – Powiedz to temu kozłowi, przez którego wpadłem do rowu.

Ignorując go całkowicie, Amy zwróciła się do lekarza.

– Mogę do niego w nocy zaglądać – zaproponowała.

– Co parę godzin? Żeby się upewnić, że wie, kim jest i gdzie się znajduje?

– Oczywiście – przytaknęła Amy. – Lepsze to, niż żeby jego córki umarły ze strachu. W zeszłym roku straciły matkę. Wyobraża pan sobie, co będą przeżywać, gdy się dowiedzą, że

ich ojciec musi być w szpitalu. Lepiej im tego oszczędzić, jeśli można.

Riley rzucił jej wdzięczne spojrzenie.

– Dziękuję. I tak jestem zaskoczony, że Marva jeszcze nie zrobiła na mnie nalotu – stwierdził.

– To moja wina – przyznała Amy z udaną skruchą. – Wiedziałam, że dziewczynki są u niej, więc poprosiłam szeryfa, żeby tam nie dzwonił, że ja się tym zajmę.

– Moja dzielna żołnierka – uśmiechnął się Riley.

– Wcale nie – zaprzeczyła. – To egoizm przeze mnie przemawiał. Chciałam być u ciebie pierwsza. Dopiero jak już będziesz ulokowany w domu, pojedę do Greenów, powiem im, co się wydarzyło, i zabiorę dziewczynki. Poczują się lepiej, wiedząc, że mogą się tobą opiekować.

– To się wydaje wykonalne – zgodził się lekarz. – Obejrzę jeszcze tylko tę nogę, przepiszę antybiotyk i lek przeciwbólowy, bo głowa może ci huczeć jak bęben.

– Już to robi – przyznał się Riley.

Lekarz kończył bandażować jego głowę, a on w tym czasie zrelacjonował Amy szczegóły wypadku.

Zadrżała na myśl o tym, jak niewiele brakowało, żebyś zginął. Albo zmarł na skutek wyziębienia, gdyby nie i znaleziono go przed nocą. A mogło się tak stać, zważywszy że szosa była całkiem pusta. To cud, że akurat przejeżdżał tamtędy szeryf, wracając do domu wcześniej niż zwykle.

– A co się stało z Bambim? – spytała.

– Z tatą Bambiego. Ominąłem go. Uciekł do lasu – odpowiedział Riley. – Boże, ależ on był piękny.

– Lepiej niech się trzyma z dala od szosy – powiedziała groźnie Amy. – O mało cię nie zabił.

– Jesteśmy kwita. Ja też o mało go nie zabiłem.

Amy chciała zawieźć Riley'a ze szpitala prosto do domu, ale uznał, że tylko niepotrzebnie straci czas na jazdy po mieście. Można wszystko załatwić od razu. Pojechali więc najpierw do apteki wykupić leki, a potem do Greenów po dziewczynki. Żeby mieć już za sobą to, co najgorsze tego dnia, Riley podszedł do drzwi i zaprezentował się Marvie i Frankowi tak jak stał. Poraniony, pobijany i pozszywany. Mogli więc na własne oczy się przekonać, że czuje się dobrze. O tyle, o ile.

Amy poszła z nim, głównie po to, by strzec swego miejsca u jego boku i nie dopuścić do tego, żeby Marva przejęła nad nim pieczę.

Zazdrość? Tak. Małostkowość? No to co? Wzruszyła ramionami.

Kiedy już wszystkie szczegóły wydarzenia zostały wyjaśnione, emocje opadły, a państwo Green uspokoili się, że stan Riley'a nie jest aż tak zły, by się obawiać jakichś groźnych następstw, Amy zabrała dziewczynki do samochodu i pojechała prosto do domu. Wysłała Riley'a do łazienki, żeby się umył, a sama zwróciła się do dziewczynek:

– No cóż, moje drogie, musicie mi pomóc opiekować się tatusiem – powiedziała.

Dziewczynki ustawiły się jedna przy drugiej i popatrzyły na nią poważnie.

– Ejże, rozchmurzcie się. Wasz tatuś nie jest ciężko ranny – pocieszyła je.

– Nasza mama była ranna – powiedziała Jasmine. – I umarła – dodała Cindy.

– Wiem, kochanie, ale wasz tatuś nie został ranny w wyniku postrzału. Po prostu uderzył się w głowę, kiedy auto się wywróciło. Od tego się nie umiera. Ale może być trochę rozdrażniony, a i rany będą go boleć.

– Będziemy go mogły bandażować? – spytała Jasmine.

– Oczywiście.

– Nie chcę, żeby tatusia bolało. – Cindy pociągnęła nosem.

– Ja też nie chcę – powiedziała Amy. – Będziemy więc musiały naprawdę dobrze się nim opiekować, prawda?

– Ja przyniosę zestaw pierwszej pomocy – zaofiarowała się Pammy. – Wiem, co tam ma być.

– Okay, przynieś go do pokoju tatusia. Usiądzie sobie w fotelu, a my go będziemy leczyć – zaproponowała Amy.

Wyjrzała na korytarz, ale nie zobaczyła nigdzie Riley'a. Zaprowadziła dziewczynki do kuchni i skinęła na nie konspiracyjnie.

– Posłuchajcie, moje drogie – powiedziała. – Wasz tatuś nie jest bardziej ranny niż któraś z was, jeśli spadnie z roweru i stłucze sobie kolano.

– Jesteś pewna? – spytała Pammy.

– Jestem pewna. Byłam w szpitalu, kiedy doktor go badał – mówiła szeptem. – Ma szwy na głowie, ale to wszystko. Rzecz jednak w tym, że chłopcy różnią się od dziewczyn. Są oczywiście więksi i silniejsi niż my. Ale w chwili, gdy mają choćby najmniejsze zadrapanie albo kiedy się przeziębą, zmieniają się w bezradne niemowlęta. Potrzebują pomocy w każdej najdrobniejszej sprawie.

Dziewczynki zachichotały.

– Mówię wam to po to, żebyście się nie martwiły, kiedy tatuś będzie jęczeć i wzdychać, i skarżyć się, że go boli. Tak się będzie zachowywać bezbronne dziecko w dużym męskim ciele. On nic na to nie może poradzić. W takim przypadku zasada postępowania brzmi następująco: jeśli lubisz czy kochasz mężczyznę, musisz to tolerować.

– Co to znaczy? – spytała Pammy zaintrygowana.

– To znaczy, że podajemy im wodę do picia, albo chusteczki do nosa, albo kanapki, albo cokolwiek innego, co poprawi im samopoczucie. Oni zawsze troszczą się o nas, więc raz na jakiś czas, kiedy mają guza albo szwy na głowie...

– ... albo katar – wtrąciła Cindy.

– Tak, albo katar, wtedy my opiekujemy się nimi. Zrozumiałyście? – Amy powiodła wzrokiem po dziewczynkach.

– Chyba tak – powiedziała Pammy, kiwając głową. Jasmine i Cindy też pokiwały głowami.

– To dobrze, w takim razie zaczynamy się opiekować waszym tatą – podsumowała Amy.

Wypadek nie zrobił na Riley'u takiego wrażenia jak widok Amy w szpitalu.

A więc nic się między nimi nie skończyło. Jeśli by to od niego zależało, nigdy by do tego nie doszło. I niech ją Bóg wynagrodzi za to, że zajęła się tego wieczoru nim i jego dziewczynkami.

Zmył z siebie pod prysznicem cały brud i resztki krwi, włożył czyste dżinsy i flanelową koszulę. Na bosaka wrócił do swego pokoju, gdzie czekały jego dziewczynki. Cztery dziewczynki, dodał w duchu. Musi się jeszcze tylko upewnić, czy ta czwarta nie będzie próbowała wziąć nóg za pas.

Tak jak przypuszczał, czekały na niego. Trzymały waciki, wodę utlenioną, bandaże. Najmłodsza zawiesiła sobie na szyi słuchawki dla lalek. Stłumił śmiech, bo za nic na świecie nie chciałby urazić jej uczuć, a wyglądała śmiertelnie poważnie.

– Witamy w naszej klinice – powiedziała Amy. – Pański osobisty zespół pielęgniarek jest do pana dyspozycji. Ale jak mamy się zająć pana nogą, skoro włożył pan dżinsy?

– Chcecie zdjąć ze mnie spodnie? – Riley uniósł brwi, udając oburzenie.

Amy otworzyła szeroko oczy i zasznurowała wargi. Trzy dziewczynki zachichotały, a jedna od razu dostała czkawki.

– Może pan włożyć szorty albo szlafrok, zanim skończymy – zwróciła się do niego Amy.

Riley roześmiał się i pomaszerował do kuchni.

– Mojej nodze nic nie jest, ale mój żołądek jest pusty – oświadczył. – Wolałbym, żebyście najpierw nim się zajęły.

– Nie, tatusiu, my musimy cię leczyć. – Cindy zastąpiła mu drogę, oparła na biodrach małe piąstki. – Ty masz być bezradny.

Kiedy już wszystko zostało powiedziane i zrobione, Riley znowu włożył dżinsy i flanelową koszulę, ale na nodze, ręce i twarzy miał teraz bandaże i opatrunki w czerwone dinozaury. Amy szybko przygotowała na kolację zupę, sałatę i grzanki.

Riley pozwolił, żeby siostra Esmeralda nakarmiła go zupą, a żeby jej to wynagrodzić, pozwolił jej usiąść sobie na kolanach na czas półgodzinnej dobranocki. Przycisnęła mu do piersi słuchawkę i słuchała bicia jego serca przez cały program.

W końcu Amy pomogła mu ułożyć dziewczynki w łóżkach. Poczytał im jeszcze przez chwilę, po czym nagle poczuł, że jest wykończony. Dopiero teraz wypadek dał o sobie znać. Bolał go każdy mięsień. Bolała go skóra. Głowa? Cóż, najlepsze określenie, jakie mu przychodziło na myśl, to łomotanie, a i to wydawało się za łagodne. Miał wrażenie, że w jego głowie dudni młot pneumatyczny.

– Proszę. – Amy podała mu szklanekę wody i dwie tabletki.

– Czytasz w moich myślach? – spytał.

– Raczej z twojej cery – odparła. – Jesteś trochę blady.

– To te dinozaury. Zawsze mi to robią. Chodź tutaj. – Przyciągnął ją do siebie i oparł policzek na jej głowie. – Dziękuję, że się nami zaopiekowałaś. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. – Ciężko się o nią oparł.

Zaniepokojona jego stanem, ujęła go pod ramiona.

– Poradziłyś sobie. Ale teraz chodź. Założę się, że marzysz już tylko o łóżku –

powiedziała.

Pozwolił jej poprowadzić się do swego pokoju.

– Pójdiesz ze mną? – spytał.

– Przecież jestem przy tobie.

– To wiem. Chodzi mi o to, czy pójdziesz ze mną do łóżka – wyjaśnił.

Amy uśmiechnęła się. Tabletki najwyraźniej zaczęły działać. Riley zachowywał się jak rozkapryszony trzylatek.

– Nie martw się o mnie. Zatrąszczę się o ciebie – odpowiedziała.

– Tak. – Riley zachwiał się na nogach i zatoczył. – Ale czy będziesz mnie pielęgnować?

Podniosła na niego wzrok. Unosił i opuszczał brwi tak zabawnie, że mało brakowało, a wybuchłaby śmiechem. Nie chciała jednak obudzić dziewczynek. Zasnęły jak susły po przeżyciach tego dnia.

– Widzę, że tabletki mieszają ci w głowie. Do łóżka, i to już – poleciła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Rozścieliła łóżko, ściągnęła z Riley'a dzinsy i jakimś cudem usadziła go na łóżku. Ale on objął ją w talii i pociągnął za sobą. Gdy uderzył głową o materac, od razu przeszły mu miłosne zapędy.

– Au! – wykrzyknął.

– Powinieneś być ostrożny – zwróciła mu uwagę Amy.

– A ty mogłaś mnie ostrzec – mruknął.

Znowu obudził się w nim rozdrażniony trzylatek.

– Wybacz, że tego nie zrobiłam. – Amy wstała z łóżka. – Na drugi raz uważaj i zachowuj się spokojnie.

W końcu udało jej się ułożyć mu głowę na poduszce i przykryć go kołdrą aż po brodę.

– Teraz śpij – powiedziała. – Za chwilę przyjdę sprawdzić, jak się masz.

– Nie zostawiaj mnie – wyszeptał, po czym powieki same mu opadły. – Zostań ze mną.

Amy odczekała jeden oddech, drugi, trzeci. Zasnął. Pochyliła się i pocałowała go w czoło.

– Nigdzie nie pójdę – szepnęła.

W każdym razie nie dalej niż w przeciwległy koniec korytarza, przynajmniej na tę noc. Nie zamierzała szukać kłopotów.

W dużym pokoju zobaczyła na stoliku jakąś powieść. Dziwiąc się, że Riley znajduje jeszcze czas na czytanie, usiadła w fotelu i otworzyła książkę.

Co dwie godziny wracała do pokoju Riley'a i budziła go.

– Poznajesz mnie? – pytała.

– Idź sobie – mruknął za pierwszym razem.

– Jak się nazywam? – ciągnęła dalej.

– Sierżant Amy. Mam na twarzy czerwone dinozaury i szwy na głowie. Wiem, kim jestem i gdzie jestem, i mam zamiar spać.

– Dobrze, śpij. – Pocałowała go w policzek, wygładziła kołdrę, ale on już o tym nie wiedział.

Znowu spał kamiennym snem. Za drugim razem kazała mu podać dzisiejszą datę i wymienić imiona córek Kiedy go po raz trzeci obudziła, zagroził, że ją udusi.

– Jeśli masz zamiar budzić mnie tak przez całą noc, to przynajmniej zrób mi przyjemność i pozwól się objąć – powiedział.

Pociągnął ją za rękę, tak że straciła równowagę i upadła na niego.

– Właśnie – westchnął głęboko. – Tak lepiej.

Choć Amy chciała go zadowolić i zasnąć oparta o jego pierś albo skulona w jego ramionach, wiedziała, że nie może sobie pozwolić na ten luksus. Nie w sytuacji, gdy nieopodal spały trzy małe dziewczynki. Nie była przygotowana na to – i była pewna, że Riley również nie – żeby jego córki przebudziły się i zastały ją w łóżku ze swoim ojcem.

O nie, to wykluczone.

Wstała, pocałowała go w usta, otuliła kołdrą i wymknęła się z powrotem do dużego pokoju. Zgodnie z instrukcją lekarza pozwoli mu teraz pospać parę godzin. A to znaczy, że i ona może się położyć. Wyciągnęła się na kanapie i zamknęła oczy.

– Czy powinniśmy ją obudzić?

– Nie.

– Ja myślę, że tak.

Głośnie szepty wdzierają się w mózg Amy, zakłócając jej sen.

Śniło jej się coś bardzo dziwnego: że zasnęła na kanapie w domu Rileya.

Kanapa Rileya!

Usiadła gwałtownie i zamrugęła.

Trzy dziewczynki przestraszyły się i odskoczyły w tył. W drzwiach pokoju pojawił się Riley. Wycierał ręce.

– Obudziłaś się – powiedział z uśmiechem.

– Naprawdę? – Amy obrzuciła wzrokiem pokój, usiłując zorientować się, gdzie jest i co się z nią dzieje.

– Tatusz powiedział, że już nie jest bezradny – oznajmiła Cindy. – Mówi, że lepiej się czuje.

– Tak mówi? – Amy przyjrzała mu się bacznie. Wyglądał uroczo w tych dzinsach i flanelowej koszuli.

Puls przyspieszył jej na widok jego bosych stóp, a zwłaszcza tej z bandażem w dinozaury.

Usunął większość opatrunków z twarzy, żeby się ogolić, ale zostawił dwa plastry na czole. Dobrze wiedział, co robi. Nie chciał, żeby dziewczynki myślały, że ich pomoc i opieka nie były mu potrzebne.

Co za mężczyzna, pomyślała Amy rozmarzona. Myśli o wszystkim. Silny, męski, a czuły i subtelny zarazem. Chyba nigdy nie spotkała kogoś takiego.

– Owsianka czeka – obwieścił.

W czasie śniadania poinformował Amy, że zostanie z dziewczynkami w domu, ponieważ do świąt nie mają już lekcji.

– Jak się domyślam, chcesz, żebym otworzyła biuro – powiedziała.

– Nie widzę powodu – odrzekł. – Zostaw na sekretarce nagranie, że zamykamy do drugiego stycznia, ale w pilnych sprawach można mnie znaleźć w domu, i podaj mój numer.

– Oto zalety posiadania własnej firmy w małym mieście. – Amy uśmiechnęła się.

– Będziemy się bawić z tatusiem – powiedziała Cindy.

– A ty znowu przyjdiesz? – spytała z nadzieją w głosie Pammy.

– O tak, musisz przyjść, zobaczyć, jak tatuś się czuje – dodała Jasmine.

– Oczywiście, że przyjdę – zapewniła dziewczynki Amy.

– Nie mogę przecież zostawić naszego pacjenta. Jeszcze by coś nabroił. No ale myślę, że pod waszą opieką będzie grzeczny.

Odpowiedział jej potrójny chichot.

Gdy skończyli śniadanie, Amy wzięła płaszcz i plecak i skierowała się do wyjścia. Musiała przecież wreszcie wrócić do domu.

Riley odprowadził ją do drzwi, po czym, zupełnie nie krępując się dziewczynkami, pociągnął ją pod jemiolę i namiętnie pocałował.

– Cóż – wykrztusiła, gdy udało jej się złapać oddech.

– Widzę, że czujesz się lepiej.

– Dużo lepiej, dziękuję. – Pocałował ją po raz drugi, ale tym razem z taką czułością, że serce wypełniła jej błoga nadzieja.

I znowu usłyszała zachwycony chichot trzech małych dziewczynek.

Rozdział 11

Reszta tygodnia, jaka pozostała do Bożego Narodzenia, przeszła niepostrzeżenie. Amy większość czasu spędzała z Rileyem i dziewczynkami.

Mieli dużo różnych spraw do załatwienia, musieli zrobić zakupy, wypożyczyć filmy dla dziewczynek i obejrzeć je z nimi na wideo, zaprowadzić je do kina w Waco.

Poza tym spotykali się z przyjaciółmi i sąsiadami Riley'a. Składanie przedświątecznych wizyt stanowiło ważną część tradycji bożonarodzeniowej w Tribute. Riley i Brenda zawsze jej przestrzegali i w tym roku Riley też nie chciał zaniedbać tego skądinąd miłego obowiązku.

Amy zastanawiała się tylko, co sobie myślał ci wszyscy ludzie, których poznawała. Ale oni nie wdawali się w żadne spekulacje czy domysły, zachowywali się bardzo przyjaźnie i życzliwie. Na wieść, że służyła w Iraku razem z Brendą, zaczęli nawet okazywać jej szczególną sympatię i serdeczność. Był to wystarczający powód, żeby zaakceptować jej obecność w rodzinie Riley'a i jej zażyłość z nim i dziewczynkami.

Rzadko w tej sytuacji miała okazję pobyc z Rileyem sam na sam. Wciąż były obok nich dziewczynki. Nie przeszkadzało jej to jednak. Lubiła ich obecność, sprawiał jej radość ich wesoły szczebiot i chichoty. Zawsze udawało im się z Rileyem uszczknęli jakąś chwilę na gorący pocałunek, gdy akurat nikt na nich nie patrzył, albo gdy dzieci były już w łózkach.

Amy miała też przed Bożym Narodzeniem jeszcze parę spraw, które chciała załatwić sama, a nie w obecności Riley'a i jego córek. Ale uporała się z nimi bardzo szybko i teraz czekała już tylko na nadejście świąt.

W dniu Wigilii, kiedy przyszedł czas, żeby wystawić przed dom mleko z ciasteczkami dla świętego Mikołaja i garść ziaren lucerny dla renifera, Riley upewnił się, czy Amy weźmie udział w tym rytuale. Z każdą minutą stawała się dla niego kimś bardziej bliskim.

Zgodziła się pomóc Rileyowi w przygotowaniu i ułożeniu prezentów, które miał przynieść święty Mikołaj.

Rowery, nowy komputer, domek dla lalek, i dużo innych rzeczy, których mogłyby pragnąć trzy dziewczynki, wszystko to trzeba było zapakować i właściwie oznaczyć, żeby później nie było nieporozumień.

Amy przyniosła trzy pudełka w błyszczącym papierze, które skompletowała w imieniu Brendy, i ustawiła pod ścianą, w pewnej odległości od pozostałych prezentów. Nie chciała, żeby dziewczynki otworzyły je najpierw, a potem zajęły się innymi grami i zabawkami. Chciała, żeby skupiły się na tym, co wybrała dla nich matka. Wiedziała, że będzie musiała odpowiedzieć na wiele pytań, ale Riley uznał, że dziewczynki będą tak zmęczone po obejrzeniu wszystkich prezentów, że chętnie parę minut posiedzą spokojnie i wysłuchają, co ma im do powiedzenia.

Tak też się stało. Amy i Riley ledwo zdążyli się ze wszystkim uporać, gdy drzwi od sypialni otworzyły się z hukiem i dziewczynki popędziły do drzewka.

W ostatniej chwili Riley ustawił się tyłem, tak żeby zasłonić widok na przekąski, które wystawili dla gości z Bieguna Północnego. Kiedy ponownie się odwrócił, mleka już nie było,

a z ciasteczek pozostały tylko okruszki. Amy nie chciała wiedzieć, co się stało z ziarnami lucerny.

Dziewczynki nigdy jeszcze się nie zorientowały, jak to się dzieje, choć ten rytuał powtarzał się w każde święta. Zbyt były pochłonięte rozpakowywaniem i oglądaniem prezentów. Amy obserwowała je zafascynowana i zauroczona zarazem.

Przypominała sobie własne dzieciństwo, w którym nie było miejsca na takie święta. Nawet kiedy była mała i jeszcze mieszkała z matką, Boże Narodzenie niewiele różniło się od innych dni w roku. Matka nigdy nie przywiązywała do tego wagi, zajęta własnymi sprawami. A już o prezentach w ogóle nie było mowy.

Amy zazdrościła koleżankom, które opowiadały o choince i o spotkaniach rodzinnych, o świętym Mikołaju i świątecznych smakołykach. Później, gdy przebywała w różnych domach i u różnych ludzi, uczestniczyła co prawda w świątecznej kolacji i mogła podziwiać choinkę, ale rzadko kiedy znajdowała pod nią coś dla siebie.

Porzuciwszy smutne wspomnienia, zwróciła ponownie wzrok na dziewczynki. Wszystkie paczki zostały rozpakowane. Okazało się, że i Riley otrzymał prezenty. Amy domyśliła się, że Marva pomogła wnuczkom wybrać skarpetki, koszulę i krawat dla ojca. Poza tym dostał własnoręcznie zrobione upominki, różne wycinanki, odbijania, rysunki i tym podobne. Po jego pełnym miłości spojrzeniu poznała, że ceni sobie bardzo zarówno te prezenty, jak i ofiarodawców.

Ku zaskoczeniu Amy okazało się, że i dla niej coś jest. Otrzymała od każdej dziewczynki własnoręcznie namalowany obrazek i wycinankę, a od Riley'a piękny jedwabny szal.

– Dziękuję – powiedziała wzruszona. – Wszystkim wam dziękuję. Nie spodziewałam się tego.

– Wesołych świąt! – zawołała Pammy.

– Tak. Wesołych świąt – powtórzył Riley.

I na oczach dziewczynek znów pociągnął ją pod jemiotę, pochylił się i pocałował w usta.
– Zachichotały jak na komendę.

Wreszcie nadszedł czas na prezenty od Brendy. Riley przeniósł na środek pokoju trzy duże pudełka.

– A to co? – spytał, ujrawszy za pudełkami duży opakowany prostokąt.

– To dla ciebie – powiedziała Amy.

– Od ciebie? Ojej, co za niespodzianka!

– Częściowo ode mnie, częściowo od Brendy – wyjaśniła Amy.

– Ach tak? – zdziwił się Riley. – Umieram z ciekawości.

– Musisz się jeszcze uzbroić w cierpliwość – powiedziała Amy. – Niech dziewczynki pierwsze zobaczą, co mama dla nich przygotowała.

Pammy, Jasmine i Cindy tylko na to czekały. Rzuciły się do pudełek i szybko rozerwały papier. Każda z nich wyjęła plecak w kształcie ulubionej postaci z kreskówki.

– Najpierw – powiedziała Amy – każda z was znajdzie list od mamy. Każdy z nich jest taki sam. Riley, przeczytasz im?

– Nie. – Potrząsnął głową, z trudem przełykając ślinę. – To twoja rola. Przeczytaj proszę.

– Dobrze. – Amy wzięła jeden z listów do ręki. „Moje kochane Córeczki! – zaczęła. – Tak bardzo mi przykro, że nie mogę być z Wami w święta, ale to nie zależy ode mnie. Wiecie, jak bardzo Was kocham, myślę o Was i tęsknię za Wami. Żałuję, że nie jesteśmy teraz razem. Ale przynajmniej mogę Wam coś podarować w prezencie pod choinkę. W plecaku Pammy jest kasetka wideo dla całej Waszej trójki. Zobaczycie na niej, jak ja tutaj żyję, barak, w którym mieszkam, stołówkę, obóz. Oprócz tego każda z Was znajdzie w paczce kasetę specjalnie dla siebie, na której czytam jedną z Waszych ulubionych historyjek. Teraz będę Wam mogła czytać, ile razy zechcecie”.

Dziewczynki z piskiem rzuciły się do swoich nowych plecaków.

„Napisałam też oddzielne listy do każdej z Was. Cindy, Jasmine, tatuś pomoże Wam je przeczytać. Pammy zapewne poradzi sobie sama. Oprócz tego każda z Was dostała małą plastikową torebkę z różnościami. Jest tam ołówek, żebyście pamiętały o odrabianiu lekcji, mój całus dla każdej z Was z odbitych warg na różowym papierze, jeden banknot dolarowy na wypadek, gdyby Wam zabrakło pieniędzy na drobne wydatki, gumka, bo błędy nie są niczym złym, o ile można je wymazać, i bandaż, który pocałowałam, na wypadek, gdybyście nabiły sobie guza. To parę drobiazgów, które będą Wam mnie przypominać. Bardzo Was kocham. Wesołych świąt, moje najdroższe Córeczki”.

Dziewczynki wyjęły plastikowe torebki i zaczęły powtarzać, która rzecz do czego służy. „

– Coś takiego! – Riley westchnął z podziwem. – Bardzo to dokładnie przemyślała, prawda?

– Tak. A teraz możesz otworzyć swój prezent – powiedziała Amy.

– Aż się boję – zawahał się.

Amy wzięła go za rękę i lekko ścisnęła.

– Rozumiem, ale otwórz – zachęciła.

– Otwórz, tatusiu – zawtórowała Pammy.

– Tak, otwórz – powtórzyła młodsza dziewczynka. Riley wiedząc, że za chwilę nie zdoła powstrzymać wzruszenia i przestraszy dziewczynki, jeśli się rozplacze, więc odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. Niewiele to pomogło. Zdjął papier ze swego pudełka. Wstrzymał oddech, po czym nerwowo wciągnął powietrze.

Potrzebował tego, bo nie wiedział, czy kiedykolwiek zdoła znowu odetchnąć.

– Jak... ? Kiedy... ? – rzucał chaotyczne pytania.

– Brenda miała ze sobą to zdjęcie – wyjaśniła Amy. – Wiedziała, że chce coś z nim zrobić, ale jedyne, co wymyśliła, to żeby je powiększyć. Ale ja znalazłam przez Internet kogoś, kto robi portrety olejne z fotografii. Pomyślałam, że ci się spodoba.

– Go to jest tatusiu? – spytała Jasmine. Riley stał jak skamieniały.

– To my – wykrzyknęła Pammy. – Mama i my w ogródku za domem.

To było zawsze jedno z ulubionych zdjęć Riley'a. Nigdy się z nim nie rozstawał, nosząc odbitkę w portfelu.

Była na nim Brenda, siedząca na trawie, z Pammy i Jasmine po bokach, z Cindy na kolanach. Zrobił to zdjęcie przed samym jej wyjazdem do Iraku, prawie przed dwoma laty.

Artysta powiększył je i przeniósł farbami olejnymi na płótno. Był to chyba najpiękniejszy

portret, jaki kiedykolwiek widział. Poczuł, że wilgotnieją mu oczy.

– Chcę zobaczyć, chcę zobaczyć – wołała Cindy. Kiedy wreszcie podniósł wzrok na Amy, nie wiedział, co powiedzieć.

Pochyliła się ku niemu i pocałowała go w obie powieki, a potem w usta.

– Wesołych świąt, Riley – powiedziała. – I dużo szczęścia.

Najlepszym podziękowaniem dla Amy była radość Rileya i dziewczynek z prezentów, które dała im w imieniu Brendy. Riley powiesił portret w dużym pokoju, ulubionym pokoju Brendy, żeby mogli na niego patrzeć każdego dnia.

Dziewczynki pokiwały głowami z aprobatą i poszły się przebrać na świąteczną kolację u dziadków.

– Nie będzie ci przeszkadzał jego widok za każdym razem, kiedy do nas przyjdiesz? – zwrócił się Riley do Amy.

– Co ty mówisz! – Amy uśmiechnęła się. – Przecież widzę Brendę za każdym razem, kiedy popatrzę na ciebie czy którąś z dziewczynek. Była najważniejszą i ośmielałam się powiedzieć, najlepszą częścią twego życia i taką pozostanie. Była też moją najserdeczniejszą przyjaciółką. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym mieć cokolwiek przeciwko czemuś, co się z nią wiąże. Ale, ale, że też zapomniałam – dodała nagle, uderzając się w czoło. – Przecież mam od niej coś jeszcze. Zaczekaj.

Wyjęła z torby małe pudełeczko i zawołała dziewczynki. Przybiegły natychmiast, ciekawe nowej niespodzianki. Były już ubrane w odświętne stroje, brakowało tylko bucików.

– Nie wiem, jak mogłam o tym zapomnieć – powiedziała Amy, kiedy ją otoczyły.

Otworzyła pudełeczko i zaprezentowała im ceramiczną zieloną żabkę, ostatnią z kolekcji Brendy, znajdującej się na regale. Tę żabkę, którą zabrała ze sobą do Iraku. Teraz miała ona wrócić na swoje miejsce.

– Żabka waszej mamy wróciła do domu – obwieściła.

– Super! – ucieszyła się Pammy.

– Fajnie! – powiedziała Jasmine.

– Fajnie! – powtórzyła Cindy.

Na żadnej dziewczynce jednak nie uczyniło to przesadnego wrażenia. Uśmiechnęły się, ostrożnie pogładziły żabkę i znikły w swoim pokoju, żeby włożyć buciki.

Amy i Riley znowu zostali sami.

Położył jej dłonie na ramionach i popatrzył w oczy.

– Czy powiedziałem ci już, że cię kocham? – spytał. Amy poczuła zimny dreszcz przebiegający po ciele.

O ile to było możliwe przy tak rozgrzanej skórze.

– Nie – wykrztusiła. Ręce jej się trzęsły, kolana ugiwały.

– Nie wierzę ci.

– Tylko niech cię to znowu nie spłoszy – zastrzegł Riley.

– Chcę, żebyś o tym wiedziała. To wszystko.

– Jesteśmy gotowe, tatusiu. – Dziewczynki stanęły w drzwiach.

- Amy idzie z nami? – spytała Pammy.
- Och, ja... – zawahała się.
- Oczywiście. – Riley wpadł jej w słowo.

Tego się nie spodziewała. Wigilia u teściów, którzy nawet nie byli jej teściami. Czy to możliwe? Z drugiej strony, jakże miło, że Riley nie chce zostawić jej samej w takim dniu. Tylko jak rodzice Brendy ja przyjmą? – zaniepokoiła się.

Ale powitali ją serdecznie. Nic dziwnego. Była po prostu jeszcze jednym z gości, którzy tego dnia zjawili się w domu Greenów. Z San Antonio przyjechali ich obaj synowie z żonami i dziećmi. Było też kilkoro najbliższych przyjaciół.

Mniej więcej w połowie kolacji, gdy uznała, że nadeszła sposobna chwila, Amy przełknęła ślinę i zastukała nożem w kieliszek.

- Czy mogę prosić o uwagę? – spytała. Rozmowy umilkły.
- Mam prezent dla was wszystkich, ale wręczenie go odbędzie się jutro po południu – oznajmiła.
- O czym ty mówisz? – zdziwił się Riley.
- Chciałabym w związku z tym prosić was o przybycie jutro o drugiej do parku miejskiego – mówiła dalej. – To tyle, co miałam do powiedzenia.
- Co ty planujesz? – spytał Riley szeptem.
- Przekonasz się – odpowiedziała z uśmiechem. Oczywiście, miejsce spotkania i jej tajemnicza mina pozwalały się domyślać, co to za niespodzianka.
- To musi mieć związek ze Ścianą Pamięci – domyślił się Frank. – Ale nie widzę w tym sensu. Nazwisko Brendy jest już przecież na pomniku ofiar wojny.
- Co nie znaczy, że nie może być na Ścianie Pamięci – zauważyła Marva. – Prawda?

Okazało się, że miała rację, ó czym wszyscy mogli się przekonać następnego dnia.

W umówionym miejscu zebrała się cała rodzina Greenów, Riley z córkami, kilkudziesięciu mieszkańców miasta i paru żołnierzy w mundurach, których nie znał nikt oprócz Amy.

Gości powitał burmistrz, stojący obok granitowego muru, którego jeden fragment był zasłonięty ciemną tkaniną. Poprosił wszystkich o uwagę, po czym przekazał mikrofon Amy.

– Dziękuję wszystkim za przybycie – powiedziała. – Na Ścianie Pamięci dodano nowe nazwisko, żeby uhonorować mieszkankę tego miasta, która wykraczając poza swoje obowiązki, oddała swoje życie w obronie życia innych. Mówię o Brendzie Green Sinclair, sierżancie amerykańskiej Gwardii Narodowej.

Amy opowiedziała o bohaterskim czynie Brendy, o ludziach, których uratowała, o tym, jak zginęła.

– Ten bezinteresowny akt odwagi ocalił życie czworga jej towarzyszy, ze mną włącznie. Panie i panowie, złożmy hołd Brendzie Sinclair.

Na jej sygnał ściągnięto zasłonę i oczom zebranych ukazał się granitowy panel ze świeżo wyrytym napisem. Było tu wymienione nazwisko Brendy, stopień wojskowy, daty urodzenia i śmierci, miejsce śmierci i nazwiska ludzi, których ocaliła.

- Są dziś ze mną – ciągnęła Amy – kaprale Johnson i Cohen oraz starszy szeregowy Don

Meeker. Wszyscy oni zawdzięczają życie Brendzie i pragną wraz z wami oddać jej hołd. Jest też obecny kapitan Enrique Lopez, który ma szczególny prezent do przekazania jej mężowi, panu Rileyowi Sinclairowi.

Riley stał jak wryty, gdy kapitan wręczał mu order Brązowej Gwiazdy w uznaniu bohaterskiego czynu Brendy.

A później wszyscy składali gratulacje jemu i rodzicom Brendy. Riley ścisnął dłonie żołnierzy, mieszkańców miasta, a także jednej czy dwóch nieznanymi mu osób. Nie bardzo wiedział, co się wokół niego dzieje, był jak ogłuszony.

– To wszystko twoja zasługa – szepnął w końcu do Amy. – To zasługa Amy Galloway – powtórzył głośno.

Amy zebrała się w sobie. Teraz albo nigdy. Wiedziała, że wszyscy na nich patrzą. Marva i Frank, ich synowie, córki Rileya.

– Tak – przyznała. – Uczyniłam to, żeby uczcić Brendę. Nigdy nie chciałam zająć jej miejsca. Nie mogłabym, nawet gdybym próbowała. Chcę jednak mieć swoje własne miejsce w życiu twoim i twoich córek, bo kocham cię, kocham was wszystkich, i to bardzo. Będę się czuła zaszczycona, mogąc sprawić, że twoje córki nigdy nie zapomną matki. Jeśli taka będzie twoja wola, z największą radością zostanę twoją żoną i matką twoich dzieci. Ożenisz się ze mną?

Twarz Rileya rozjaśniła się w szerokim uśmiechu.

– Co wy na to, dziewczyny? – zwrócił się do córek. – Mamy ją poślubić?

– Tak! – Tak!

– Tak!

– Zaakceptowano jednogłośnie – powiedział, nie spuszczać wzroku z Amy. – Żenię się z tobą. Zresztą, czy mam inne wyjście? – zaśmiał się.

Zgromadzeni wokół nich mieszkańcy Tribute wyrazili swój aplauz oklaskami i okrzykami radości.